



TAJEMNICE KOREI PÓŁNOCNEJ



Wydawnictwo
ab
two

DANIEL TUDOR

JAMES PEARSON

Daniel Tudor i James Pearson

Tajemnice Korei Północnej

Prywatny handel, trendy w modzie, obozy pracy,
dysydenci i uciekinierzy

Przełożyła Agnieszka Sobolewska



Tytuł oryginału: *North Korea Confidential*
Copyright © 2015 by Daniel Tudor & James Pearson
Published by the Agreement with Tuttle Publishing, USA & Book/lab Literary
Agency, Poland.

Copyright © for the Polish edition by Grupa Wydawnicza Foksal, MMXIX
Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Sobolewska, MMXIX
Wydanie I
Warszawa MMXIX

Spis treści

Wstęp

Podziękowania

Uwagi o latynizacji koreańskiego

Rozdział 1. Północnokoreańskie bazary: jak, gdzie i po ile

Rozdział 2. Czas wolny w Korei Północnej

Rozdział 3. Kto tu rządzi?

Rozdział 4. Zbrodnia i kara w Korei Północnej

Rozdział 5. Ubrania, moda i trendy

Rozdział 6. Komunikacja

Rozdział 7. Podział społeczny

Epilog. Czy Korea Północna upadnie?

Zdjęcia

Przypisy

Wstęp

Czy wiesz, że przeciętny mieszkaniec Korei Północnej żyje z dochodów z kapitalizmu? Że przynajmniej połowa północnych Koreańczyków oglądała południowokoreańskie filmy i seriale, a także słuchała południowokoreańskiego popu? I czy wiesz, że żołnierze północnokoreańskiej armii więcej czasu spędzają na prywatnych budowach niż na snuciu planów zniszczenia Seulu?

„Pjongjangologia” w ostatnim czasie stała się czymś w rodzaju gorącego tematu, w ramach którego powstaje mnóstwo książek, artykułów prasowych i filmów dokumentalnych. Niestety, niewiele jest relacji o tym, jak naprawdę funkcjonuje dziś Korea Północna, na poziomie zarówno pjongjańskiej elity, jak i przeciętnego obywatela. Przyzwyczailiśmy się, że kiedy mówimy o tym kraju, koncentrujemy się wyłącznie na Kim Dzong Unie, geopolityce albo rozwijanym przez reżim programie broni nuklearnej – w ten sposób pomijamy jednak ogromne wewnętrzne zmiany, zachodzące tak na szczycie, jak i na dole północnokoreańskiej hierarchii społecznej.

Czytelników może zaskoczyć informacja, że Korea Północna jest dziś dość dynamicznym krajem. Przeciętny północnokoreański żywiciel (a właściwie żywicielka) rodziny utrzymuje się z prywatnego handlu; ludzie mają oficjalne zatrudnienie w państwowych fabrykach, ale mogą się wykupić łapówkami i prowadzić własne interesy. Mieszkanki terenów w pobliżu chińskiej granicy chodzą w obcisłych dżinsach, mimo że taki strój jest nielegalny. Większość młodych ludzi w Pjongjangu ma telefon komórkowy, a kiedy chcą nawiązać z kimś romans, mogą liczyć na wynajęcie czyjegoś mieszkania na godzinę lub dwie.

Zarówno bogaci, jak i biedni lubią słuchać południowokoreańskiej muzyki pop, całkowicie wbrew życzeniom rządu. Podobnie jak mieszkańcy innych azjatyckich krajów, Koreańczycy z Północy uzależniają się od południowokoreańskich seriali, przemycanych z Chin na DVD, pendrive'ach i mikrokartach SD. Jeśli ktoś zostanie aresztowany za posiadanie południowokoreańskich produkcji

muzycznych czy filmowych, na ogół po prostu daje łapówkę i wychodzi na wolność, a to dlatego, że społeczeństwo Korei Północnej stało się w ciągu ostatnich dwudziestu lat potwornie skorumpowane. Największą pazerność można zresztą zaobserwować wśród elity – a więc tych, co do których można by zakładać, że będą „najczystszyimi” ideologicznie członkami społeczności.

Typowe relacje na temat Korei Północnej są pisane z ogromnym współczuciem wobec cierpiących w milczeniu obywateli tego kraju. Taka perspektywa często odbiera jednak tym ludziom sprawczość i podmiotowość, sprowadza ich wręcz do zdehumanizowanych karykatur, takich jak poddany praniu mózgu wyznawca Kim Ir Sena czy bezbronna ofiara aparatu bezpieczeństwa państwa. Takie ofiary oczywiście istnieją, dlatego znalazł się tu rozdział o tym, co stanowi zbrodnię i karę w Korei Północnej. Warto jednak pamiętać, że przeciętnego mieszkańca tego kraju zaprzatają na co dzień zwyczajniejsze sprawy. Tak jak gdzie indziej na świecie, Koreańczycy z Północy chcą zarobić, dobrze wychować dzieci, a od czasu do czasu – trochę się zabawić. Coraz częściej są w stanie zaspokoić te potrzeby poza kuratelą państwa.

Główna przyczyna następujących od niedawna w Korei Północnej zmian społecznych jest w istocie tragiczna: to głód w połowie lat dziewięćdziesiątych, w wyniku którego zmarło co najmniej kilkaset tysięcy ludzi. Klęska głodu bardzo osłabiła więź między państwem a ludźmi i zmusiła przeciętnych obywateli do wykazania się przedsiębiorczością. W rezultacie rząd jest dziś raczej jedną z części quasi-kapitalistycznej gospodarki rynkowej niż wyłącznym koordynatorem aktywności gospodarczej, jak to było kiedyś. W całej tej książce, jak można zauważyć, motyw głodu z lat dziewięćdziesiątych wracać będzie jako czynnik społecznych i ekonomicznych zmian.

W koreańskiej historii powtarzają się przykłady tragicznych wydarzeń prowadzących do potężnych wstrząsów społecznych, a w dalszej perspektywie – do niespodziewanego postępu. Z popiołów wojny koreańskiej (1950–1953) powstało pokolenie merytokratycznych, niezwykle zdeterminowanych budowniczych

państwa w Korei Południowej. Autorzy tej książki są przekonani, że największa tragedia Korei Północnej – głód – pewnego dnia będzie uważana za podobny bodziec postępu.

Zastrzeżenie

Pisanie o Korei Północnej stanowi dla dziennikarza ogromne wyzwanie. Brakuje wiarygodnych statystyk dotyczących tego kraju. Okazja do zapytania „szarego obywatela” na ulicy w Pjongjangu o jego opinię o Kim Dzong Unie – i otrzymania szczerzej odpowiedzi – trafia się niezmiernie rzadko (choć prawdopodobieństwo takiej rozmowy zdecydowanie rośnie, jeśli usiadziemy przy butelce *soju* z Koreańczykiem z Północy, który mieszka za granicą). Dołożyliśmy jednak wszelkich starań, żeby przedstawić jak najwierniejszy portret kraju. Rozmawialiśmy z ekspertami, którym ufamy (część z nich jest bardzo znana, część – mniej), oraz z ludźmi pochodzącymi z różnych części północnokoreańskiego społeczeństwa. Znaleźli się wśród nich członkowie pjongjańskiej elity, nadal w znacznym stopniu „wtajemniczeni”; uciekinierzy różniący się wiekiem i miejscem pochodzenia, którzy opuścili kraj w różnych latach; dyplomaci i pracownicy organizacji pozarządowych; a także handlarze i inne osoby przekraczające granicę z Koreą Północną, a mieszkające w Yanji, chińskim mieście oddalonym od niej o czterdzieści minut drogi samochodem. Wykorzystujemy tu źródła pisane w języku angielskim, koreańskim i chińskim. Na ogół decydowaliśmy się uznawać za wiarygodne twierdzenia podawane przez co najmniej trzy odrębne, godne zaufania źródła. Czytelnicy mogą oczywiście przyjąć inne kryteria.

Nie przedstawiamy zatem tej książki jako ostatniego słowa na temat Korei Północnej i uprzejmie prosimy czytelników, aby nie mieli takich oczekiwań. W końcu nie potraktowalibyśmy też jako ostatniego słowa krótkiej książeczki, której autor by twierdził, że to cała opowieść o dzisiejszych Stanach Zjednoczonych. Mamy nadzieję, że czytelnicy uznają tę pozycję za bogaty w informacje wstęp do prawdziwej opowieści o współczesnej Korei Północnej – opowieści nie tylko o jej przywódcach, lecz także o radykalnie zmieniającym się

życiu 24 milionów mieszkających tam ludzi.

Podziękowania

Wielu wspaniałych ludzi było tak miłych, by poświęcić nam czas i podzielić się swoją wiedzą i spostrzeżeniami. Niestety, niektórzy z nich mieliby kłopoty, gdybyśmy im za to tutaj podziękowali. Natomiast do tych, którym możemy publicznie wyrazić wdzięczność, należą (w przypadkowej kolejności):

Michael Madden, Shirley Lee, Sokeel Park, Jang Jin-sung, Andriej Łańkow, Chris Green, Matthew Reichel, Curtis Melvin, Simon Cockerell, Andray Abrahamian, Monique Macias.

Ci, o których nie wspomnieliśmy powyżej: wicie, kim jesteście. Dziękujemy.

Pragniemy także podziękować wymienionym poniżej przyjaciółom, współpracownikom i krewnym, którzy zapewnili nam wsparcie, tolerowali odwoływanie spotkań i tym podobne wybryki albo po prostu są miłymi ludźmi, którym chcemy wyrazić swoją wdzięczność.

Podziękowania od Daniela otrzymują: Mama i Tata (oraz cała jego rodzina), Kang Kyung-nam, Kang Se-ree, Ku Min-jeong, Kim Bo-yeon, Yoo Je-hoon, Ku Young-shik, Chun Su-jin, Kim Jong-hyuk, Lee Seung-yoon, Jung Young-sun, rodzina The LFG, Kim Namhoon, Lee Yoon-hee, Yoon Sun-oo, Kim Yong-moon, Han Sang-hyuk, Lee Ji-eun, Sung Ki-wan, Sŏng Jeong-hwa, Moon Jung-hee, Park Soo-jin, 'The Korean', Tom Coyner, Lee Jaewoong, Lee Seong-hee, Sohn Mi-na, Sŏng Ji-na, Bobby McGill, Yang Sung-hoo, Kim Hee-yoon, obsługa i goście The Booth (naszego zacnego lokalu z piwem rzemieślniczym!), David Maltby, Kwon Yong-ho, Andrew Barbour, David Chance, Naomi Rovnick, Tyler Cowen, Michael Freeman, Ryan Anderton, Geoffrey Cain, Jung Yoon-sun, Park Jae-uk, Lee Seul, Lee Yoojin, Lee You-kyung, Chris Backe, Kang Jeong-im, Ji Bae z rodziną, Zachi Schor, Guy Biran, Cho Young-sang, Andrew Salmon, Cho Sung-moon, Pyo Chul-min, Heo Eun-sun, David Pilling, Lin Lin, Krys Lee, Kieran Ridge, Hannah Bae, Darren Long, Chico Harlan, Bill Miller, Antti Hellgren, Robert Koehler, ambasador Vishnu Prakash, Dennis Vartan.

Podziękowania od Jamesa niech przyjmą: Mama, Tata i cały klan

Pearson-Mantle, wraz z przyjaciółmi; Hyojin Kim; Doris Carding; David Chance oraz biuro Reutersa w Seulu, zwłaszcza koledzy Tony Munroe, Jack Kim i Ju-min Park, a także Darren Schuettler i Sebastian Tong w Singapurze; Department of East Asian Studies w Cambridge, zwłaszcza John Swenson-Wright, Mike Shin i Barack Kushner; koreaniści i sinolodzy z SOAS, szczególnie Jim Hoare, Michel Hockx, Xuan Li, Jaehee Cho, Jae Hoon Yeon i Kyung Eun Lee; wszyscy z British Association of Korean Studies oraz British Korean Veterans Association; Korea Foundation w Seulu; Chad O'Carroll i Gianluca Spezza z NK News. Specjalne podziękowania dla Simona Cockerella, Curtisa Melvina, Sokeela Parka, Michaela Maddena i starych przyjaciół z różnych stron – jest ich zdecydowanie zbyt wielu, by wymienić wszystkich.

Anglojęzyczne źródła z poniższej listy okazały się dla nas nieocenioną pomocą. Uważni czytelnicy mogą zauważyć, że razem stanowią one szerokie spektrum ideologiczne analiz dotyczących Korei Północnej, ale każde z nich z osobna ma istotną wartość, dlatego polecamy je wszystkim, którzy chcą dowiedzieć się więcej o tym, jak działa ten kraj.

Książki i publikacje

Robert Collins, *Marked for Life: Songbun* (2012)

Bruce Cumings, *Korea's Place in the Sun* (2005)

Stephan Haggard i Marcus Noland, *Famine in North Korea* (2009)

Jin-sung Jang, *Dear Leader* (2014)

Hyok Kang, *This Is Paradise!* (2007)

Nat Kretchun i Jane Kim, „A Quiet Opening: North Koreans in a Changing Media Environment”, InterMedia (2012)

Andriej Łańkow, *North of the DMZ* (2007)

Bradley K. Martin, *Under the Loving Care of the Fatherly Leader* (2004)

Patrick McEachern, *Inside the Red Box: North Korea's Post-totalitarian Politics* (2011)

B.R. Myers, *The Cleanest Race* (2011)

Strony internetowe

38 North (38north.org)
Daily NK (dailynk.com)
New Focus International (newfocusintl.com)
NK Economy Watch (nkeconwatch.com)
NK Leadership Watch (blog) (nkleadershipwatch.wordpress.com)
NK News (nknews.org)
North Korea Tech (northkoreatech.org)
Rimjin-gang/ASIAPRESS (asiapress.org/rimjingang/ English)
Sino-NK (sino-nk.com)

Obaj autorzy piszą też o Korei Północnej na Twitterze:

Daniel Tudor @danielrtudor

James Pearson @pearswick

Uwagi o latynizacji koreańskiego

W Korei Północnej i Południowej obowiązują dwa różne systemy konwersji języka koreańskiego na alfabet łaciński. Tam, gdzie to możliwe, autorzy stosowali północnokoreańską konwencję latynizacji północnokoreańskich nazwisk, nazw miejsc czy pojęć. Południowokoreańskie nazwiska i nazwy zapisywali natomiast w konwencji południowokoreańskiej, której używali także do zapisu wypowiedzi po koreańsku. A zatem Kim Dzong Un (nie Kim Jeong-eun) mieszka w Pjongjangu (nie Pyeongyangu)¹.

Rozdział 1. Północnokoreańskie bazy: jak, gdzie i po ile

„Komunistyczna” i „skolektywizowana” to już całkowicie nieaktualne określenia północnokoreańskiej gospodarki. Dziś opiera się ona w znacznej mierze na kwitnącej indywidualnej wymianie rynkowej, w ramach której mieszkańcy kupują i sprzedają prywatną własność w celu osiągnięcia zysku. Prywatny handel stał się w ostatnich latach tak powszechny, że obejmuje wszystkie szczeble społeczeństwa, od osób najuboższych aż po elity partyjne i wojskowe. Jednak z kapitalizmem w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej (KRLD) jest jak z seksem w wiktoriańskiej Wielkiej Brytanii: chociaż wszyscy się nim zajmują, mało kto publicznie przyzna się do jego uprawiania.

Co prawda, w KRLD zawsze powstawały targowiska w tej czy innej formie, ale malejąca rola państwa w działalności gospodarczej oznacza, że prywatny handel nigdy jeszcze nie był tak szeroko rozpowszechniony – ani konieczny – jak dzisiaj. Powód jest prosty: państwo nie może już zapewnić ludziom utrzymania, tak jak mogło to czynić kiedyś.

Jak się przekonamy, punktem zwrotnym gospodarki koreańskiej był straszliwy głód panujący w Korei Północnej w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Regularne, dostarczane przez rząd racje żywności w tym okresie właściwie znikły i nigdy już w pełni nie powróciły. Dla tych, którym udało się przeżyć, to doświadczenie stało się lekcją samodzielności – nie tej w rozumieniu ideologii *dżucze*, lecz tej w duchu nieprzebierającego w środkach kapitalizmu. Własność prywatna i prywatny handel pozostają nielegalne, ale w Korei Północnej w czasach po wielkim głodzie obowiązuje jedna prawdziwa zasada ekonomiczna: nie przestrzegaj zasad. W przeprowadzonej w 2010 roku ankiecie 62 procent uciekinierów stwierdziło, że przed opuszczeniem Korei Północnej podejmowało się zajęć poza oficjalną pracą, a kwitnący czarny rynek, na którym używa się nieoficjalnych kursów walut, *de facto* ustala dziś ceny – nawet dla

elit.

Załamanie systemu

Od powstania KRLD w latach czterdziestych XX wieku Korea Północna przez wiele lat była niemal samowystarczalna żywnościowo. W ramach Publicznego Systemu Dystrybucji rolnicy przekazywali większość zbiorów państwu, które następnie rozdzielało je wśród obywateli. We wczesnych i środkowych latach rządów Kim Ir Sena Koreańczycy z Północy nie byli zamożni, ale przynajmniej masowo nie głodowali. Starsi Chińczycy mieszkający w pobliżu granicy z KRLD wspominają, że w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zazdrościli koreańskim sąsiadom stopy życiowej.

Północnokoreańska gospodarka w istocie radziła sobie całkiem nieźle od końca lat pięćdziesiątych przez całe lata sześćdziesiąte aż do początku lat siedemdziesiątych. Jeśli mierzyć według PKB *per capita*, gospodarka nakazowo-rozdzielcza Północy była silniejsza od modelu kapitalizmu państwowego, obowiązującego na Południu mniej więcej do 1973 roku. Wynikało to częściowo z powodów historycznych: Japończycy, kolonizujący Koreę w latach 1910–1945, zdecydowali się industrializować północną część kraju ze względu na bliskość Mandżurii i Chin, natomiast regiony południowe miały być rolniczym „spichlerzem”. Wobec tego to Północ miała na starcie przewagę nad Południem w postaci lepszej infrastruktury. To, w połączeniu z ogólnym zapałem do odbudowy wyniszczonego wojną i podzielonego kraju, pomogło napędzać północnokoreańską gospodarkę w tych wczesnych latach.

Istniał jednak jeszcze jeden kluczowy czynnik tego początkowego sukcesu: radziecka i chińska pomoc. Przez całą epokę zimnej wojny Korea Północna mogła wykorzystywać rozdźwięk między Chinami a Związkiem Radzieckim i sprytnie rozgrywać te dwa mocarstwa przeciwko sobie. W tym „miłosnym trójkacie” KRLD ostrożnie zabiegała o korzyści dla siebie zarówno w Pekinie, jak i w Moskwie, zmieniając swoją słabość „krewetki między dwoma wielorybami” w atut. Ta strategia – której swoistą kontynuacją jest obecna zdolność północnokoreańskiego reżimu do wykorzystywania tarć między

Chinami a Stanami Zjednoczonymi – owocowała stałym dopływem pomocy, dzięki czemu można było zwiększyć racje żywnościowe obywateli. Nie mówiono im jednak, że to dzięki pomocy zagranicznej mają co jeść: rząd pozwalał im wierzyć, że wszystko zawdzięczają szczodrości Kim Ir Sena².

Wbrew oczekiwaniom wielu obserwatorów KRLD zdołała przetrwać rozpad ZSRR w 1991 roku. Częściowo wynikało to ze zwiększonej pomocy Chin, a częściowo z faktu, że ludzie nadal na ogół ufali reżimowi³. Jednak zmniejszenie się, a następnie całkowite ustanie radzieckiej pomocy – oraz rosąca niegospodarność za rządów Kim Dzong Ila – zaczęły zagrażać systemowi przekazywania żywności. Stopniowo zmniejszano jej ilość: na przykład w 1987 i 1992 roku wprowadzono 10-procentową redukcję racji żywnościowej. Jednak dopiero bliżej połowy lat dziewięćdziesiątych system zaczął się zupełnie załamywać.

Gospodarka była już niezwykle osłabiona, a w 1993 roku Korea Północna stanęła przed widmem deficytu żywności. Sytuację pogorszyła seria tragicznych powodzi w 1994 i 1995 roku. Zniszczyły one około 1,5 miliona ton zboża i zrujnowały znaczną część infrastruktury kraju. W rezultacie KRLD straciła około 85 procent zdolności do produkcji energii elektrycznej. Publiczny System Dystrybucji został poddany bezprecedensowej presji: od 1994 do 1997 roku podstawową rację żywnościową zmniejszono z 450 gramów dziennie do zaledwie 128 gramów. W tym samym okresie sam system nieprawdopodobnie się skurczył – przestał być głównym źródłem żywności dla większości populacji, a z jego zmniejszonych zasobów pod koniec działania mogło korzystać tylko 6 procent ludności.

Rezultatem była klęska głodu w latach 1994–1998. W jej wyniku życie straciło od 200 tysięcy do 3 milionów mieszkańców Korei Północnej⁴. Państwo nazywa tę katastrofę Trudnym Marszem – odwołuje się w ten sposób do legendarnej kampanii wojennej, którą ponoć poprowadził Kim Ir Sen jako młody partyzant. Zakrawa na ponury żart, że największą porażkę północnokoreańskiego państwa – oznaczającą *de facto* koniec socjalistycznego systemu gospodarczego,

którego budowa była celem „marszu” Kim Ir Sena – ubiera się w takie słowa.

Skala śmierci głodowej była przerażająca. Najbardziej ucierpiały obszary wiejskie leżące w głębi lądu, ale ludzie umierali masowo z głodu w każdej części kraju, także w miastach i miasteczkach. Państwo zawiodło obywateli i – co niezwykle istotne – każdy musiał radzić sobie sam. Nawet profesorowie prestiżowych pjongjańskich uczelni musieli uciekać się do drobnej działalności handlowej po prostu po to, by przeżyć⁵. Niektórzy razem ze swoimi żonami sprzedawali na ruchliwych dworcach kolejowych tanią zupę zrobioną z mąki i wody. Inni członkowie pomniejszych kręgów elit Pjongjangu zaczęli wyprzedawać za bezcen swój dobytek na prowizorycznych straganach.

Głód zasiał w Korei Północnej ziarna urynkowienia. Tylko najściślejsza elita może dziś wyżywić się państwowymi racjami jedzenia⁶. Tak jak profesorowie, którzy zostali ulicznymi sprzedawcami, żeby przeżyć, tak większość dzisiejszych mieszkańców Korei Północnej nauczyła się prowadzić podwójne życie ekonomiczne, aby związać koniec z końcem. Chociaż taka sytuacja zrodziła się z tragicznej konieczności, ma dziś istotny wpływ na życie zwykłych ludzi i sprawia, że ich położenie staje się znośniejsze.

Co niezwykle ważne, głód przyczynił się do emancypacji północnokoreańskich kobiet, które zaczęły aspirować do czegoś więcej niż tylko rola gospodyń domowych. Wiele z nich stało się rzeczywistymi żywicielkami północnokoreańskich gospodarstw domowych. To głównie kobiety prowadzą stragany, sprzedają jedzenie, zajmują się importem i eksportem na małą skalę albo wynajmują rodzinny dom na godziny zakochanym parom. Wszystko to ma z kolei ogromny wpływ na rolę kobiet w społeczeństwie, a także na liczbę rozwodów. Tradycyjnie Północ Korea uznawano za bardziej niż Południe przesiąkniętą kulturą *macho*⁷ i nawet po nadejściu komunizmu – który teoretycznie dąży do równouprawnienia płci – północnokoreańska kobieta była na ogół postrzegana jako córka, żona lub matka jakiegoś mężczyzny. Dziś może być niezależna. Dawniej w ustach kobiet rzadko można było

usłyszeć *banmal*, nieformalny wariant koreańskiego, gdy zwracały się one do mężczyzn, chociaż mężczyźni często mówili w ten sposób do kobiet. Obecnie ta konwencja uległa osłabieniu.

Między wonem a juanem

Stosunek rządu KRLD do nowego porządku ekonomicznego jest trudny i skomplikowany. Wyplenienie kapitalizmu w Korei Północnej znacznie zwiększyłoby ryzyko kolejnej klęski głodu, jeśli wziąć pod uwagę upadek gospodarki nakazowo-rozdzielczej i systemu dystrybucji żywności. Co więcej, wielu rządowych prominentów wykorzystuje dziś handel jako środek do zbijania własnego majątku, o czym się przekonamy w dalszej części rozdziału. Jeśli jednak zdecydowano by się przeprowadzić pełną reformę rynkową, przyniosłaby ona ogromne zmiany społeczno-ekonomiczne, które mogłyby zagrozić pozycji rządu. W Korei Północnej można w istocie spotkać funkcjonariuszy publicznych nastawionych proreformatorsko, ale panuje też naturalny strach przed zmianą na szczytach władzy. Dla członka elity pełna liberalizacja gospodarcza może w ostatecznym rozrachunku – zamiast uprzywilejowanej egzystencji – oznaczać więzienie, śmierć albo bardziej prozaicznie: życie taksówkarza w Seulu⁸.

A zatem rząd, który bardzo nie chce powielać ani kontrolowanej chińskiej, ani chaotycznej wschodnioeuropejskiej drogi odchodzenia od ideologii politycznej na rzecz reformy gospodarczej, zadaje sobie wiele trudu, aby nadzorować rozwój prywatnej działalności handlowej. Co jakiś czas odbywają się na przykład naloty na targowiska. W listopadzie 2009 roku zdecydowano się zaś na zupełnie bezczelne posunięcie. Ogłoszono denominację krajowej waluty, północnokoreańskiego wona, przez skreślenie dwóch zer: banknot o nominale tysiąca wonów należało wymienić na nowy banknot o nominale 10 wonów i tak dalej. Obywatelom dano tydzień na wymianę starych banknotów z licznymi zerami na nowe. Na tej samej zasadzie depozyt na koncie bankowym w kwocie 100 tysięcy wonów w jednej chwili stał się warty tysiąc wonów.

Chociaż motywy rządu są przedmiotem licznych spekulacji,

denominacja zasadniczo spełniła funkcję skoku na kasę i zniszczyła majątki prywatnych handlarzy. Dlaczego? Ponieważ każdemu pozwolono na wymianę maksymalnie 100 tysięcy wonów (ówczesnej równowartości 30–40 dolarów amerykańskich, według kursu czarnorynkowego). Jeśli ktoś posiadał większą sumę – a ten, kto zajmował się biznesem, naturalnie miał więcej niż ustawowy limit – jego oszczędności wyparowały.

Rezultatem tego posunięcia był gniew obywateli skierowany przeciwko władzy, o dawno już niewidzianej w Korei Północnej sile. Chociaż limit 100 tysięcy wonów podniesiono w końcu do 150 tysięcy wonów w gotówce i 300 tysięcy – w depozytach bankowych, wydaje się, że nie powstrzymało to społecznego niezadowolenia: chińska agencja prasowa Xinhua informowała o „zbiorowej panice” wśród mieszkańców Korei Północnej, a inne media mówiły o paleniu stosów starych banknotów w proteście przeciwko denominacji. Jeśli te ostatnie doniesienia są prawdziwe, to byłyby szczególnie znamienne, bo palenie banknotów o nominałach stu, tysiąca i 5 tysięcy wonów siłą rzeczy oznacza niszczenie wizerunków Kim Ir Sena.

Gniew zwykłych handlarzy z pewnością musiało potęgować to, że prawdziwa północnokoreańska elita na ogół przechowuje swoje aktywa w innych walutach, zwłaszcza w chińskich juanach⁹. Nawet przed denominacją północnokoreański won nie cieszył się szczególnym zaufaniem obywateli, więc ci mający większe możliwości – na przykład urzędnicy prowadzący quasi-publiczne, quasi-prywatne interesy ze swoimi chińskimi odpowiednikami – trzymali swoje zarobki w obcej walucie.

Ponownie jednak: na dłuższą metę denominacja zaowocowała wypchnięciem mieszkańców Korei Północnej jeszcze dalej poza orbitę państwowej kontroli ekonomicznej. Zwyczajni ludzie coraz częściej poszukują dziś juanów i innych obcych walut jako lokat majątku. Nauczyli się nie ufać rządowi i oficjalnej walucie. Jednocześnie przekonali się, że handlowanie i oszczędzanie w juanach może ich chronić przed konsekwencjami przyszłych przejawów niekompetencji władzy i skokami na kasę w jej wykonaniu. W rezultacie – jak się szacuje – większość transakcji rynkowych w Korei Północnej jest dziś

przeprowadzana w obcych walutach, wśród których zdecydowanie preferowany jest [juan¹⁰](#).

W takich warunkach nieoficjalna, czarnorynkowa wartość majątku przeciętnego mieszkańca Korei Północnej ciągle spada. Chociaż oficjalny państwowy kurs wynosi 96 wonów za dolara, kurs rzeczywisty (czyli czarnorynkowy) w chwili pisania tej książki to około 8 tysięcy wonów za dolara – a ta wartość w ostatnich latach drastycznie wzrosła, wraz z malejącym zaufaniem do wona. Wymowne jest to, że nawet północnokoreańskie banki zaczynają się zbliżać do kursu czarnorynkowego i często wymieniają pieniądze po kursie tylko nieco od niego niższym. W połowie października 2013 roku Golden Triangle Bank w Specjalnej Strefie Ekonomicznej Raseon wymieniał dolary po kursie 7636 wonów. Są także doniesienia, że we wrześniu 2013 roku pracownikom kilku dużych państwowych przedsiębiorstw, takich jak kopalnia rudy żelaza Musan, podniesiono pensje z 3–4 tysięcy wonów miesięcznie do 300 tysięcy wonów miesięcznie, aby odzwierciedlały realną wartość wona.

Czarnorynkowy kurs wona zaczyna być widoczny nawet w zwykłych sklepach i restauracjach. Na przykład sklep z zabawkami w Pjongjangu wycenia piłki do koszykówki na 46 tysięcy wonów za sztukę. Nikt przecież nie wierzy, że skromna piłka naprawdę jest warta ponad 400 dolarów. Natomiast dom towarowy sprzedający takie znane zachodnie produkty jak ciastka Pepperidge, czekolada Hershey's, czekoladki Ferrero Rocher i sok winogronowy Ceres ustala ich ceny po oficjalnym kursie, ale odmawia przyjmowania północnokoreańskich wonów¹¹. To samo dotyczy całego sklepu Adidasa, w którym można kupić sprowadzone z Chin (przypuszczalnie bez wiedzy samego koncernu) buty i odzież sportową po cenach, które byłyby niezwykle atrakcyjne, gdyby można było płacić w wonach. Podane niskie ceny w wonach oznaczają po prostu, że klient musi zapłacić za te towary w obcej walucie, a cena w przeliczeniu na dolara odzwierciedla ich prawdziwą wartość¹².

Podwójna wycena północnokoreańskiego wona sprawia jednak, że można trafić na interesujące okazje. Przejazdy transportem publicznym nadal są oferowane po cenie odzwierciedlającej oficjalny

kurs, co oznacza, że sprzedaje się je za znacznie niższe kwoty, niż są naprawdę warte. Na przykład jednorazowy bilet do pjongjańskiego metra kosztuje pięć wonów. To zaledwie pięć centów amerykańskich nawet po oficjalnym kursie – a po kursie realnym przejazd jest właściwie za darmo¹³.

Niestety, to samo dotyczy pensji. Wszyscy pracownicy, przynajmniej oficjalnie, są zatrudnieni przez państwo – i otrzymują zarobki zgodne z oficjalną wartością wona. Na przykład urzędnicy służby cywilnej zazwyczaj zarabiają od tysiąca do 6 tysięcy wonów miesięcznie. Jeśli liczyć po oficjalnym kursie 96 wonów za dolara, to już marnie – ale jeśli uwzględnimy realny kurs czarnorynkowy, okazuje się, że nawet wysoki rangą urzędnik zarabia niecałego dolara miesięcznie.

W systemie komunistycznym, z teoretycznie darmowymi: służbą zdrowia, edukacją, wyżywieniem i budownictwem mieszkaniowym, taka pensja nie byłaby aż tak zła, jak mogłoby się wydawać. Jednak, jak wiemy, państwo nie może już zapewnić ludności utrzymania (choć trzeba przyznać, że elity nadal dostają pewne racje żywnościowe). Dlatego pracownik i jego rodzina muszą szukać innych sposobów zarabiania pieniędzy, na ogół w handlu albo przez świadczenie jakichś usług. W rezultacie w Korei Północnej wszyscy – od górnika po nauczycielkę – prowadzą podwójne życie ekonomiczne i zajmują się w wolnym czasie płatnymi w gotówce fuchami lub działalnością handlową.

To zjawisko niezwykle negatywnie odbija się na zdolności państwa do prawidłowego funkcjonowania. Skoro ludzie prawie nic nie zarabiają, mają znikomą motywację, żeby naprawdę pracować. Policja szuka okazji do wyłudzenia łapówek, a wielu pracowników państwowych firm dorabia sobie, kradnąc i sprzedając własność zakładu pracy albo wykorzystując ją do własnych celów. Robotnik w fabryce zarabia około 2 tysięcy wonów miesięcznie, nie dziwią więc doniesienia o ogołacaniu państwowych fabryk ze wszystkiego, co wykonane z metalu, albo o wynoszeniu przez pracowników wytworzonych produktów i sprzedawaniu ich prywatnie. Według oficjalnego kursu wona robotnik za miesięczną pensję nie mógłby

sobie kupić nawet paczki papierosów, nie mówiąc już o zapalnicze.

Tajemnice jangmadangu

Korea Północna ma nie tylko dwa różne kursy wymiany walut, lecz także *de facto* dwie gospodarki: „oficjalną” (w ramach której ludzie pracują na państwowych posadach za państwową pensję) i „czarnorynkową”, w której zarabia się pieniądze w sposób nie do końca legalny, ale w dużej mierze tolerowany. To ta druga gospodarka naprawdę się liczy w dzisiejszej KRLD.

Nielegalne, ale tolerowane bazy w Korei Północnej określa się terminem *jangmadang* – staroświeckim koreańskim słowem oznaczającym targowisko, rynek (mieszkańcy Korei Południowej chodzą na *sijang*, tego słowa używa się także w Chinach), wywodzącym się z dawnego określenia targów rolnych. Jangmadangi są często zlokalizowane przy ruchliwych skrzyżowaniach wąskich, błotnistych ulic w północnokoreańskich miasteczkach, a czasami w specjalnie zbudowanych obiektach przeznaczonych na działalność handlową. Takie budynki widać nawet na Google Earth; najlepszym przykładem był kryty niebieskim dachem bazar Chaeha-dong w mieście Sinuiju w pobliżu granicy z Chinami. Niestety, budynek w końcu zburzono, ale to nie znaczy, że biznes w Sinuiju przestał się kręcić – handel przeniósł się po prostu do innych części miasta.

Ludzie, którzy ustawiają stragany na jangmadangu, muszą płacić placowe aktywowi partyjnemu – co oznacza, że państwo bierze udział w urynkowieniu gospodarki. Na niektórych dużych bazarach działają nawet elektroniczne systemy rejestracji, ułatwiające sprawdzanie, kto zapłacił placowe. A szukający nowych klientów handlarze często sami transportują swoje towary górkimi ścieżkami, przechodzą przez rzeki i błotniste doliny albo zakurzone drogi, aby uniknąć wścibskiego wzroku przedstawicieli władz, którzy mogliby próbować ich zatrzymać lub, co bardziej prawdopodobne, zażądać części zysków.

Typowym straganiarzem – a właściwie straganiarką – na jangmadangu jest *ajumma* (zameźna kobieta w średnim wieku). Chociaż koreańska kultura jest zdominowana przez mężczyzn od

czasów, gdy neokonfucjanizm odcisnął piętno na dynastii Joseon (1392–1910), a za ideał kobiety uznawano *hyeonmoyangcho* („dobrą żonę, mądrą matkę”), wśród ludności wiejskiej często to właśnie kobiety, a nie mężczyźni, handlowały na targach. W dzisiejszej Korei Południowej ubogie staruszki sprzedają na rogach ulic warzywa i ciastka ryżowe, a w deszczowe dni ściągają tłumnie przed stacje metra z koszykami pełnymi parasoli. Nic więc dziwnego, że na jangmadangach także w Korei Północnej handlują głównie kobiety.

Ajumma dominuje na jangmadangu jeszcze z jednego powodu. W KRLD dorośli są przypisani do zakładów pracy – mają służyć państwu w zamian za nędzne pensje. Jednak zameżne kobiety są zwolnione z tego obowiązku. A to oznacza, że mają swobodę, żeby pracować jako handlarki. Mogą więc zarabiać wielokrotność tego, co ich mężowie, stawać się żywicielkami rodziny i podważać tradycyjną koreańską dynamikę małżeństwa.

Jednak handlem zajmuje się także wielu ludzi mających oficjalne posady – mężczyźni też mogą to robić, tyle że w ich przypadku jest to nieco trudniejsze. Czasami znikają ze swojego zakładu pracy na wiele miesięcy pod pretekstem konieczności leczenia, podczas gdy w rzeczywistości handlują w innej części kraju. Wszyscy o tym wiedzą, ale nikogo tak naprawdę to nie obchodzi. Handlarz po prostu zgłasza się do swojego zakładu pracy pod koniec okresu „leczenia” i składa samokrytykę albo płaci łapówkę, po czym wraca do swoich normalnych obowiązków służbowych¹⁴.

A co sprzedają handlarki i handlarze na jangmadangu? Jak można się spodziewać, przede wszystkim podstawowe artykuły. Północnokoreańskie papierosy „chodzą” dość tanio, ale bardziej poszukiwane chińskie i rosyjskie wyroby tytoniowe mogą kosztować od 2 tysięcy wonów (25 centów) do 20 tysięcy wonów (2,5 dolara), w zależności od marki. Za tabliczkę czekolady trzeba zapłacić około 3 tysięcy wonów (38 centów), a za kilogram ryżu – około 5 tysięcy wonów (63 centy). Imperialistyczna amerykańska coca-cola jest szeroko dostępna, po 6 tysięcy wonów za puszkę. To około 75 centów, mniej więcej tyle, ile kosztowałyby w supermarkecie w każdym innym kraju. Chińskie piwo w puszkach, takie jak Tsingtao

czy Harbin, kosztuje 4 tysiące wonów (50 centów), zapki błyskawiczne z makaronem – 7 tysięcy wonów (88 centów), a na puszkę kawy rozpuszczalnej z Chin trzeba wydać około 10 tysięcy wonów (1,25 dolara). Jednak północnokoreański won jest walutą tak dalece niestabilną, że wszystkie te ceny w chwili czytania tej książki mogą już być nieaktualne.

Obraz pani w średnim wieku sprzedającej na straganie papierosy i „chińskie” zapki jest raczej mało finezyjny. Nie należy jednak lekceważyć praktycznej inteligencji i ekonomicznego rozeznania hurtowników, u których tacy kupcy się zaopatrują. Handlarze ryżu na przykład prowadzą (nielegalny) nasłuch zagranicznych radiostacji, aby dowiedzieć się z wyprzedzeniem o przychodzących do KRLD dostawach pomocowych¹⁵. Jeśli taki transport jest w drodze, rynkowa cena ryżu spada z powodu oczekiwanej zwiększonej podaży – a wtedy zaczyna się wyścig, żeby sprzedać towar, zanim wszyscy inni się dowiedzą. Podobny wpływ na rynek będzie miała nadchodząca duża dostawa nawozu, bo w jej wyniku produkcja ryżu się zwiększy. Ryż wciąż odgrywa niezwykle istotną rolę w życiu Koreańczyków z Północy, więc jego cenę śledzi się z wielką uwagą. Państwo nadal nie produkuje go w wystarczającej ilości¹⁶ i musi polegać na pomocy zagranicznej lub imporcie, aby wyrównać deficyt.

Handlowanie na jangmadangach jest dziś powszechne w całym kraju. Nawet w Pjongjangu, gdzie państwowa kontrola i lojalność wobec rządu są najsilniejsze, prawie w każdej rodzinie znajdują się osoby zajmujące się taką działalnością. Czasami przewodnik zagranicznych wycieczek – a więc osoba niewątpliwie ciesząca się zaufaniem reżimu – przyzna się turystom, że ma krewnych handlujących na jangmadangu albo przynajmniej robi na takich bazarach zakupy. Nawet jeśli ktoś nie sprzedaje towarów, może zajmować się ich transportem bądź pozyskiwaniem lub dawaniem w łapę urzędnikom, żeby umożliwić kontynuowanie handlowego procederu. *Ajumma* może być twarzą biznesu, ale prawdopodobnie zakulisowo pomagają jej krewni i znajomi, którzy czasem również mają udział w interesie: za wiele straganów na jangmadangach płaci kilka osób – zrzucają się na placowe i zakup towarów.

Niezajmowanie się handlem może być wręcz niebezpieczne. Rodziny o średnich i wysokich dochodach, które nie prowadzą jawnej działalności biznesowej, ryzykują, że znajdą się pod lupą władzy. Ta będzie bowiem zakładać, że taka rodzina ma jakieś mniej „tolerowane” źródło dochodów, czyli na przykład transfery pieniężne od krewnych mieszkających w Korei Południowej, dokąd udało im się uciec. Często się zdarza, że ludzie donoszą na sąsiadów, którzy mają pieniądze, ale nie widać, by mieli jakiś biznes. Prowadzi to do paradoksalnych sytuacji: niektórzy mieszkańcy Korei Północnej udają, że zajmują się kapitalistyczną działalnością, żeby uniknąć podejrzeń.

Tropem pieniędzy

A co z tymi mniej tolerowanymi źródłami dochodów? W Korei Południowej mieszka około 24 tysięcy uciekinierów z Północy – co stanowi 0,1 procent populacji KRLD. O wiele więcej przedostało się do Chin. Chociaż często jest im ciężko, bo muszą zaczynać od nowa na samym dole społecznej i ekonomicznej drabiny, pieniądze, jakie są w stanie zaoszczędzić, nawet gdy wykonują najprostsze, podrzędne prace, mogą istotnie odmienić życie ich krewnych, którzy zostali w Korei Północnej.

Szacuje się, że transfery od uciekinierów mieszkających w Korei Południowej to około 10–15 milionów dolarów rocznie. Nie jest to ogromna suma, ale jeśli podzielić ją na poszczególne rodziny, z pewnością nie należy lekceważyć jej potencjalnego znaczenia. Zazwyczaj wysyłający pieniądze uciekinier przekazuje rodzinie milion wonów południowokoreańskich (niecały tysiąc dolarów) rocznie. W kraju tak biednym jak Korea Północna taka kwota może wiele zmienić¹⁷. Ponadto według badania Database Center for North Korean Human Rights z 2011 roku 12,5 procenta osób wysyłających pieniądze przekazuje krewnym ponad 5 milionów południowokoreańskich wonów rocznie. Transfery na pewno pomogły niektórym mieszkańcom KRLD rozpocząć działalność w rozwijającej się szarej strefie. Nic więc dziwnego, że dziś Koreańczycy z Północy cieszą się z krewnych uciekinierów, podczas gdy dawniej uznawali to pokrewieństwo za hańbę. Jednak poczucia dumy nie należy wyrażać

zbyt otwarcie.

Nie istnieje oficjalny system transferowania środków do Korei Północnej. Transfery pieniężne między Południem a Północą są nielegalne w obu krajach (choć Korea Południowa jest znacznie bardziej skłonna przymknąć oko, kiedy gotówka płynie na Północ). Od dawna działają jednak sieci pośredników, którzy opracowali szybkie i skuteczne sposoby załatwiania tej sprawy – oczywiście za opłatą. Za przywilej wysłania pieniędzy krewnym w Korei Północnej uciekinier zapłaci mniej więcej 30-procentową prowizję. A zatem na każdy wysłany milion wonów południowokoreańskich tylko około 700 tysięcy dotrze do docelowego odbiorcy.

Wysokość opłaty odzwierciedla związane z transferem ryzyko, a także stosunkowo niską podaż tych usług. Na ogół pierwszy krok polega na znalezieniu przez uciekiniera pośrednika w Korei Południowej – swoistego brokera, wybieranego na podstawie osobistych rekomendacji innych członków społeczności uciekinierów. Nadawca wręcza pieniądze brokerowi, który następnie przelewa je na konto w Chinach. Inny pośrednik, na przykład Chińczyk mieszkający w Korei Północnej (zwany *hwagyo*)¹⁸, sprawdza, czy przelew przyszedł, za pomocą aplikacji bankowości mobilnej na swoim chińskim smartfonie. W przygranicznych miastach można odbierać sygnał chińskiej sieci komórkowej, więc pośrednik może sprawdzić konto bez wyjeżdżania z KRLD. Pieniądzy na chińskim koncie się nie rusza – pośrednik po prostu bierze równowartość danej kwoty w gotówce z zapasów juanów, które trzyma ukryte w Korei Północnej. Jeśli odbiorca mieszka w okolicy, pośrednik może przekazać mu pieniądze osobiście¹⁹. Jeśli nie, inny pośrednik – tym razem rdzenny Koreańczyk – dostarczy je do dowolnego miejsca w kraju.

Ważną cechą systemu jest to, że pośrednicy załatwiają także kontakt telefoniczny między nadawcą a odbiorcą: cały proces na ogół zaczyna się i kończy szybką rozmową członków rodziny. Pośrednicy potrafią sprowadzić do Korei Północnej nie tylko pieniądze. Przemycają także chińskie komórki, listy i inne rzeczy. Zwłaszcza w przypadku Koreańczyków z Północy mieszkających w pobliżu granicy załatwienie krótkiej rozmowy telefonicznej z Koreą

Południową jest stosunkowo prostą sprawą²⁰.

Pośrednicy działają szybko. Ponownie przewagę mają tu mieszkańcy północnokoreańskich miejscowości w pobliżu granicy: mogą usłyszeć pukanie do drzwi nawet w ciągu godziny od chwili, gdy ich krewny w Seulu wręczy brokerowi zwitek banknotów. „Szybciej niż w Western Union” – jak stwierdził pewien pracownik organizacji pozarządowej w Seulu, pomagającej uciekinierom. Pośrednicy są też solidniejsi i uczciwsi, niż mogłoby się wydawać. Rzadko się zdarza, żeby pieniądze po drodze ginęły, mimo że z konieczności proces transferu jest nielegalny.

Granica ekonomiczna

Czy jednak granica nie jest pilnie strzeżona? Jakim cudem chiński przemytnik przedostaje się do Korei Północnej? Mowa o kraju kojarzącym się z systemem totalitarnym, więc takie pytania wydają się naturalne. Jednak w rzeczywistości granica między Chinami a KRLD jest bardzo nieszczelna. „Właściwą” granicą w oczach Koreańczyków z Północy jest strefa zdemilitaryzowana – ufortyfikowany pas ziemi niczyjej na 38. równoleżniku między Koreą Północną a Południową – natomiast granica północna wyznacza raczej pewien podział ekonomiczny. W strefie zdemilitaryzowanej setki kilometrów drutów kolczastych, zasieków i pól minowych stanowią barierę nie do pokonania, oddzielając Koreańczyków z Południa od tych z Północy. Jednak przejść granicznych między Chinami a KRLD – zarówno tych oficjalnie usankcjonowanych, jak i innych – jest całkiem sporo. W 2012 roku około 130 tysięcy mieszkańców Korei Północnej legalnie odwiedziło Chiny na podstawie pozwoleń wydanych przez rząd. Uzyskanie takiego pozwolenia oficjalnymi kanałami może potrwać kilka miesięcy, natomiast za łapówkę w wysokości 50–100 dolarów można je dostać od ręki²¹.

Nie znaczy to, że można przekraczać granicę, jak się komu podoba. Przeciętny Koreańczyk z Północy wiele by ryzykował, gdyby próbował po prostu wjechać do Chin bez wcześniej załatwionych wszystkich pozwoleń. Od schyłku epoki Kim Dzong Ila i początku rządów Kim Dzong Una znacznie wzmocniono kontrole graniczne,

przez co ucieczki stały się trudniejsze i bardziej niebezpieczne. Jednak dla osób mających znajomości lub pieniądze (albo jedno i drugie) sprawa jest stosunkowo prosta.

Z Chin do KRLD wjeżdżają chińscy handlarze i Koreańczycy z Północy prowadzący półprywatne interesy w Chinach – chociaż ci ostatni raczej polecą z Pekinu. Chińscy handlarze regularnie przekraczają granicę w takich miasteczkach jak Dangdong i przywożą najróżniejsze towary poszukiwane przez mieszkańców Korei Północnej. Na przykład *bapsot* (elektryczne urządzenie do gotowania ryżu) południowokoreańskiej marki Cuckoo, który zajmuje honorowe miejsce w wielu zamożnych północnokoreańskich domach. Handel między KRLD a Chinami jest tak ożywiony, że są nawet produkty wytwarzane specjalnie na rynek północnokoreański, takie jak telewizory pobierające bardzo mało prądu. Chociaż obrót jest duży, handel prowadzą głównie drobni kupcy, których działalność byłoby niezwykle trudno monitorować władzom starającym się przestrzegać oenzetowskich sankcji handlowych²².

Zwykli Koreańczycy z Północy mogą dać łapówkę, żeby przedostać się przez granicę do Chin. Działa tu sprawnie zorganizowana machina: jeden członek rodziny dociera do Korei Południowej i zaczyna przysyłać do domu pieniądze, które mają umożliwić ucieczkę jego krewnym. Mający odpowiednie znajomości pośrednicy za opłatą przeprowadzą ich przez granicę do Chin. Uciekinier, który wykupił „pakiet podstawowy”, zostanie następnie pozostawiony samemu sobie. Najprawdopodobniej czeka go długa, niebezpieczna podróż przez Chiny do takich krajów jak Tajlandia albo Mongolia, przez kolejne nielegalne przejścia graniczne. Są jednak także „pakiety premium” (które mogą kosztować około 10 tysięcy dolarów), zapewniające uciekinierowi eskortę z domu aż do Pekinu oraz niezbędne fałszywe dokumenty, dzięki którym może stamtąd polecieć prosto do Seulu.

Regionalna geografia pozwala także na przechodzenie przez zieloną granicę. Licząca 520 kilometrów długości rzeka Tuman, wzdłuż której biegnie najdalej wysunięta na północny wschód część granicy, na niektórych odcinkach jest tak wąska, że przechodnie po chińskiej

stronie widzą pranie wiszące na sznurkach przy północnokoreańskich domach. Nawet w szerszych miejscach rzeka jest względnie płytka, zimą na ogół zamarza, a poza tym ma różne kamieniste cypły i mielizny, co sprawia, że można się przez nią dosyć łatwo przeprowić, pomimo patroli straży granicznej.

Tuman ma źródło na Pektu-sanie, górze otaczanej w koreańskiej kulturze niezwykłą czcią jako mityczne miejsce pochodzenia Koreańczyków. To tutaj Hwanung, syn Hwanina (Pana Niebios), miał zejść na ziemię i założyć Sinsi, „Miasto Boga”. Jego syn Dangun stworzył później pierwsze koreańskie królestwo, Gojoseon, w mieście Asadal w pobliżu dzisiejszego Pjongjangu. Wydaje się więc naturalne, iż w KRLD oficjalna propaganda głosiła (niezgodnie z prawdą), że Kim Dzong Il urodził się na tym szczycie. Jednak chociaż Pektu-san jest równie ważny dla mitu rodziny Kimów, co dla mitu stworzenia Korei, rzeka, która z tej góry wypływa, stanowi szansę dla wielu Koreańczyków z Północy szukających nowego życia z dala od KRLD.

Partnerstwa publiczno-prywatne

Zainteresowanie „nowym kapitalizmem” Korei Północnej koncentruje się w znacznej mierze na zwykłych ludziach, którzy mogą teraz zarabiać na życie dzięki handlowaniu na jangmadangu, importowi i eksportowi na małą skalę oraz sprzedaży usług (takich jak naprawa rowerów). Jednak ze znacznie większym rozmachem niż ten oddolny biznes działa w KRLD coś, co można by cynicznie nazwać „partnerstwami publiczno-prywatnymi”.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku północnokoreański rząd znajduje się w stanie niemal całkowitej upadłości gospodarczej. Zachowuje silną kontrolę polityczną, szczególnie w Pjongjangu, jednak centralny rząd nie potrafi wygenerować wystarczających przychodów bezpośrednich ani dochodów z podatków, aby sfinansować swoje niezliczone departamenty, ministerstwa, komisje i komitety. Ten brak centralnego finansowania oznacza, że organizacje rządowe zasadniczo mają radzić sobie same. W ostatnich latach świadczą one coraz mniej usług dla ludności, lecz nadal muszą funkcjonować na pewnym podstawowym poziomie, a także płacić

swoim pracownikom – czy raczej znaleźć sposoby, by ich pracownicy, otrzymujący nędzne oficjalne pensje (o równowartości kilku dolarów miesięcznie po kursie czarnorynkowym)²³, mogli jakoś dorobić. Doraźnie rozwiązano to tak, że umożliwia się urzędnikom zakładanie quasi-prywatnych firm pod parasolem macierzystej instytucji. Nie przypadkiem więc listy gości zapraszanych na słynne popijawy Kim Dzong Ila w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku zaczęły się zmieniać. Wcześniej obejmowały po prostu najbardziej zaufanych oficjeli, ale od tamtej pory nowymi faworytami stali się ci, którzy mogli zarabiać pieniądze.

Z pewnością nie ma sformalizowanego systemu zakładania i prowadzenia takich firm ani żadnych „typowych” przykładów. Jednak udana działalność tego rodzaju może wyglądać następująco: członek jakiejś organizacji rządowej (takiej jak Komisja Obrony Narodowej, której wyżsi rangą członkowie „mogą robić, co chcą” – według jednego z naszych źródeł) z dobrymi koneksjami politycznymi i pozwoleniem na zagraniczne wyjazdy szuka okazji do założenia spółek *joint venture* lub import–eksport w Chinach albo nawet gdzieś dalej. Za szczególnie istotne uznaje się branże: spożywczą, medyczną, środków produkcji rolnej oraz dóbr luksusowych. Kiedy plan jest gotowy, działalność w ramach spółki zaczyna prowadzić firma oficjalnie państwowa, bo firmy prywatne nadal są nielegalne.

Tylko część zysków trafia jednak do państwowej kasy. Ponieważ Korea Północna nie ma systemu bankowego z prawdziwego zdarzenia, firmy na ogół trzymają dużą ilość gotówki, a także prowadzą dokumentację finansową w starym stylu, w ręcznie wypełnianych księgach. Przynoszącą duże zyski firmę można więc bardzo łatwo zmienić na papierze w umiarkowaną dochodową, dzięki czemu prowadzące ją osoby zgarniają 60–70 procent zysków, a reszta trafia do wierzuszki w danym departamencie oraz do zwierzchników, których trzeba przekupić. A skoro w północnokoreańskim systemie gospodarczym reguły właściwie nie obowiązują, nikt nie powstrzyma urzędnika mającego mocne plecy przed przekrętami księgowymi. Według dobrze poinformowanego źródła w ten sposób instytucja może zdobyć trochę pieniędzy na

podreperowanie budżetu, założyciele firmy – zbić majątek, a menedżerowie i dyrektorzy (na ogół także pracownicy tego samego departamentu) – zarobić około 300 (ci pierwsi) czy 500 (ci drudzy) dolarów miesięcznie, jeśli działalność okaże się sukcesem. Tym kwotom daleko do zarobków menedżerów w Korei Południowej, ale w KRLD mogą zapewnić imponująco wysoki poziom życia²⁴. Ponadto zdolni menedżerowie będą mogli naciskać na szefów, by pozwolili im założyć własne filie firmy. Uzyskanie takiego pozwolenia może potrwać rok czy dwa (i oczywiście wymagać łapówek), ale często opłaca się poczekać.

Zaniżyć można nie tylko przychody, lecz także produkcję. Płody rolne albo produkty wytwarzane w państwowej fabryce mogą „zniknąć”, dzięki czemu zarobi urzędnik przedsiębiorca. Te towary zawsze bowiem trafiają na *jangmadang*. Chociaż handlarz z elity pochodzi z innej klasy społeczno-ekonomicznej niż przeciętna *ajumma* z bazaru, obie strony potrafią prowadzić ze sobą interesy. Szacuje się, że około 20 procent wyrobów na *jangmadangach* to produkcja krajowa (reszta pochodzi głównie z Chin).

Ponieważ oficjalnie wszystkie firmy są państwowe, bezpieczeństwo przedsiębiorcy zależy od jego osobistej władzy oraz znajomości. Często dochodzi do przepychanek na tle sporów o to, kto ma skorzystać z okazji i założyć lukratywny biznes. Potencjalny przedsiębiorca potrzebuje sponsora – osoby o potężnej władzy, która będzie chronić jego pozycję. Naturalnie nie za darmo. Wobec tego można powiedzieć, że w pewnym sensie najwyższe władze Korei Północnej zajmują się wymuszaniem haraczy w zamian za ochronę.

Ci na samym szczycie też prowadzą własne firmy. Przed próbą sił, która doprowadziła do jego dymisji i egzekucji w grudniu 2013 roku, Jang Song Thaek – wujek Kim Dzong Una przez małżeństwo i szara eminencja za czasów Kim Dzong Ila – był znany ze swoich szerokich zainteresowań biznesowych. Zgromadził on majątek o wartości około 80 milionów dolarów netto (według bardzo ostrożnych szacunków). Pan Jang był między innymi „właścicielem” luksusowych hoteli w Chinach i kontrolował znaczną część kiełkującego handlu przygranicznego między Chinami a KRLD. Wdowa po nim, Gim

Gyeong Hui, prawdopodobnie kontroluje firmę Kangso Yaksu, produkującą butelkowaną wodę mineralną, oraz korporację Haedanghwa, która prowadzi domy towarowe i jest związana z zagraniczną działalnością KRLD w branży restauracyjnej. Pani Kim do niedawna była także najwyższą strażniczką majątku Kimów. Te zdeponowane w bankach na całym świecie aktywa mogą mieć, jak podają źródła, łączną wartość 20 miliardów dolarów.

Koreańskie restauracje będące własnością KRLD działają w wielu azjatyckich i europejskich miastach – w samych Chinach jest ich ponad czterdzieści, a sporo także w różnych krajach Azji Południowo-Wschodniej. Goście raczą się w nich takimi potrawami jak *galbi* czy *segyeopsal* (na Południu: *samgyeopsal*) i słuchają wykonywanych na żywo starych koreańskich standardów muzycznych. Te lokale cieszą się dużą popularnością wśród Koreańczyków z Południa, dla których są jednocześnie swojskie i egzotyczne. Północnokoreańskie władze czasem to wykorzystują i umieszczają wśród kelnerek tajne agentki, aby obserwować południowokoreańskich gości, którzy z jakiegoś powodu zwrócą na siebie ich uwagę. Jednak te restauracje istnieją głównie po to, by zapewnić reżimowi powolny dopływ twardej waluty oraz przykrywkę pozwalającą mieszać legalnie zarobione pieniądze z przychodami z nielegalnej działalności²⁵.

Jedno z naszych źródeł z kręgów elit twierdzi, że typową północnokoreańską restaurację za granicą otwiera krewna wysoko postawionego urzędnika państwowego, na przykład wiceministra. Skrzykuje kilkoro znajomych, żeby zgromadzić kapitał na start. Z tych środków wnosi swoistą „opłatę franczyzową” w kwocie 100–200 tysięcy dolarów na konto rodziny Kimów, a także pokrywa koszty otwarcia restauracji. Rząd wyznacza pracowników obsługi, którzy pozostają pod ścisłą obserwacją, a większość ich zarobków ostatecznie wraca do władz centralnych.

Dodatkowo trzeba przekazywać wierchuszce 20–30 procent zysków w święta państwowe. W takich okresach często można spotkać na lotniskach zamożnych Koreańczyków z Północy z dużymi torbami gotówki. Niezapłacenie tego „świętecznego” byłoby bardzo nierozsądne, bo mogłoby wpędzić pozostających w KRLD krewnych

w poważne kłopoty. Mieszkających za granicą Koreańczyków z Północy trzyma w ryzach groźba obozu pracy, wisząca nad ich bliskimi.

Niektórzy urzędnicy państwowi mają lepszą niż inni pozycję wyjściową do zarabiania na biznesie. Ogromną przewagą cieszą się ci, którzy mają szansę nauczyć się języka obcego i zdobyć doświadczenie za granicą, bo zyskują w ten sposób umiejętności i kontakty niezbędne, by prowadzić międzynarodowe interesy. Często więc słyszy się o ludziach dających łapówki, żeby dostać posadę w dyplomacji albo w organach rządowych mających realną władzę²⁶. Także członkowie Ligi Młodzieży imienia Kim Ir Sena, która uczestniczy w związanych z komunizmem imprezach na całym świecie, mogą wykorzystywać swoje globalne koneksje, aby zająć się intratnym handlem. Przed upadkiem Związku Radzieckiego Liga Młodzieży organizowała letnie obozy dla dzieci w różnych krajach komunistycznych, a dziś prowadzi korporację handlową Paekam, a także kilka restauracji i hoteli w Pjongjangu.

Branża budowlana

W branży budowlanej dużą rolę odgrywa wojsko – jako źródło taniej siły roboczej do budowy kompleksów bloków, hoteli, dróg, mostów. Wbrew popularnemu wyobrażeniu północnokoreańskiego żołnierza jako maszerującego defiladowym krokiem lojalisty o wypranym mózgu, będącego bezlitosną maszyną do zabijania, przeciętny wojskowy prawdopodobnie więcej czasu spędza na budowie niż na snuciu planów obalenia „marionetkowego” reżimu w Seulu. Nawet państwowe media często nazywają ich żołnierzami budowniczymi.

Jednostki wojskowe są dziś *de facto* darmowymi ekipami roboczymi²⁷. Jeśli rząd chce zbudować drogę, jedyne istotne nakłady poniesie na materiały budowlane – kosztami pracy będzie po prostu suma potrzebna na wyżywienie żołnierzy, a ponieważ część żołnierzy budowniczych dostaje zadanie zdobywania dla siebie jedzenia, czasami także ich wykarmienie nic nie kosztuje. A jeśli grupa ambitnych menedżerów z jakiegoś ministerstwa chce postawić blok

mieszkalny, też może do jego zbudowania zatrudnić armię. W istocie dziś w Korei Północnej rękami żołnierzy buduje się wiele takich publiczno-prywatnych inwestycji.

Postawienie dużego budynku to znacznie bardziej złożone (i droższe) przedsięwzięcie niż na przykład importowanie leków z Chin, więc w KRLD jest stosunkowo niewielu ludzi, którzy są w stanie tego dokonać. Jednak wśród tych, którzy to potrafią, panuje pewna rywalizacja, żeby wystartować z projektem. Dzieje się tak z dwóch powodów. Pierwszym są wysokie zyski, jakie można czerpać z wykorzystywania niezwykle taniej siły roboczej. Drugim – prestiż. Dzięki zrealizowanemu z sukcesem projektowi budowlanemu ambitny urzędnik przeistoczony w przedsiębiorcę może zostać dostrzeżony, co prowadzi do awansu i otwarcia dalszych możliwości, o ile każdy dostanie swoją działkę. Taka droga kariery była popularna zwłaszcza w epoce Kim Dzong Una, kiedy państwo podkreślało w swojej propagandzie rozwój gospodarczy i dobrobyt.

Oprócz publiczno-prywatnych budów prowadzonych przez różne instytucje rządowe realizowane są także projekty budowlane finansowane z pieniędzy Koreańczyków japońskiego pochodzenia. W czasach kolonialnych wielu Koreańczyków wyemigrowało do Japonii, a od 1959 roku do końca lat siedemdziesiątych XX wieku około 90 tysięcy ich potomków odpowiedziało na wezwanie Korei Północnej do „powrotu”. Pośredniczyła w tym agencja o nazwie Chongnyeon, która pełniła *de facto* funkcję ambasady KRLD w Japonii. Chongnyeon i jej członkowie nadal prowadzą w Japonii salony gier pachinko, aby zapewnić fundusze swoim zubożałym krewnym i północnokoreańskiemu państwu w ogóle.

Powracający z Japonii Koreańczycy często byli traktowani w KRLD podejrzliwie i nie mieli znajomości niezbędnych, by dobrze żyć w tak kapryśnie rządzonym kraju. Jediną ich kartą atutową była zdolność do uzyskania pieniędzy od krewnych w Japonii. Według północnokoreańskich standardów ci krewni byli bardzo bogaci (w przeciwieństwie do środków przysyłanych przez uciekinierów, pieniądze od Japończyków rząd KRLD wita z radością). Koreańczycy japońskiego pochodzenia zaczęli powszechnie inwestować te fundusze

w sektorze budowlanym. Dziś Chongnyeon przeżywa głęboką zapaść organizacyjną, ale nadal mamy do czynienia z istotnym napływem prywatnego kapitału do Korei Północnej z Japonii. Kapitał ten wykorzystano między innymi do budowy Hotelu Cheongjin i licznych bloków mieszkalnych.

Niektóre osiedla mieszkaniowe buduje się z myślą o konkretnych lokatorach – na przykład weteranach wojskowych, gwiazdach sportu albo naukowcach. Mieszkania Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Pjongjangu są uważane za szykowne i komfortowe, bo pracownicy ministerstwa przyzwyczaili się na zagranicznych placówkach do takich luksusów jak całodobowa dostawa elektryczności i kiedy wracają do domu, oczekują podobnych standardów. W kraju, w którym bardzo często dochodzi do awarii prądu, a zimy są okrutnie mroźne, stały dostęp do energii elektrycznej jest prawdziwym wyznacznikiem tego, kogo można uznać za właściwą elitę, a kogo nie²⁸.

Tak jak w każdym kraju kapitalistycznym, mieszkaniami w Korei Północnej można handlować. Prawdopodobnie większość lokali w nowo wybudowanym bloku w lepszej dzielnicy zostanie sprzedana na rynku, a nie przekazana pracownikom państwowym, dla których oficjalnie były przeznaczone. Jediną prawdziwą różnicą jest brak formalnego systemu kupna i sprzedaży mieszkań, bo własność prywatna jest zakazana²⁹. Jednak mieszkaniec dowolnego północnokoreańskiego miasta ma możliwość „sprzedania” swojego lokum: zamiana mieszkań z kimś z tej samej dzielnicy jest prawnie dozwolona, więc operację sprzedaży można nawet przeprowadzić półlegalnie, płacąc gotówką³⁰, chociaż często takich transakcji dokonuje się bez żadnego wpisu do rejestru. W Pjongjangu, w którym od początku XXI wieku ceny mieszkań wzrosły dziesięciokrotnie, w kupnie i sprzedaży może nawet pomóc (nielegalny) agent nieruchomości.

Mieszkania w zwykłych dzielnicach, bez wind i gwarancji dostaw prądu³¹, mogą zmienić właściciela nawet za 3–4 tysiące dolarów. Lokale na niższych piętrach będą jednak droższe. Ogólnie wiadomo,

że im ktoś biedniejszy, tym wyżej mieszka. Odwrotnie niż w Korei Południowej, w której ceni się najlepsze widoki. Kiedy jednak w blokach nie ma wind – a jeśli są, można w nich utknąć, gdy wysiadzie prąd – ostatnie piętro nagle wydaje się mniej atrakcyjne.

Lokale w miastach w pobliżu granicy z Chinami są dość drogie, bo mieszkanie tam stwarza dobre okazje do prowadzenia biznesu, a także daje dostęp do chińskich sieci telefonii komórkowej. Pojawiają się na przykład doniesienia o mieszkaniach o wysokim standardzie w przygranicznym mieście Hyesan; mieszkania te są sprzedawane za 30 tysięcy dolarów. Ta cena błędnie jednak w porównaniu z tymi w ekskluzywnych częściach stolicy: za przyzwoite mieszkanie w centralnej pjongjańskiej dzielnicy Mansudae (którą ekspaci żartobliwie nazywają Dubajem albo Pjonghattanem) trzeba zapłacić co najmniej 100 tysięcy dolarów. Niektórzy mówią nawet o mieszkaniach za 250 tysięcy dolarów. To ogromny wydatek jak na lokum, które nawet oficjalnie nie będzie własnością nabywcy. Jeśli jednak ktoś dysponuje taką sumą w Korei Północnej, będzie w stanie sobie zagwarantować, by mieszkanie pozostało do jego użytku.

Nierówności

Osoby, które regularnie odwiedzają Pjongjang, twierdzą, że miasto przeżywa właśnie swoisty boom, a kto ma pieniądze, otwarcie je wydaje. Kilka lat temu zamożni zachowywali umiar i dyskrecję – dziś nikt już nie patrzy krzywo na afiszowanie się z majątkiem i ostentacyjną konsumpcję. Używanie smartfona, błyskanie spod mankietu szwajcarskim zegarkiem, noszenie markowej torebki czy picie drogiej kawy, kiedyś zarezerwowane dla najwyższej elity, dziś stały się rozrywką klasy średniej. Te nierówności najbardziej widać w Pjongjangu, gdzie mieszkańcy mają świadomość, że są tacy, którzy mogą sobie na to wszystko pozwolić, i tacy, którzy nie mogą.

Chociaż sam rząd centralny jest właściwie bankrutem, agencje rządowe i należący do elity urzędnicy państwowi zajmują się najróżniejszymi intratnymi przedsięwzięciami. Wartość handlu z Chinami, będącego jednym z głównych źródeł bogactwa w KRLD,

wzrosła z mniej więcej 500 milionów dolarów rocznie w 2000 roku do 6 miliardów dolarów w 2013 roku. Dlatego mimo upadku agencji Chongnyeon w całym Pjongjangu wyrastają nowe budynki, a także powstają nowe restauracje, sklepy i obiekty rekreacyjne dla klasy wyższej oraz tworzącej się klasy przedsiębiorców. Chociaż pod względem stopnia rozwoju stolica KRLD może się równać najwyżej z trzeciorzędnym chińskim miastem, sam fakt, że można pójść do (quasi-)prywatnej restauracji lub kawiarni, zamówić pizzę albo latte z zielonej herbaty i zobaczyć ludzi korzystających z iPadów, zaskoczy tych, którzy uważają Koreę Północną za komunistyczny kraj powszechnego ubóstwa.

Importowane do KRLD mercedesy, bmw i lexusy nie trafiają wyłącznie do rodziny Kimów. Ma je wielu urzędników państwowych – zwykle preferują oni czarne, z przyciemnianymi szybami. Samochody tych wysokich rangą urzędników łatwo można odróżnić po tablicach rejestracyjnych, zaczynających się od „7.27”. Auta luksusowych zagranicznych marek ma jednak także wielu bogatych pjongjańskich biznesmenów (i Koreańczyków z Północy prowadzących interesy w Chinach). W stolicy można nawet spotkać milionerów, którzy doszli do majątku sami, a których stać na lexusy sprowadzane z Chin i sprzedawane po zawyżonych cenach. Według jednego z naszych informatorów znalazł się nawet przedsiębiorca, który zbił majątek o wartości netto ponad 10 milionów dolarów, mimo że nie jest spokrewniony z Kimami ani żadną inną elitarną rodziną. Po prostu jest członkiem tworzącej się kapitalistycznej elity, któremu udało się dobrze rozegrać nową publiczno-prywatną grę³².

Jednak dla milionów Koreańczyków z Północy, którzy z trudem wiążą koniec z końcem, jeżdżenie bmw albo mieszkanie w apartamencie w Mansudae przekracza najśmielsze wyobrażenia. Na wsi rolnicy nadal orzą ziemię wołami. Żołnierze żywią się kleikiem. Nawet w zwyczajnych dzielnicach Pjongjangu setki tysięcy ludzi żyją w biedzie. Poziom życia przeciętnego mieszkańca Korei Północnej jest prawdopodobnie gorszy niż w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Można zakładać, że powstanie nowej klasy pjongjańskich bogaczy pogorszy sytuację ubogich mas.

Członkowie ścisłego przywództwa KRLD są tego z pewnością świadomi. Podobnie jak potencjalnie destrukcyjnego wpływu kapitalizmu na swoją zdolność do utrzymania kontroli na dłuższą metę. Wiedzą jednak także, że nie mogą zlikwidować bazarów, bo koniec prywatnego handlu oznaczałby całkowitą zapaść gospodarczą i nową klęskę głodu, co zagroziłoby przetrwaniu samego państwa. Jednocześnie kapitalizm publiczno-prywatny pozwala wierchuszcze budować wpływy i lojalność w epoce, w której ideologia przestała się liczyć.

Oczywiście nikt naprawdę nie wie, jaką ekonomiczną przyszłość szykują Korei Północnej jej przywódcy. Trudno też właściwie mówić o reżimie jako organizacji mającej jeden cel, bo podzielił się on na liczne frakcje. Jeśli jednak przyjmiemy, że wszystkie je łączy pragnienie, by system przetrwał, prawdopodobny scenariusz wygląda następująco: KRLD pozwoli reformom gospodarczym i kapitalizmowi rozwijać się w minimalnym tempie koniecznym do powstrzymania państwa od upadku, lecz będzie opierać się szybszym zmianom – dokładnie z tego samego powodu.

Tłumaczy to, na czym polega powab Specjalnych Stref Ekonomicznych. Dzięki nim można generować gotówkę, a jednocześnie nadal trzymać resztę kraju twardą ręką. Jest więc zrozumiałe, dlaczego administracja Kim Dzong Una w listopadzie 2013 roku ogłosiła, że utworzy 14 takich stref – to bardzo dużo jak na tak niewielki kraj. Istniejące strefy, takie jak ta w Raseon, jak dotąd nie spełniły pokładanych w nich nadziei. Nie przeszkodzi to jednak przyszłym dążeniom do generowania dochodów bez wprowadzania zmian społeczno-politycznych.

W obliczu urynkowania gospodarki władze chodzą po linie. Zbyt powolna – albo zbyt szybka – adaptacja do zmieniających się realiów może mieć poważne konsekwencje dla reżimu. Musimy jednak uważać, by nie dać się zbyt łatwo zwieść tej szkole pjongjangologii, która wieszczy jego upadek. KRLD przeżyła już rozpad Związku Radzieckiego, straszliwy w skutkach głód i skrajną zapaść swojego systemu gospodarczego. W sensie ekonomicznym Korea Północna jest współczesnym Dzikim Zachodem, ale kontrola polityczna pozostaje

silna, zwłaszcza w stolicy. Kimowie i ich wspólnicy nadal mają w ręku sporo mocnych kart. Protekcja, strach przed karą, propaganda, resztki szacunku dla Kim Ir Sena i uwodzicielska moc monarchii – bo nią właśnie KRLD jest – wszystko to wzmacnia ich pozycję.

Rozdział 2. Czas wolny w Korei Północnej

Na podstawie popularnego wyobrażenia o KRLD można by uznać, że hasło „dobrej zabawy w Korei Północnej” to przykład czarnego humoru. Życie przeciętnego Koreańczyka z Północy rzeczywiście jest ciężkie, a tego, co zwykle sprzyja zabawie – wolnego czasu i dochodów do dyspozycji – na ogół brakuje. W Korei Południowej wszyscy piorą ubrania w pralce; dzięki znakomitej sieci drogowej i kolejowej można się łatwo dostać do dowolnego miejsca w kraju, a ludzie mają pieniądze i mogą wydawać je na rozrywki, których wybór wydaje się nieograniczony. O Korei Północnej nie można powiedzieć żadnej z tych rzeczy. Od Koreańczyków z Południa nie wymaga się także regularnego uczestniczenia w sesjach samokrytyki i sąsiedzkich zebraniach, tak jak od ich kuzynów z Północy³³.

Jednak, tak jak reszta świata, Koreańczycy z Północy też szukają okazji do zabawy. Chcą cieszyć się życiem mimo swojej trudnej sytuacji – co przeczy ich absurdalnemu wizerunkowi w międzynarodowych mediach, sugerującemu, że obywatele KRLD to roboty, które żyją tylko po to, by służyć swojemu Drogiemu Przywódcy. Poza tym w wyniku zmian technologicznych w ostatnich latach mieszkańcy Korei Północnej znajdują nowe, wcześniej niedostępne, sposoby, żeby się zabawić. Niektóre z tych zmian zaczynają nawet odbijać się na zdolności rządu do kontrolowania ludności.

Zagraniczna telewizja i filmy

Jedną z bardziej niewinnych rzeczy, z których słynął Kim Dzong Il, była jego miłość do kina. Miał osobistą kolekcję tysięcy filmów. Był także fanem południowokoreańskiej telewizji, szczególnie programów państwowego nadawcy KBS. Kiedy podczas szczytu w 2007 roku członkowie świty prezydenta Korei Południowej Roh Moo-hyuna zapytali Kim Dzong Ila, dlaczego lubi KBS, dyktator odparł: „Jestem przyzwyczajony do państwowych rzeczy”.

Kim Dzong Il poskąpił jednak przywileju oglądania KBS reszcie

swoich rodaków. Korzystanie z zagranicznych mediów jest w KRLD karalne. Jednak to nie znaczy, że nikt z nich nie korzysta. W ankiecie z 2010 roku³⁴ mniej więcej połowa z 250 badanych uciekinierów z Korei Północnej stwierdziła, że oglądali zagraniczną telewizję lub filmy, a wielu urzędników państwowych w Pjongjangu prywatnie też się do tego przyznaje³⁵. Cztery procent ankietowanych odbierało nawet programy KBS bezpośrednio z Korei Północnej i wszystkie te osoby twierdziły, że były stałymi widzami, co wskazuje, iż telewizja KBS jest bardzo atrakcyjna dla tych mieszkańców KRLD, do których dociera jej sygnał.

Ankieta koncentrowała się raczej na osobach z północnej części kraju – szczególnie z prowincji Hamgyeong Północny, bo stamtąd pochodzi wielu uciekinierów. Pozwala to zakładać, że wynikająca z niej popularność bezpośrednio odbieranej południowokoreańskiej telewizji w KRLD jest niedoszacowana. Dlaczego? Bo sygnał mogą „złapać” tylko osoby mieszkające w promieniu 80–120 kilometrów od Korei Południowej, a zasięg ten zależy od warunków atmosferycznych³⁶. W takich miastach jak Gaeseong i Sariwon (niedaleko południowej granicy) da się odbierać tę telewizję, ale w Hamgyeongu na ogół nie.

Jednak mieszkańcy północnej części KRLD mogą oglądać południowokoreańskie programy nadawane z Chin. W regionie przygranicznym po stronie chińskiej mieszka wielu Koreańczyków, więc takie stacje jak Yanji TV pokazują programy po koreańsku. Osiemnaście procent badanych uciekinierów z Korei Północnej twierdziło, że oglądało Yanji TV w KRLD, a 15 procent włączało tę stację co tydzień. Porównanie z oglądalnością północnokoreańskiej telewizji państwowej pokazuje, jak bardzo wieje z niej nuda: 51 procent badanych oglądało północnokoreańskie kanały – tak wysoki odsetek nie dziwi, skoro mają one tę przewagę, że są legalne – ale tylko 14 procent wracało do nich co tydzień³⁷.

Telewizory i radia są sprzedawane w Korei Północnej z fabrycznymi ustawieniami pozwalającymi odbierać wyłącznie kanały państwowych nadawców, takich jak Koreańska Telewizja

Centralna (KCTV), Koreańska Telewizja Edukacyjno-Kulturalna czy dostępna tylko w Pjongjangu Mansudae TV. Legalnie sprzedawany w Korei Północnej telewizor nie może odbierać niczego innego – chyba że widz jest gotowy złamać prawo i pomajstrować przy odbiorniku. Poza tym północnokoreańska telewizja jest nadawana w systemie PAL, a w Korei Południowej stosuje się system NTSC. Koreańczycy z Północy są jednak wyjątkowo zaradni i pomysłowi (nic dziwnego, zważywszy na ich trudną sytuację), więc kwitnie nielegalny biznes modyfikowania telewizorów i radioodbiorników. Osoby zajmujące się naprawą telewizorów w Korei Północnej są w stanie dobrze na tym zarobić. Dużo ludzi korzysta także z chińskich telewizorów, przystosowanych do systemu zarówno PAL, jak i NTSC.

Skala bezpośredniego odbioru chińskiej i południowokoreańskiej telewizji jest jednak niewielka w porównaniu ze sprowadzaniem filmów i seriali z Chin – na DVD i pendrive'ach. DVD upowszechniły się w Korei Północnej w połowie pierwszej dekady XXI wieku, a mniej więcej od 2010 roku popularność zyskuje pamięć USB. W niektórych przypadkach wypiera ona nawet DVD – częściowo z powodu swoich małych rozmiarów, dzięki którym łatwo ją ukryć przed czujnym wzrokiem agentów Departamentu Bezpieczeństwa Państwa. DVD już nadszarpnęły kontrolę państwa nad informacją, ale to pendrive'y mają, jak się przekonamy, większy potencjał wprowadzania zmian.

Koreańscy handlarze chińskiego pochodzenia³⁸, z dobrymi koneksjami, przywożą pirackie DVD z amerykańskimi, południowokoreańskimi i chińskimi filmami oraz serialami – po kilka tysięcy płyt naraz. Dwieście czy trzysta często muszą przeznaczyć na łapówki dla urzędników. Resztę sprzedają hurtownikom w przygranicznych miastach, takich jak Hyesan, a ci następnie odsprzedają je z zyskiem drobniejszym handlarzom z jangmadangów. Hurtownicy potrzebują znajomości wśród przedstawicieli reżimu, ponieważ ich biznes nie tylko jest nielegalny, lecz także podkopuje kontrolę państwa nad informacją. W konsekwencji grozi im znacznie sroższa kara. Zwykli handlarze nie zajmują się więc hurtową sprzedażą DVD, chyba że mają bardzo wysoką tolerancję ryzyka albo środki na płacenie pokaźnych łapówek.

Gdy DVD docierają na *jangmadang*, kosztują równowartość niecałego dolara za sztukę i są kupowane przez bardzo różnych ludzi. Jako że stanowią produkt nielegalny, można eufemistycznie zapytać handlarkę, czy ma *jaemiingnun-geot* („coś ciekawego”), trochę tak, jakby się rozmawiało z dilerem narkotyków. Tak jak w przypadku telewizji, większość ludzi ma zaufanych znajomych albo członków rodziny, z którymi może obejrzeć zagraniczny film, nawet jeśli nie ma własnego odtwarzacza. Wiele osób ogląda też północnokoreańskie produkcje na DVD, ale to te zagraniczne stały się prawdziwą atrakcją. Mniej więcej połowa mieszkańców KRLD chociaż raz oglądała zagraniczny film lub program na DVD.

Jednak w epoce, w której szybko rośnie liczba prywatnych posiadaczy komputerów, Koreańczycy z Północy coraz częściej poszukują plików wideo zapisanych w przenośnej pamięci USB. Niektórzy wręcz twierdzą, że filmy na pendrive'ach zaczęły wypierać DVD. Wielu Koreańczyków z Północy pożycza sobie pendrive'y pełne plików z zagranicznymi filmami i serialami, a także, jak można się spodziewać, z pornografią. Pamięć USB ma pewne istotne przewagi nad DVD. Przede wszystkim zawartość pendrive'a można bez końca kopiować i dystrybuować. Pendrive'y są też bezpieczniejsze. Stara metoda władz, które chciały rozprawić się z widzami zagranicznych filmów i seriali, polegała na tym, że odcinało się dopływ prądu do budynku, a następnie go przeczesywało i otwierało siłą odtwarzacze DVD, żeby zobaczyć, co ludzie oglądali. Oczywiście, nie da się łatwo wyjąć płyty z odtwarzacza, jeśli ten nie jest włączony. A małego pendrive'a można wyciągnąć w sekundę i łatwo schować³⁹.

W obliczu spadku autentycznej lojalności wobec reżimu oglądanie zagranicznych filmów i telewizji w znacznej mierze uchodzi dziś mieszkańcom KRLD na sucho. To znaczy, że urzędnik, który złapie kogoś na oglądaniu nielegalnych produkcji, po prostu zażąda łapówki, a potem pójdzie w swoją stronę. Widzowie zagranicznych mediów ryzykują, co prawda, zsyłkę do obozu pracy, ale najczęściej w razie wpadki sprawa kończy się daniem w łapę urzędnikom⁴⁰. Szybko rosnąca dystrybucja filmów i programów na DVD i pendrive'ach oznacza, że władze nie mogą mieć nawet nadziei na skuteczne

monitorowanie widzów.

A to z kolei ośmiela ludzi. Osoby, które uciekły z KRLD trzy czy cztery lata temu, mogą mówić, że oglądały zagraniczne produkcje samotnie, ale dziś Koreańczycy z Północy organizują seanse z bliskimi przyjaciółmi i członkami rodziny (co prawda, przy zamkniętych na klucz drzwiach i zasuniętych zasłonach). Ludzie rzadziej też na siebie donoszą⁴¹. Często wręcz słyszy się o obywatelach KRLD dyskutujących z ekscytacją o południowokoreańskich serialach z przyjaciółmi, a nawet z sąsiadami. Do północnokoreańskiego słownictwa wkradają się podobno typowo południowokoreańskie wyrażenia w rodzaju *dangyeon haji* („oczywiście”)⁴², co sprawia, że dwóch fanów może poczuć dreszczyk zakazanych emocji, kiedy rozpozna się wzajemnie dzięki temu, że rozumieją dane określenie. Poprzez fandom południowokoreańskich seriali powstają trwałe przyjaźnie – rozmawianie o nich z inną osobą jest aktem zaufania, więc umożliwia szybkie tworzenie więzi.

Undergroundowym hitem w Pjongjangu, szczególnie wśród młodzieży w wieku szkolnym z elitarnych rodzin, był południowokoreański film gangsterski *Chingu* (Przyjaciel). Akcja toczy się w mieście Busan na południowym wybrzeżu, a dialogi pełne są wyrażeń dialektowych⁴³. Jedno z nich, wyjątkowo sprośny tekst odnoszący się do podniecenia seksualnego jednej z bohaterek, zrobiło furorę wśród nastoletnich chłopców w Pjongjangu.

Tak jak w Korei Południowej, najpopularniejsze są serie dramaturgiczne⁴⁴, których fabuła jest na ogół zbudowana wokół trójkątów miłosnych, sporów rodzinnych i losów pięknych (ale biednych) kobiet wychodzących za mąż za synów prezesów czebolii (wielkich koncernów), a bohaterowie często umierają tragicznie. Dla Koreańczyków z Południa takie serie mają wartość katartyczną albo eskapistyczną; nie tyle odzwierciedlają prawdziwe życie, ile przesadnie uwydatniają pewne jego aspekty, by osiągnąć efekt emocjonalny. Jednak Koreańczycy z Północy chwalą południowokoreańskie serie za ich względny realizm. Północnokoreańska telewizja bardzo rzadko pokazuje zło, które

pozostaje bezkarne, czy dobro, które ostatecznie przegrywa. Bohaterem północnokoreańskiego serialu będzie wzorowy robotnik, który w końcu dostaje sprawiedliwie mu się należącą nagrodę. Ani to wiarygodne, ani ciekawe.

Co jednak z tego wszystkiego wynika? Przede wszystkim szybki wzrost telewizyjnej widowni południowokoreańskich i innych zagranicznych filmów oraz seriali może zmuszać rząd do większych starań. Północnokoreańskie wiadomości telewizyjne wyglądają dziś jak z końca XX wieku: mają porządną oprawę graficzną i lepszą scenografię. Ponadto źródła podają, że telewizja pokazuje więcej różnorodnych filmów zagranicznych. Filmy chińskie i rosyjskie (z koreańskim dubbingiem) zawsze były stałym punktem ramówki, ale teraz rywalizują o czas antenowy na przykład z produkcjami Bollywood. W 2010 roku w państwowej telewizji pokazano nawet brytyjski film *Podkręć jak Beckham*.

Ważniejsze jest jednak to, że ta minirewolucja w dostępie do zagranicznej telewizji podważa kontrolę państwa. Do połowy lat dziewięćdziesiątych rząd miał prawie monopol na rozpowszechnianie informacji w Korei Północnej, a jedynym alternatywnym źródłem wiadomości były plotki⁴⁵. Dawniej mówiono Koreańczykom z Północy, że ich południowi sąsiedzi są od nich biedniejsi⁴⁶. Ponieważ prawie wszyscy w Korei Północnej wiedzą dziś (dzięki południowokoreańskiej telewizji), że jest to wierutne kłamstwo, reżim zrezygnował z tego przekazu. Zamiast tego jeszcze bardziej upiera się, że Koreańczycy z Południa są „marionetkami” Ameryki. To już stara śpiewka, ale zyskała nowe życie w erze informacji cyfrowej.

Zagraniczne filmy i seriale zmieniają też sposób, w jaki Koreańczycy z Północy postrzegają Stany Zjednoczone. Propaganda tradycyjnie przedstawia Amerykanów jako złych ludzi, których jedynym celem jest skolonizowanie świata i zniszczenie krajów stawiających opór – takich jak KRLD. Na plakatach amerykańscy żołnierze uśmiechają się psychotycznie, celując bagnietami w koreańskie niemowlęta, a przerażone matki mogą tylko przyglądać się temu ze zgrozą⁴⁷. Czasy się jednak zmieniają – wielu uciekinierów twierdzi, że skorygowało swoje poglądy na Wuja Sama po obejrzeniu

hollywoodzkich filmów, takich jak wszechobecny *Titanic*, jeszcze w Korei Północnej.

Z badań i rozmów z Koreańczykami z Północy wynika, że dzisiaj wielu ludzi bardziej ufa zagranicznym mediom niż uprawiającym tępa propagandę mediom państwowym. Dotyczy to nawet lojalnych pjongjańczyków, którzy nie myślą na serio o ucieczce. Jeśli chodzi o uciekinierów, wielu twierdzi, że zagraniczne filmy i seriale ułatwiły im wyjazd, bo przygotowywały ich do niego pod względem praktycznym i emocjonalnym. Niektórzy mówią nawet, że obudziły w nich ciekawość świata do tego stopnia, że stała się ona decydującym czynnikiem w ich pragnieniu opuszczenia Korei Północnej.

Bardzo możliwe, że rozwój technologii USB przyspieszy zmiany. Niepozorne pendrive'y umożliwiają szybkie rozpowszechnianie plików medialnych; można je sobie bez problemu przekazywać i używać ich wielokrotnie; a do tego, jak już wspomniano, łatwo je schować. W kraju, którego mieszkańcy nie mają dostępu do internetu, przechowywanie danych w przenośnej pamięci USB może stać się swoistym substytutem sieci internetowej, takim, w którym informacje cyfrowe są przekazywane z rąk do rąk. Komputery trafiają do coraz większej liczby północnokoreańskich domów, więc ich zdolność do osłabiania państwowej kontroli informacji będzie tylko rosła.

Trzeba tu jednak zauważyć, że ta minirewolucja informacyjna epoki po klęsce głodu na razie nie wywołała większej nienawiści wobec reżimu ani pragnienia jego zmiany. Niewątpliwie kuszące byłoby wyciągnięcie takich – pochopnych – wniosków, ale brakuje dowodów na ich uzasadnienie. Jednym z oczywistych powodów jest fakt, że spojrzenia z zewnątrz na Koreę Północną są ograniczone, więc mało jest informacji, które przeczyłyby oficjalnej linii KRLD. Nawet południowokoreańska telewizja pokazuje stosunkowo niewiele treści dotyczących Korei Północnej, bo przeciętny Koreańczyk z Południa raczej nie interesuje się sytuacją na północ od strefy zdemilitaryzowanej. Te obrazy, które pojawiają się w zagranicznych produkcjach, są na ogół albo nieaktualne, albo groteskowo przesadzone (weźmy film z Jamesem Bondem⁴⁸ *Śmierć nadejdzie*

jutro), co szkodzi ich wiarygodności. Można by spekulować, jakie byłyby efekty, gdyby poprawiła się częstotliwość i jakość północnokoreańskich „wiadomości” – czy raczej fikcyjnego obrazu wydarzeń.

Chociaż z zewnątrz może się to wydawać sprzeczne z intuicją, warto zauważyć, że większość Koreańczyków z Północy na razie jeszcze nie obwinia samego reżimu za problemy, z którymi zmagają się ich kraj. Osoby pracujące z wieloma uciekinierami obserwują, że Koreańczycy z Północy na ogół zaczynają czuć nienawiść do przywódców KRLD dopiero po ucieczce. A nawet wtedy, chociaż większość wyraża negatywne uczucia wobec rządu i reżimu, nie musi się to przekładać na negatywne uczucia wobec samego kraju. Jak należałoby się spodziewać, większość uciekinierów tęskni za rodzinnym miastem, przyjaciółmi i rodziną, a nawet za jedzeniem z dzieciństwa. Kuchnia koreańska jest różna w zależności od regionu, więc istnieje nawet cichy przemyt pewnych północnokoreańskich artykułów spożywczych dla uciekinierów na Południu.

Dla większości Koreańczyków z Północy oglądanie południowokoreańskiej telewizji i filmów nie jest aktem politycznym. Robią to dla rozrywki, ponieważ żyją w kraju, który sam rozrywek oferuje bardzo niewiele⁴⁹. Fakt, że te produkcje są w tym samym języku, czyni je jeszcze bardziej atrakcyjnymi. Kiedy jednak ludzie się z nimi zapoznają, ich nastawienie do świata na zewnątrz rzeczywiście się zmienia, a niektórzy nawet uznają, że chcieliby zobaczyć go na własne oczy. Jednak wciąż daleko do tego, by zagraniczne produkcje medialne zmobilizowały Koreańczyków z Północy do masowego buntu przeciwko rządowi rodziny Kimów.

Czytanie i komiksy

W obu Koreach ludzie na ogół traktują czytanie jako zajęcie związane z nauką. Najczęściej czytanymi książkami są podręczniki, które ułatwiają zdawanie egzaminów. Dzieci na Północy i na Południu uczą się tradycyjnych przedmiotów, takich jak matematyka i przyroda, ale w KRLD muszą także wkuwać ciężkie od propagandy biografie Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila. Istnieją poważni fani literatury, ale ich dostęp

do książek ograniczają cenzura i brak pieniędzy. Osoby na tyle zamożne, by posiadać własny księgozbiór (i mające intelektualne ciągoty), prawdopodobnie będą znały kilku klasycznych pisarzy rosyjskich i angielskich. Do najczęściej czytanych należą Tołstoj, Dostojewski, Szekspir, Austen i Dickens. Na studiach często omawia się powieść Thomasa Hardy'ego *Tessa d'Urberville*, poruszającą temat chłopstwa zagrożonego kapitalistyczną industrializacją.

Jest jednak rodzaj lektur cieszących się dużą popularnością: komiksy. Japonia ma mangę, Korea Południowa jej krewniaczkę manhwę⁵⁰, a Koreańczycy z Północy lubią poczytać dobry *geurimchaek* („książkę obrazkową”). Takie książeczki są dostępne we wszystkich dużych i małych miastach, na przenośnych stoiskach zwanych *chaekmaedae*. Stoiska te zaczęły się pojawiać mniej więcej w połowie pierwszej dekady XXI wieku i są jeszcze jednym przykładem tworzącego się publiczno-prywatnego kapitalizmu w Korei Północnej.

Chaekmaedae są organizowane przez rządowe biblioteki i wydawnictwa. Oferują mnóstwo niewinnych historii miłosnych, ale w sporej części tych książeczek główny nacisk kładzie się na propagandę. Jednak w przeciwieństwie do poważniejszych książek, przedstawiających często zniekształcony obraz koreańskiej historii albo rodziny rządzącej, w *geurimchaekach* propaganda ma formę rozrywki – i to wszystko zmienia. Historyjki traktują zwykle o wojnie, szpiegach infiltrujących Waszyngton albo Seul lub o potyczkach na wzór walki Dawida z Goliatem⁵¹ (które służą za alegorię oporu KRLD przeciwko Stanom Zjednoczonym). Inne, takie jak stary klasyk *Sonyeon Jangsu* (Mały dowódca), dotyczą walki Korei o wyzwolenie się spod panowania Japonii. Czytelnikom te opowieści autentycznie się podobają, dlatego *geurimchaeki* należą do najskuteczniejszych i najbardziej subtelnych środków propagandy dostępnych północnokoreańskiemu rządowi.

Chaekmaedae oferują komiksy do wypożyczenia lub na sprzedaż, ale brak pieniędzy oznacza, że przeciętny klient woli wypożyczać. Jak wszyscy uliczni sprzedawcy, właściciele tego typu straganów wybierają ruchliwe miejsca i oferują tanie produkty. Najczęściej

można ich spotkać przed szkołami i uczelniami, gdzie kręcą się nastolatki (główna grupa docelowa). Popularne są także dworce kolejowe, bo północnokoreańskie pociągi znane są z tego, że przyjeżdżają z ogromnym opóźnieniem, bez zapowiedzi albo nie przyjeżdżają wcale. Znudzonym podróżnym *chaekmaedae* spadają z nieba, bo stary frazes usprawiedliwiający dyktatorów – „przynajmniej za jego czasów pociągi chodziły punktualnie” – z pewnością nie odnosi się do Kim Dzong Ila. W uniwersyteckich dzielnicach Pjongjangu studenci odwiedzają między zajęciami takie stoisko przy bramie uczelni, aby usiąść i spędzić cenny wolny czas na przeglądaniu najnowszego komiksu o szpiegach albo o historii wojskowości.

Typowy *chaekmaedae* oferuje dość spory wybór najnowszych albo najpopularniejszych (i w związku z tym – mocno sfatygowanych) komiksów, rozłożonych na składanej drewnianej ławce lub stoliku. Kolorowe, atrakcyjne okładki przyciągają wzrok klientów, tak jak czasopisma na stoiskach w Tokio czy Hongkongu. Niektóre stragany mają też w ofercie e-booki, na sprzedaż albo do wypożyczenia, wgrane na małe pendrive’y – kolejny znak, że w Korei Północnej czasy się zmieniają. *Geurimchaek* może kosztować nawet tysiąc wonów, więc większość czytelników woli wypożyczać lekturę, co kosztuje około setki wonów (niecałe 2 centy według kursu czarnorynkowego). Większość klientów staje przy stoisku i szybko przebiega wzrokiem okładkowe ilustracje w kontrastowych, żywych kolorach. Niektóre biblioteki publiczne też oferują tę usługę.

Chaekmaedae są obsługiwane przez ajummy w średnim wieku, które pobierają opłatę za wypożyczenie, a także biorą od czytelników dowód osobisty, bo trzeba go zostawić jako depozyt. *Geurimchaek*, z wierzchu jaskrawokolorowy, ale w środku wydrukowany na kiepskim papierze w czerni i bieli, ma na ogół wielkość mniej więcej kartki A6. Łatwo go złożyć na pół, żeby można było szybciej przejrzeć kadry przed upływem wyznaczonego czasu wypożyczenia. Niektórzy Koreańczycy z Północy chwalą się, że są w stanie przeczytać całe wydanie w 10–15 minut, jeśli się śpieszą.

Chociaż w Korei Północnej jest sporo tradycyjnych księgarni,

posiadanie książek uznaje się na ogół za luksus. Powstanie przenośnych straganów z komiksami jest zatem istotne: oznacza, że krajowa literatura dociera do znacznie większego grona odbiorców. Przypomina to nam, że nie wszystkie kapitalistyczne zmiany zachodzące dziś w Korei Północnej muszą mieć dla reżimu negatywne skutki. Pojawia się jednak coraz więcej dowodów wskazujących na to, że niektóre *chaekmaedae* mogą oferować także komiksy nieideologiczne, a może nawet zagraniczne. Z relacji naocznych świadków wynika, że w ciągu kilku ostatnich lat na niektórych takich straganach w mniejszych miasteczkach pojawiły się graficzne wersje znanych zachodnich opowieści, takich jak *Pinokio*.

Komputery

Truizmem stało się stwierdzenie, że Korea Południowa jest najbardziej skomputeryzowanym krajem na świecie, a Korea Północna – najmniej. Rzeczywiście jednak bardzo, bardzo niewielu Koreańczyków z Północy choćby raz zajrzało do internetu. Dostęp do niego mają tylko członkowie ścisłej elity i nawet oni na ogół korzystają z adresów mailowych Yahoo!, a nie oficjalnych⁵². Biorąc pod uwagę, że państwo traktuje kontrolę informacji jako jeden z najważniejszych środków monopolizacji władzy – a południowokoreańskie produkcje telewizyjne na pendrive'ach już ten monopol przełamują – jest mało prawdopodobne, by dostęp Koreańczyków z Północy do internetu miał się w najbliższym czasie poszerzyć, mimo utrzymujących się od 2010 roku plotek, że ma być inaczej.

Rośnie jednak liczba mieszkańców KRLD mających pewien dostęp do komputerów, choć wciąż pozostają oni w mniejszości. A rząd, chociaż ma się na baczności przed internetem, regularnie wspomina o komputerach i tabletach w swojej propagandzie oraz zachęca obywateli, by poszerzali wiedzę o informatyce. Ogólną sytuację można porównać do tej panującej w zamożniejszych krajach w 1990 roku: chociaż komputery nadal są domeną wąskiego grona, istnieje poczucie, że to one są przyszłością. I tak jak w 1990 roku, zdecydowana większość tych komputerów nie jest połączona w sieć.

Najbardziej cenione wśród Koreańczyków z Północy, szczególnie tych lubiących oglądać zagraniczne filmy i seriale, są laptopy – a to dlatego, że są małe i przenośne, więc można je łatwo schować. Na bazarze Gangdong w Pjongjangu chiński laptop będzie kosztował co najmniej 300 dolarów (w zależności od specyfikacji). Dla większości mieszkańców Korei Północnej to mnóstwo pieniędzy. Jednak używane komputery stacjonarne są już bardziej w zasięgu przeciętnego obywatela, bo można je kupić mniej więcej za 150 dolarów. Według przekonujących szacunków całkowita łączna liczba laptopów i komputerów w kraju to około 4 milionów, co daje mniej więcej jedną na sześć osób. Połowa z tych urządzeń znajduje się jednak w zamożniejszym Pjongjangu, co nieco zawyża średnią. Poza stolicą prawdopodobnie jeden komputer przypada na jedenaście osób.

Niektóre komputery są połączone w sieci intranetowe. Są to „zamknięte ekosystemy” ograniczone do KRLD, pełniące funkcję swego rodzaju oficjalnego północnokoreańskiego internetu. Kolektyw hakerów Anonymous twierdził kiedyś, że zinfiltrował jedną z tych sieci, ale ponieważ nie mają one połączenia ze światem zewnętrznym, nie bardzo wiadomo, jak miałyby to być możliwe⁵³. Korzystanie z największej sieci – Gwangmyeong – jest darmowe, a dostęp do niej można uzyskać na uniwersytetach i w urzędach państwowych, a także prywatnie, jeśli ma się telefon stacjonarny i komputer. Znaczna część treści w Gwangmyeongu jest po prostu ściągnięta z normalnego internetu i zamieszczona w lokalnej sieci po skontrolowaniu przez cenzorów. Gwangmyeong zapewnia także dostęp do poczty elektronicznej, komunikatora czy czatu, biblioteki e-booków, wiadomości oraz północnokoreańskich stron WWW.

Odwiedzający Pjongjang zabawiają się ostatnio w grę „znajdź tablet na tym obrazku”. Dla członków elity kupiony w Chinach tablet to zarówno fajna zabawka, jak i symbol statusu. Dlatego coraz częściej widuje się młodych mieszkańców „Pyonghattanu” przesiadujących w kawiarniach, bawiących się swoimi tabletami i sączących latte. Sam północnokoreański rząd włączył się do gry i wyprodukował własny tablet – Samjiyeon. Nie jest to jednak naprawdę północnokoreański produkt. Tablet działa na podstawie

systemu operacyjnego Android, a obwody elektroniczne powstały w chińskiej firmie Yecon z siedzibą w wielkim przemysłowym mieście Shenzhen. Ta zabawka kosztuje równowartość 200 dolarów, a według jednego z naszych informatorów, któremu udało się kupić Samjiyeona na pjongjańskich targach branżowych, dodatkowo ma wgraną pewną wersję Angry Birds, czytnik plików PDF i trochę e-booków. Możliwości tego tabletu są porównywalne z większością znanych urządzeń tego typu na rynku międzynarodowym – z jednym wyjątkiem. Samjiyeon nie ma wi-fi. Ta funkcja byłaby w Korei Północnej zupełnie bezużyteczna⁵⁴.

Zważywszy na cenę oraz fakt, że każdy Koreańczyk z Północy z zasobnym portfelem może dziś kupić zagraniczne produkty, mało prawdopodobne, by Samjiyeon stał się hitem. Informatorzy ze wszystkich szczebli społecznych i regionów geograficznych zgodnie twierdzą, że północnokoreańskie produkty są powszechnie uznawane za niemodne. Pożądane jest wszystko, co japońskie albo europejskie, natomiast chińskie wyroby mają opinię taniochy niskiej jakości, nieco jednak lepszej od północnokoreańskich odpowiedników. Tablet Samjiyeon można po prostu uznać za czysto propagandowe przedsięwzięcie, mające pokazać obywatelom (i światu zewnętrznemu), że KRLD dołącza do rewolucji informatycznej.

Widok pjongjańczyków korzystających z tabletów przyciąga uwagę, ale tak naprawdę ważniejsze są pecety – a raczej pecety w połączeniu z napędem USB. W ankiecie przeprowadzonej w 2016 roku wśród 250 uciekinierów 16 procent twierdziło, że miało dostęp do komputera. Jeśli wziąć pod uwagę wcześniejszy gwałtowny wzrost liczby osób z dostępem do telewizji i DVD, można zasadnie zakładać, że ten odsetek dziś będzie znacznie wyższy. A ponieważ jeden komputer może być używany jako kanał przekazywania zagranicznych produkcji medialnych na pendrive'ach potencjalnie nieograniczonej liczbie ludzi, pecety mają ogromny potencjał podkopywania państwowej kontroli informacji.

Połączenie zagranicznych mediów z pecetami przyniosło jeszcze inny, dość osobliwy, ale raczej niewinny rezultat. W Korei Południowej na każdym kroku można zobaczyć kafejki internetowe

(zwane *PC-bang*), w których młodzież może grać w gry w sieci i rywalizować ze sobą. Koreańczycy z Północy najwyraźniej widzieli PC-bangi w południowokoreańskiej telewizji i postanowili je odtworzyć. W efekcie w KRLD jest sporo kafejek „internetowych” niepodłączonych do sieci, ale pełnych gotowych do gry pecetów. Gra się jednak samotnie. Najbliższą internetowi rzeczą, jaką mają Koreańczycy, jest wymienianie się plikami nagranyymi na pendrive’ach⁵⁵.

Eumjugamu

Co to jest *eumjugamu*? Dosłowne znaczenie to „picie, muzyka i taniec”. Te trzy aktywności często łączą się ze sobą, szczególnie w Korei, w której istnieje zbiorczy termin na ich określenie. Choć bardzo rzadko można przeczytać o *eumjugamu* w „poważnych” anglojęzycznych książkach o Korei, jest to ważna część życia tutejszych ludzi. Istnieje stereotyp przedstawiający Koreańczyków jako Irlandczyków Wschodu. W przeciwieństwie do niektórych stereotypów akurat w tym tkwi sporo prawdy.

Każdy, kto spędził trochę czasu w Korei Południowej, zaznał przyjemności płynącej z wieczoru spędzonego na mieście przy piwie i *soju* (bezbarwnym wysokoprocentowym alkoholu, tradycyjnie destylowanym z ryżu lub ziemniaków), po którym następuje godzina lub dwie w pokoju śpiewu zwanym *noraebang*, gdzie można śpiewać (jak na karaoke), tańczyć i potrząsać tamburynem do swoich ulubionych piosenek. A chociaż podział Korei trwa już prawie siedem dekad, duch *eumjugamu* – wywodzący się z tradycji szamańskich i dawnych festiwali, takich jak Dano – jest tak głęboko zakorzeniony w koreańskiej kulturze, że mieszkańcy Północy wciąż darzą go niesłabnącą miłością.

Przywódca KRLD nie są tu wyjątkiem. Kim Dzong Il był znany z tego, że uwielbiał imprezować. Dużo pił⁵⁶, przy czym preferował drogi koniak Hennessy, który jest też ulubionym alkoholem wielu południowokoreańskich prezesów czeboli. Jego najbliższy krąg słynął z nieumiarkowanego spożycia napojów wyskokowych, a Kim Dzong

Un najwyraźniej idzie w ślady ojca, jeśli wizytę koszykarza Dennisa Rodmana w kurorcie Wonsan można uznać za reprezentatywną. Ta dwójka spędziła tam trzy dni na picciu olbrzymich ilości tequili, wódki i innych alkoholi, a także na ściganiu się na nartach wodnych i pływaniu sześćdziesięciometrowym jachtem rodziny rządzącej. W przeciwieństwie do ojca młodszy Kim podobno od koniaku woli francuskie czerwone wino.

To byłoby na tyle, jeśli chodzi o socjalizm. A jak wygląda picie wśród zwykłych Koreańczyków z Północy? Przeciętne go obywatela KRLD nie stać na tequilę. Większość napoje alkoholowe państwowej produkcji, takie jak Yangdok-Sul czy słynne północnokoreańskie piwo Taedonggang, pije tylko przy specjalnych okazjach w rodzaju świąt państwowych czy wesel, i prawdopodobnie nigdy nie próbowała żadnego z mocnych owocowych alkoholi (takich jak wino jagodowe Pektu-san), które mogą kupić odwiedzający Koreę Północną obcokrajowcy⁵⁷. Niektórzy starsi uciekinierzy twierdzą nawet, że picie „prawdziwego” alkoholu (czyli nie takiego domowej roboty) jest luksusem, na który pozwala się sobie głównie w święta państwowe.

Zwyczajowo butelki napojów alkoholowych rozprowadzano na urodziny Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila, a także na Nowy Rok oraz 9 września (dzień powstania KRLD). To dni wolne od pracy, więc pijaństwo było właściwie zagwarantowane. Dziś jednak taka odgórna dystrybucja alkoholu zdarza się znacznie rzadziej. A ponieważ w Korei Północnej mamy epokę oddolnego kapitalizmu, rośnie prywatny handel napojami wyskokowymi.

Produkowane masowo piwa, takie jak Taedonggang, są ogólnodostępne. W kraju istnieje także dziewięć innych browarów, co oznacza, że w chwili, gdy piszemy tę książkę, Korea Północna ma więcej producentów piwa niż Południowa. Najlepsza z tych firm nazywa się Gyeongheung i prowadzi także bary oraz restauracje. Najbardziej opłacalnym, jeśli chodzi o stosunek skuteczności do ceny, i wciąż legalnym sposobem upicia się w KRLD jest jednak *soju* – tak jak na Południu. Dlatego często widuje się Koreańczyków z Północy pijących w publicznych parkach. Najbardziej znana marka to Pjongjang Soju (można było ją znaleźć nawet w Seulu w czasach

„słonecznej polityki” na początku pierwszej dekady XXI wieku), ale swoje *soju* mają także inne miasta.

Mieszkańcy Korei Północnej zawsze lubili też bimbrować własnej roboty. Dla większości – zwłaszcza dla osób z terenów wiejskich i tych o niskich dochodach – samogon pozostaje jedyną pewną opcją. Produkcja odbywa się na ogół w najprostszy możliwy sposób – zaciera kukurydzy, owoców albo żeń-szenia zostawia się do fermentacji w butelce lub słoiku, zakopanych w stercie ubrań, by zapewnić ciepło. Końcowy produkt może zostać wypity przez rodzinę wytwórcy, a nawet sprzedany sąsiadom albo wymieniony na inne produkty. Taki samogon robi się w Korei co najmniej od czasów dynastii Joseon. Także Koreańczycy z Południa byli zapalonymi bimbrownikami aż do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy rząd zaczął walczyć z *gayangju* (samogonem) i zachęcać ludzi do kupowania fabrycznie produkowanego, bezpieczniejszego *soju*. Pasowało to także do wysiłków na rzecz industrializacji, jakie podejmował ówczesny prezydent Park Chung-hee.

W Korei Północnej ten proceder po prostu trwa dalej. Alkohol własnej roboty nazywa się tam na ogół *nongtaegi* (a czasami *nungju*). Umie go robić większość gospodyń domowych, a te, którym to dobrze wychodzi, zyskują lokalną sławę. Mogą wtedy nawet rozkręcić na pędzeniu bimbru mały biznes, jeśli będą chciały. Według jednej z uciekinierek, cytowanej w pewnym internetowym serwisie informacyjnym (i w innych źródłach, które to potwierdzają), można zarobić dwa razy tyle, ile się zainwestowało w kukurydżę⁵⁸, jeśli zrobi się z niej *nongtaegi*, a następnie sprzedaje na bazarze. Mogą zostać z tej produkcji jakieś resztki, które da się zjeść (choć na pewno nie ze smakiem). Panuje jednak opinia, że ten alkohol przyprawia o wyjątkowego kaca.

Chociaż *nongtaegi* jest nielegalne, wszelkie wysiłki zmierzające do powstrzymania jego produkcji są skazane na porażkę. Osoby odpowiedzialne za walkę z bimbrownictwem raczą się tym specjałem tak samo jak wszyscy inni. A jak twierdzi jeden z uciekinierów, około 80–90 procent północnokoreańskich mężczyzn pije codziennie. Jest nawet popularna piosenka: *Weol, hwa, su, mok, geum, to, il Banju*, co

można przetłumaczyć jako: „Pij w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek, piątek, sobotę i niedzielę”. Mężczyźni w Korei Północnej konsumują więcej alkoholu niż słynący z niewylewania za kołnierzy ich południowi pobratymcy. Kobiety na Północy piją znacznie mniej niż te na Południu, ale to także zaczyna się zmieniać. Ponieważ kobiety z klasy robotniczej są dziś często żywicielkami rodziny, mają znacznie więcej swobody – ale także więcej stresu do rozładowania na koniec dnia.

Tymczasem w Pjongjangu, jakby w innym świecie, rosnąca kapitalistyczna elita (oraz rosnące bogactwo elity tradycyjnej) sprawia, że cały czas jak grzyby po deszczu wyrastają nowe bary i restauracje⁵⁹. Kilka barów z mikrobrowarami produkuje na miejscu własne piwa typu lager i ale. Wielu zamożniejszych mężczyzn ze stolicy przez cały wieczór po pracy pije piwo, tak jak pracownicy korporacji w Seulu. Importowane wino i – oczywiście – skromniejsze *soju* są popularne w restauracjach – z których wiele jest otwartych do późna i oferuje także występy muzyczne. Ceni się whisky, nie tylko jako trunk, lecz także rodzaj waluty: butelka przyzwoitej whisky może sprawić, że policjant odwróci wzrok, profesor postawi najwyższą ocenę, a zagraniczny turysta zasłuży sobie na specjalne traktowanie.

Inną możliwością spędzenia wieczoru dla mieszkańca miasta dysponującego odpowiednim dochodem jest *pojangmacha*, czyli bar w namiocie. Takie pomarańczowe prowizoryczne przydrożne bary z *soju* można znaleźć wszędzie w Korei Południowej. Istniały także na Północy (przynajmniej w Pjongjangu) do końca lat osiemdziesiątych XX wieku. Wtedy rząd się z nimi rozprawił, ale dzisiaj wracają.

W przeciwieństwie do Korei Południowej w Północnej bardzo często urządza się imprezy w domu. Członkowie wszystkich klas społecznych lubią spotykać się u siebie w mieszkaniach, żeby wspólnie zjeść i napić się, na przykład z okazji urodzin. W kraju, w którym publiczne zachowanie podlega stosunkowo wysokiemu stopniowi kontroli, domowe przyjęcie jest naturalnym sposobem, by się spod niej wyrwać. Ci, którzy byli na takiej domówce, opowiadają, że ilość wypijanego alkoholu mogłaby zawstydzić Koreańczyków

z Południa. Jedna z uciekinierek twierdzi, że w Seulu nigdy się tak dobrze nie bawiła jak na domówkach w swoim rodzinnym mieście. Razem ze znajomymi tańczyli do południowokoreańskiej i zachodniej muzyki pop (zob. poniżej) i wychylali kolejne kieliszki *nongtaegi*. Podłączali odtwarzacz USB/DVD/MP3 do dużych głośników i puszczali muzykę z plików na pendrive'ach.

Studenci w Pjongjangu mieszkają z rodzicami, tak jak ich rówieśnicy w Seulu, dlatego trudno im urządzać domówki. Znaleźli jednak rozwiązanie tego problemu – zbierają się w opuszczonych budynkach, których w mieście nie brakuje. Niektórzy młodzi kochankowie wymykają się nawet do takich opuszczonych budynków, by uprawiać seks. Wbrew powszechnemu przekonaniu niektórzy studenci cieszą się, gdy zostają wysłani na wieś, by brać udział w przymusowych pracach rolnych. Chociaż rodziców doprowadza do szału, że ich dzieci są zabierane z sal wykładowych, żeby wykonywać pracę fizyczną daleko od domu, dla samych studentów jest to okazja do cowieczornych imprez i poznawania płci przeciwnej.

Wśród wszystkich klas społecznych uczestnicy imprezy często się ożywiają, kiedy ktoś wyciąga gitarę albo inny instrument i zaczyna się wspólne śpiewanie. Tak jak wszędzie, mężczyzna, który potrafi śpiewać i grać na gitarze, cieszy się korzyściami społecznymi, takimi jak zdolność do wywierania wrażenia na kobietach. Zabawę wspomaga *soju* i nawet jeśli wysiadzie prąd (a prawdopodobnie wysiadzie), imprezowicze kontynuują domówkę przy świecach.

W domach osób o wyższych dochodach można także znaleźć zestawy do karaoke (w Korei Południowej zwanego *noraebang*, a w Północnej – *Hwamyeon Banju Eumak*) z biblioteką piosenek do odśpiewania. Takie urządzenia to podstawowe wyposażenie pokoiów śpiewu w Korei Południowej, ale większość mieszkańców Seulu zdziwiłaby się na wieść, że pjongjańczycy trzymają je w mieszkaniach⁶⁰. Śpiewający po prostu wpisują numer wybranej piosenki i z głośników zaczyna płynąć jej wersja instrumentalna. Tekst wyświetla się na ekranie jako odpowiedź dla śpiewającego, a znajomi tańczą albo klaszczą do taktu. Kiedy jest tylko jeden

mikrofon, inni, którzy chcą śpiewać, robią czasem jego atrapę poprzez włożenie łyżki do butelki – i śpiewają do niej.

Koreańczycy z Północy mają dziś także coraz większy dostęp do zagranicznej muzyki. Umożliwiają to odtwarzacze MP3. Tanie odtwarzacze sprowadza się z Chin (tak jak pliki MP3) i sprzedaje na jangmadangach mniej więcej po 8 dolarów. Dla tych naprawdę biednych to cena zaporowa, ale rodziny handlarzy i wszyscy inni, którzy potrafiliby się dostosować do nowych kapitalistycznych realiów, mogą sobie pozwolić na taki wydatek. Rodzice kupują swoim nastoletnim dzieciom odtwarzacze MP3 w celach edukacyjnych. Młodzież jednak raczej zapełni je południowokoreańską muzyką pop niż czymkolwiek innym.

Północnokoreańskim popowym piosenką na pewno nie można zarzucić, że są *cool*. Można oczywiście usłyszeć mnóstwo piosenek o miłości, ale mają one na ogół raczej ugrzecznione teksty. Poza tym są jeszcze utwory, których młodzież w ogóle nie ma ochoty słuchać: wychwalające rodzinę rządzącą, nawołujące do sumiennej pracy albo przedstawiające nostalgiczne wspomnienia o rodzinnych miastach i matkach⁶¹. Czasami ludzie nawet sobie z nich żartują. Jeden z naszych rozmówców opowiada, jak studenci w Pjongjangu śpiewali, wygłupiając się, starą propagandową pieśń *Nagaja, nagaja* (co znaczy mniej więcej: „Dalej, naprzód”) za każdym razem, kiedy musieli wyjść z sali czy pokoju.

Południowokoreański pop opowiada o miłości, seksie i rozstaniach – czyli wszystkich tematach, które interesują miotanych hormonami młodych. Warto tu powtórzyć, że Koreańczycy z Północy nie są robotami i dlatego lokalny pop nie zajmuje wiele miejsca na odtwarzaczach MP3 młodzieży. Rządzi muzyka południowokoreańska, mimo że jest nielegalna, a jej posiadanie – karalne. Tak jak w przypadku filmów i seriali, ci, których dzieci zostaną przyłapanie na jej słuchaniu, muszą być gotowi zapłacić łapówkę. W przeciwnym razie mogą stracić pracę – albo i gorzej. To ryzyko nie zraża jednak nastolatków.

Nie znaczy to, że zupełnie nikt nie słucha północnokoreańskiego popu. Wiele tych piosenek ma skoczne melodie, zwane *ppongjjak*. Ten

styl muzyczny jest spokrewniony z japońskimi pieśniami *enka*, które przywędrowały do Korei w japońskiej epoce kolonialnej. Pozostaje on popularny wśród starszych Koreańczyków po obu stronach strefy zdemilitaryzowanej, chociaż na Północy słychać także pewne wpływy radzieckie – dźwięk jest nieco bardziej operowy, mimo że – tak jak w wersji południowokoreańskiej – do składania bitów wykorzystuje się sekwencer MIDI. Jeden z autorów od północnokoreańskiego kierowcy autobusu dostał pendrive'a zawierającego około dwóch setek takich piosenek. W wielu z nich bez przerwy pojawiały się wzmianki o *Janggun-nim*, „Szanownym Generale”, czyli Kim Dzong Ilu⁶². Jednak jeśli pominąć słowa, można łatwo sobie wyobrazić, że takie utwory lecą z głośników w seulskiej taksówce prowadzonej przez starszego kierowcę.

W Korei Północnej działa kilka znanych zespołów muzycznych. Wszystkie są instytucjami narodowymi – i to całkiem dosłownie, bo zostały założone przez rząd. Do najpopularniejszych należały Elektroniczny Ensemble Pochonbo oraz Orkiestra Muzyki Lekkiej Wangjaesan. Oba powstały w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, a ich nazwy pochodzą od miejsc bitew stoczonych przez Kim Ir Sena. Jest jeszcze Orkiestra Unhasu, w której śpiewała kiedyś żona Kim Dzong Una, Ri Seol Ju.

Według artykułu opublikowanego w południowokoreańskiej gazecie „Chosun Ilbo” członkowie tych zespołów zostali rozstrzelani w 2012 roku. Twierdzono tam, że wokalistka Hyeon Songwol⁶³ (z Elektronicznego Ensemble'u Pochonbo), eksdziewczyna Kim Dzong Una, odnowiła relację z nim po śmierci Kim Dzong Ila – który stał im na drodze, bo nie pochwalał tego związku – w grudniu 2011 roku. Pojawienie się Ri Seol Ju oznaczało jednak, że panny Hyeon trzeba było się pozbyć, więc wraz z kilkoma innymi muzykami została bezlitośnie zlikwidowana pod sfabrykowanym zarzutem produkowania pornografii. Pojawiły się nawet twierdzenia, że Ri Seol Ju sama była wplątana w pornografię i że egzekucje miały to zatuszować.

W istocie jednak takie historie nie są całkiem wiarygodne. Dziennik „Chosun Ilbo” – mający bliskie związki z południowokoreańskim

rządem i wywiadem – lubi drukować artykuły oparte na doniesieniach anonimowych źródeł z wywiadu, w których Korea Północna zawsze wygląda na wcielenie zła, kraj ekscentryczny albo jedno i drugie⁶⁴. To z kolei wzmacnia pozycję południowokoreańskich służb wywiadowczych w ojczyźnie, zwłaszcza w czasach, kiedy wciąż słycać wezwania do ich reformy z powodu nadmiernego upolitycznienia. A ponieważ niezwykle trudno potwierdzić takie doniesienia lub je zdementować, zagraniczni reporterzy po prostu przyjmują je jako fakty i bezkrytycznie publikują. Jeśli chodzi o Hyeon Song-wol, dzięki informacjom wysoko postawionego informatora autorzy mogą z dużą dozą pewności stwierdzić, że nadal żyje. Nawet nie wypadła z łask reżimu.

Niezależnie od tego rząd zdaje się po cichu przyznawać, że Bocheonbo, Wanjaesan i tym podobne zespoły to już przeżytek. Być może w odpowiedzi na niepowstrzymaną ciągnącą z południa falę *hallyu* Korea Północna ma teraz swój własny *girls band*, w krótkich spódniczkach i z efektownymi fryzurami. Moranbong Band, zespół stworzony podobno przez samego Kim Dzong Una, zaczął symbolizować rządowe próby nadania sznytu nowoczesności wciąż rodzącej się epoce trzeciego Kima. W przeciwieństwie do południowokoreańskich *girls bandów* dziewczyny z Moranbong same grają na instrumentach. Jak można się spodziewać po najlepszych absolwentkach systemu, który stworzył festiwal Arirang z jego niemalże laserową precyzją, grają bardzo sprawnie i sztywno. Wykonują radykalnie unowocześnione wersje starych pieśni rewolucyjnych i flirtują z amerykańską popkulturą – na przykład grają temat z filmu *Rocky* albo na scenie pojawia się obok nich Myszka Miki. Nic takiego nie byłoby możliwe za Kim Dzong Ila. Ich styl najbardziej przypomina jednak lata osiemdziesiąte XX wieku; południowokoreański pop to XXI wiek, a Moranbong nie może z nim konkurować o zainteresowanie wyrobionych młodych Koreańczyków z Północy, chociaż krótkie fryzury członkiń zespołu są dość popularne wśród dziewczyn z pjongjańskiej klasy średniej.

Podróże i rekreacja

Przeciętnemu mieszkańcowi Korei Północnej trudno sobie nawet wyobrazić podróż za granicę. Takie wyjazdy są zarówno nielegalne, jak i zupełnie egzotyczne dla wszystkich poza elitą i nową klasą handlującą. Niestety, także podróże krajowe są dla wielu rzadkością, chociaż odbywają się coraz częściej. Obywatele KRLD nie mogą wyjeżdżać poza swój region bez specjalnego pozwolenia⁶⁵, a nawet kiedy uzyskają zgodę, opłakany stan infrastruktury sprawia, że podróż jest długa i uciążliwa. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że Korea Północna miała lepszy system kolei 80 lat temu; z powodu przerw w dostawie prądu i awarii podróż z jednego końca kraju na drugi może potrwać tydzień. Nic więc dziwnego, że wielu Koreańczyków z Północy nigdy nie opuściło swojej rodzinnej miejscowości. Dla takich ludzi stolica, Pjongjang, równie dobrze mogłaby być częścią innego kraju⁶⁶.

Z tych powodów pierwszą podróż pociągiem mieszkańcy Korei Północnej uważają za pamiętne wydarzenie. Mężczyźni na ogół przeżywają tę inicjację podczas służby wojskowej, kiedy są wysyłani do danej jednostki na drugi koniec kraju. Gdy jedzie się pociągiem w KRLD, można zobaczyć wyjątkowo dużo pasażerów w wojskowych mundurach. Często dwa lub trzy wagony są zarezerwowane dla wojska, ale nawet to może nie wystarczyć; bywa, że inne przedziały też są pełne żołnierzy.

Ostatnio jednak pojawia się nowy typ pasażera. Od początku północnokoreańskiego oddolnego kapitalizmu kraj przemierza coraz więcej osób podróżujących w interesach. Ponieważ rządzi pieniądź, do uzyskania pozwolenia na przejazd z miejsca na miejsce wystarczy teraz łapówka⁶⁷. Na dostanie się do Pjongjangu potrzebna będzie łapówka o równowartości 15–30 dolarów (płatna w obcej walucie, takiej jak chiński juan)⁶⁸. Jak wspomniano w rozdziale 1, skorumpowani urzędnicy mogą zaakceptować takie preteksty jak leczenie albo konieczność odwiedzenia chorego członka rodziny. Dzięki temu handlarze mogą opuszczać swój zakład pracy i jeździć do centrów biznesowych (na przykład do Cheongjinu), by kupować hurtowo towary. Następnie ruszają do gorzej skomunikowanych miast

i tam sprzedają je z zyskiem.

Wzrost liczby podróży biznesowych między miastami w połączeniu ze sporadycznością połączeń kolejowych oznacza, że północnokoreańskie pociągi są potwornie zatłoczone. Pasażerowie siedzą i stoją w ścisku, a bagaże upychają, gdzie się da, nawet w toaletach. Ma to ten ciekawy efekt, że jazda pociągiem staje się dziś cenną okazją do nawiązania kontaktów towarzyskich. Nieoficjalne zgromadzenia czterech lub więcej osób są w Korei Północnej nielegalne, więc trudno prowadzić jakiegokolwiek grupowe działania poza kontrolą władz. Pociąg jest godnym uwagi wyjątkiem, a fakt, że pasażerowie prawdopodobnie już nigdy więcej się nie zobaczą, ośmiela ich do większej otwartości. W koreańskim społeczeństwie ceni się występy i żywe opowiadanie, więc zawsze znajdują się tacy, którzy ożywiają długą podróż koleją piosenkami, żartami lub sprośnymi opowieściami. Istotniejsze jest jednak to, że podróżni dzielą się wiadomościami i plotkami, a nawet wyrażają krytykę władz. Zwłaszcza to ostatnie wydaje się nie do pomyślenia w żadnym innym miejscu publicznym.

A co z wakacjami? Tradycyjnie na urlop wyjeżdżało się rzadko. Zakłady pracy starały się organizować masowe wyjazdy do innych części kraju, szczególnie w góry, takie jak Chilbo-san, Pektu-san czy Geumgang-san. Poszczególne osoby nie mogły jednak wybrać, dokąd pojedą, i miały niewiele okazji do relaksu: program był pełen upolitycznionych zajęć grupowych. Jedynymi Koreańczykami z Północy, którzy mogli sobie po prostu pójść na plażę w takich miejscowościach na wybrzeżu jak Wonsan (poza lokalnymi mieszkańcami), byli członkowie elity. Tylko oni mieli wolny czas oraz pieniądze, żeby zapłacić za hotel.

Jednak w epoce nowego północnokoreańskiego kapitalizmu okazje do wypoczynku zaczynają mieć także co zamożniejsi członkowie rodzącej się klasy handlowców. Istnieje niewielka, ale rosnąca grupa ludzi dysponujących odpowiednimi dochodami i wolnym czasem. Niektórzy mają nawet samochody. Z myślą o tej grupie Komitet Ludowy Miasta Pjongjang (organ rządzący stolicą) promuje krajową turystykę za pomocą reklam zamieszczanych w „Rodong Shinmun”,

czyli „Gazecie Robotniczej” – najślynniejszym państwowym tytule prasowym. W sierpniu 2013 roku Komitet oferował bilety na trzydniową wycieczkę na plażę Ryongsupo, leżącą na południowy zachód od Pjongjangu, w prowincji Hwanghae Południowe. Miejsca były dostępne nie tylko dla zakładów pracy, lecz także dla zwykłych rodzin.

Co więcej, wiadomości w państwowej telewizji promowały plażową turystykę przez całą wiosnę i lato 2013 roku. W relacjach pokazywano tłumy ludzi pływających w morzu i grających w siatkówkę na plaży Majon koło Hamheungu, co sprawiało wrażenie, że są to przyjemności dostępne dla wszystkich. Oczywiście to nieprawda: przeciętny Koreańczyk z Północy nadal żyje w absolutnym ubóstwie, więc nie ma pieniędzy ani czasu na spędzenie trzech dni na plaży. Jednak fakt, że władze otwierają dla każdego, kto ma pieniądze, coś, co dawniej było zarezerwowane dla elity, a nawet to reklamują, wiele mówi o zmieniającym się nastawieniu kręgów rządzących wobec konsumpcjonizmu.

Wiąże się z tym nowy nacisk administracji Kim Dzong Una na sport i wypoczynek. Od śmierci Kim Dzong Ila – władcy znanego ze swojego bezkompromisowego image’u spod znaku *seon gun* („najpierw wojsko”) – państwowa propaganda przesunęła się nieco bardziej w kierunku promowania wizerunku opartego na dobrobycie, a nawet zabawie. Odzwierciedlają to ukochane projekty Kim Dzong Una: najślynniejszy z nich to ośrodek narciarski Masik, ale są też parki rozrywki, kina 3D, pokazy delfinów à la Sea World. Niewątpliwie pasuje to do bardziej młodzieżowego, bezpośredniego stylu bycia nowego władcy (zwłaszcza w porównaniu z jego posepnym ojcem), ale pozwoli mu także stworzyć swój odpowiedni wizerunek w kraju, o ile te projekty nie okażą się zbyt szybko inwestycjami tyleż kosztownymi, ile chybionymi. Jednocześnie jednak w budowaniu kin 3D i ośrodków narciarskich w kraju, w którym szerszy dobrobyt – a nawet porządna infrastruktura – stanowi odległe marzenie, jest coś nieodparcie kojarzącego się z kultem cargo.

Chociaż nie należy mieć wielkich nadziei na to, że Korea Północna

zapewni swoim obywatelom dobrobyt (na podstawie jej przeszłych osiągnięć na tym polu), za 10 czy 15 lat zapewne będzie miała lepsze drogi i kolej. W odpowiedzi na boom budowlany w Pjongjangu zainwestowano pieniądze w budowę połączenia kolejowego z Rosją (nazywanego „kolejowym jedwabnym szlakiem”; ten szlak docelowo ma objąć całą Eurazję), a także dwóch dużych dróg łączących KRLD z Chinami (drogi Wonjon–Rajin oraz mostu przez rzekę Yalu)⁶⁹. Kolejnym dużym projektem jest droga Wonsan–Hamheung, która w czasie pisania tej książki wciąż była w budowie. Fundusze pochodzą raczej z Rosji i Chin niż z samej Korei Północnej, a drogi mają ułatwić prowadzenie interesów z KRLD: Rosji zależy szczególnie na dostępie do niezamarzających portów morskich, a Chinom – na dostępie do zasobów naturalnych. Ponieważ oba kraje widzą w Korei Północnej krainę możliwości (choć z problemami), liczba i częstotliwość takich inwestycji rośnie⁷⁰.

Na tych drogach prawdopodobnie będzie także coraz więcej samochodów. Osoby odwiedzające często Pjongjang i inne duże miasta twierdzą, że wyraźnie widać rosnącą liczbę aut, chociaż mowa o wzroście z bardzo niskiego poziomu. To także wynik urynkowienia i rodzącego się kapitalizmu, szczególnie jego publiczno-prywatnej odmiany, w którą zaczyna celować elita. Ciekawe, czy ten proces będzie miał jakiś wpływ na najbardziej symboliczny, a wręcz kultowy, aspekt transportu drogowego w Pjongjangu: słynne policjantki kierujące ruchem, swoiste ludzkie sygnalizatory. Ostatnio w stolicy zdarzają się nawet małe korki, co jeszcze w 2012 roku byłoby „czystym science fiction”, jak stwierdził jeden z mieszkających w Pjongjangu dyplomatów. Jeśli tak dalej pójdzie, z pewnością wszystkie policjantki trzeba będzie zastąpić sygnalizacją świetlną⁷¹.

Nikotyna i inne używki

Palenie papierosów jest powszechne wśród północnokoreańskich mężczyzn ze wszystkich klas społecznych⁷². Niektórzy zwijają skręty ze stron „Rodong Shinmun” (choć starannie unikają wydzierania z gazety jakichkolwiek zdjęć członków rodziny rządzącej), a inni

wybierają spośród kilkudziesięciu krajowych marek dostępnych w KRLD. Kim Dzong Un sam jest palaczem, podobnie jak jego ojciec i dziadek. Na użytek najbardziej dociekliwych pjongjangologów możemy tu ujawnić, że preferuje on drogą krajową markę 7.27, nazwaną tak od daty zakończenia wojny koreańskiej. Paczka tych papierosów w sklepikach hotelowych w Pjongjangu kosztuje około 300 wonów, więc jej realna cena to mniej więcej 3 dolary – trzy razy więcej od standardowych marek⁷³.

Najbardziej chyba znaną poza granicami KRLD marką północnokoreańskich papierosów jest Pjongjang, produkt chińsko-północnokoreańskiej spółki *joint venture* Paeksan, którą założono w 2008 roku i zainwestowano w nią 4 miliony euro. Nie są to jednak „najlepsze” krajowe papierosy. To zaszczytne miano przypada dziś albo 7.27, albo innej lokalnej marce – Saebom. Do niedawna bardzo poszukiwana była także międzynarodowa marka Craven A; jej produkcję rozpoczął w Korei Północnej globalny gigant British American Tobacco (BAT) do spółki z miejscową państwową Koreańską Korporacją Handlową Sogyong. BAT w 2001 roku zainwestował 7,1 miliona dolarów w 60 procent udziałów w tej spółce *joint venture*⁷⁴. Początkowo produkowała ona tańsze papierosy Geumgangsán, a potem zmieniła ich markę na Craven A.

Craven A, inaczej „koty” (z powodu logo z kotem), to podobno ulubiona marka elity. Karton papierosów dowolnej z tych najlepszych marek to doskonała „mniejsza” łapówka. Można go nawet uznać za rodzaj waluty – niewątpliwie to pewniejszy sposób na przechowanie walorów niż północnokoreański banknot. Z pewnością także członkowie elity wykorzystują swoją uprzywilejowaną pozycję, by nielegalnie sprzedawać produkowane w KRLD craveny A (i inne papierosy) w Chinach.

Papierosy coraz częściej są także towarem eksportowym północnokoreańskich przemytników. Chociaż to nielegalny biznes, niska cena produkowanych w KRLD papierosów stanowi bodziec motywacyjny, by przynosić paczki przez granicę, przekładać je do opakowań chińskich marek i zarabiać na różnicy w cenie. Chińscy palacze raczej się nie skarżą, bo lepsze północnokoreańskie papierosy

są naprawdę niezłej jakości. Dlaczego? Odpowiedź kryje się w konkurencji. Jak każda „oficjalna” działalność gospodarcza, produkcja papierosów jest kontrolowana przez państwo. Istnieje jednak sporo rywalizujących ze sobą fabryk, a każda wytwarza kilka różnych marek. Ponadto w nowej epoce publiczno-prywatnego kapitalizmu urzędnicy kierujący poszczególnymi fabrykami mają bezpośrednią motywację finansową, by zaspokajać popyt. Podobno zdarzało się, że potężne instytucje rządowe, takie jak Komisja Obrony Narodowej, używały swoich wpływów, żeby wypchnąć inne departamenty z lukratywnych fabryk papierosów.

Popyt jest zawsze duży. Od 2000 roku rząd KRLD sporadycznie prowadził kampanie przeciwko paleniu, a sam Kim Dzong Il nazwał palaczy jednymi z „trzech największych głupców” XXI wieku⁷⁵. Jednak on także palił i miał trudności z rzuceniem nałogu. Kim Dzong Un kontynuuje tę tradycję i pod tym względem ma przynajmniej coś wspólnego z większością swoich mniej szczęśliwych poddanych. Niektórzy twierdzą, że powszechność palenia bierze się stąd, iż życie w KRLD jest stresujące, ale to byłaby zanadto melodramatyczna analiza. Jeszcze w 2006 roku 59 procent mężczyzn w Chinach i 53 procent w Korei Południowej też paliło.

W Korei Północnej bardzo silne pozostają tradycyjne wartości, ukształtowane pod wpływem konfucjanizmu, więc zapalenie papierosa w obecności starszych jest uznawane za niedopuszczalne. Również kobiety nie powinny palić. Ten zakaz nie obowiązuje ajumny w średnim wieku (choć ona będzie raczej palić fajkę niż papierosa); w klasycznym koreańskim sposobie myślenia wiek tak samo wiąże się ze starszeństwem, jak i odziera z kobiecości. Warto zauważyć, że żadna z tych zasad społecznych nie ma nic wspólnego z systemem północnokoreańskim jako takim: jeszcze do niedawna mieszkańcy Korei Południowej prezentowali taką samą postawę. Nigdy nie powstrzymywało to jednak Koreanek z Południa przed paleniem: te, które chciały, po prostu robiły to po kryjomu. To samo dotyczy palących Koreanek z Północy.

Czy Koreańczycy z Północy palą coś mocniejszego? W 2013 roku międzynarodowe media podnieciła wieść, jakoby Korea Północna była

rajem dla palaczy marihuany. Okazało się to jednak grubą przesadą. Jak w wielu innych krajach na świecie, konopie długo uznawano tu za pożyteczną roślinę. Jeszcze w latach trzydziestych XX wieku uprawiano je we wszystkich prowincjach Korei – a zwłaszcza w południowych, gdzie panuje cieplejszy klimat. Konopie były dochodowymi uprawami: produkowano z nich tkaniny, z których szyto letnie ubrania dla jednej trzeciej ludności, jak podaje w swoich badaniach Ree Jeung Haeng. Można je było także wysiewać wcześniej niż ryż, a zatem w ciągu roku dało się wykorzystać pola pod obie te uprawy. Jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku w Korei Południowej około 9 tysięcy hektarów ziemi przeznaczano na uprawę konopi.

Naturalnie oznaczało to, że ludność wiejska odkryła przyjemności związane z paleniem trawki. Po podziale kraju Koreańczycy zarówno z Północy, jak i z Południa dalej raczyli się marihuaną, chociaż nie na taką skalę, żeby uznać to za problem społeczny. Poza tym rodzaj konopi tradycyjnie uprawianych na Półwyspie Koreańskim nie był szczególnie mocny. Wielu uważało trawkę za alternatywę dla tytoniu, za coś, co nadaje się do wypełnienia skręta. Dziś Koreańczycy z Północy podobno nazywają zioło *ipdambae*, czyli „liściastym tytoniem”.

Państwowy monopol tytoniowy w Korei Południowej (dziś znany jako KT&G) ponoć w latach sześćdziesiątych XX wieku, kiedy w kraju brakowało tytoniu, dosypywał do papierosów jako wypełniacz właśnie marihuanę. Dopiero w latach siedemdziesiątych administracja prezydenta, którym był wówczas Park Chung-hee, zdelegalizowała trawkę na Południu pod presją rządu Stanów Zjednoczonych. Byli wolontariusze Korpusu Pokoju wspominają, jak kazano im objeżdżać kraj, by wykopywać krzaki konopi, a następnie je niszczyć przez spalenie. Wielu przyznaje, że podczas tej pracy zdarzyło im się zapalić. Jednak prezydent Park podszedł do prohibicji marihuany z wielką gorliwością, tak że nawet dziś palacze jointów, jeśli zostaną złapani, trafiają do więzienia.

Tymczasem w Korei Północnej nie było Korpusu Pokoju. Uprawa konopi – i ich okazjonalne palenie – nie napotykały więc przeszkód,

a dziś KRLD uważa się za jednego z czołowych producentów konopi. Trzeba jednak podkreślić, że Korea Północna nie jest rajem dla miłośników trawki. Rośliny te zawsze hodowano w celu wytwarzania tkanin, a nie po to, żeby się upalić.

Z wywiadów z uciekinierami wynika również, że Koreańczycy z Północy nie są poważnymi konsumentami marihuany. Jak się okazuje, wolą odurzać się czymś znacznie groźniejszym: krystaliczną metamfetaminą. Metamfetamina, kolokwialnie zwana *eoreum* lub *bingdu* (oba słowa znaczą „lód”; tak samo – *ice* – nazywa się ten narkotyk w Stanach Zjednoczonych; *bingdu* to także slangowe określenie na metamfetaminę w Chinach), to – niestety – narkotyk wyjątkowo dobrze pasujący do realiów życia w Korei Północnej: jest tania, jej produkcja nie wymaga szczególnie skomplikowanego sprzętu ani specjalistycznej wiedzy, a jej przyjmowanie pozwala zmęczonym i głodnym trzymać się na nogach – przynajmniej dopóki całkiem się nie uzależnią. Uciekinierzy, którzy opuścili KRLD w ostatnich latach, na ogół odpowiadają na pytania o metamfetaminę w Korei Północnej krótko: „Jest wszędzie” oraz „Nawet się jej nie uważa za narkotyk”.

Jak do tego doszło? Ziarno problemu posiało państwo. Reżim od dawna wykorzystywał nielegalną działalność gospodarczą (w tym produkcję narkotyków), aby podreperować swoje finanse i napełnić kasę Biura 39, powołanego, by zarabiać pieniądze dla rodziny rządzącej. W latach siedemdziesiątych XX wieku pojawił się pomysł produkowania opium na eksport – w celu zdobycia gotówki. Jednak wytwarzanie metamfetaminy – którą część Koreańczyków znała już z lat czterdziestych, bo stosowano ją w japońskiej armii, aby zwiększyć wytrzymałość żołnierzy w walce – okazało się łatwiejsze, szybsze i bardziej opłacalne.

Duże państwowe fabryki w takich miastach jak Pyeongseong i Hamheung zaczęły produkować metamfetaminę, której znaczna część trafiała do Chin. Ważnym rynkiem docelowym była także Japonia, gdzie docierano poprzez handel z gangami yakuzy: na północnokoreańskim statku przechwyconym w porcie w Hiroszynie w 2007 roku znaleziono dużą ilość metamfetaminy – podobno była to

największa konfiskata narkotyków w Japonii w tamtym okresie. Przyjmuje się również, że zachęcano pracowników ambasad, by wykorzystywali swój immunitet dyplomatyczny do sprzedawania północnokoreańskiej metamfetaminy na całym świecie i odsyłali zarobek państwu.

Jednak według badaczy Andrieja Łańkowa i Gim Seok Hyang na początku pierwszej dekady XXI wieku Pjongjang drastycznie zmniejszył produkcję narkotyku – być może w wyniku presji ze strony Chin, w których północnokoreańska metamfetamina zaczęła powodować poważne problemy społeczne. Jednak – tak jak w przypadku wielu dziedzin północnokoreańskiej gospodarki po klęsce głodu – tam, gdzie przestało działać państwo, wkroczył sektor prywatny. W 2004 roku przedsiębiorcy zatrudniali już osoby zwolnione z państwowych fabryk metamfetaminy i rozkręcali produkcję w opustoszałych zakładach. Przekonali się, że Chińczycy przemytnicy są więcej niż chętni do dostarczania im efedryny, będącej prekursorką metamfetaminy.

Tym razem jednak końcowy użytkownik był bliżej. W krótkim czasie metamfetamina rozprzestrzeniła się w całym północnokoreańskim społeczeństwie i uzależniła mieszkańców miast⁷⁶ ze wszystkich klas. Najwięcej jednak palą jej chyba elity, bo mają więcej pieniędzy do wydania. Kilka źródeł twierdzi, że palenie metamfetaminy przy innych nie wiąże się z większą stygmatyzacją, nawet jeśli zapali się ją przy szacownej ajummie w średnim wieku. Metamfetaminę stosuje się także jako substytut leków: wielu ludzi cierpiących na przewlekłe choroby, którym brakuje pieniędzy na opłacenie leczenia, sięga po nią, by doraźnie uśmierzyć ból.

Jeśli chodzi o zasięg geograficzny, narkotyk ten jest szczególnie popularny w Hamheungu i Pyeongseongu, kolebkach północnokoreańskiego metamfetaminowego biznesu. Jednak stolica, a także wszystkie miasta w pobliżu granicy z Chinami, także mają problemy z osobami uzależnionymi od tej substancji. Jedno z medialnych źródeł⁷⁷ podaje, że mniej więcej 10 procent mieszkańców przygranicznego miasta Hyesan jest zaangażowanych w metamfetaminowy biznes, jeśli wliczyć skorumpowanych

urzędników i dilerów w całym łańcuchu.

Jak można się spodziewać, dilerzy czerpią z metamfetaminy wysokie zyski. W 2011 roku sprzedawano ją w Hamheungu po 12 dolarów za gram. W Pjongjangu cena wynosiła 20 dolarów, co oznacza, że na przetransportowaniu kilograma narkotyku do stolicy i sprzedaniu go na miejscu można było zarobić 8 tysięcy dolarów. Dla zdecydowanej większości Koreańczyków z Północy to ogromna suma. W rezultacie rządowa walka z procederem na ogół nie przynosi skutków, bo urzędnicy także łatwo ulegają pokusie, aby dogadać się z dilerami.

Rozdział 3. Kto tu rządzi?

Z zewnątrz rząd Korei Północnej wydaje się monolitem, w którym całą władzę trzyma Kim Dzong Un, wszechpotężny chłopiec tyran, grożący światu bronią jądrową, dokonujący egzekucji swojego wuja – i cały czas cieszący się uwielbieniem swoich poddanych o wypranych mózgach. Od środka widać jednak, że pod tym zuniformizowanym i „prostodusznym” obrazem państwa kryje się zbiór rywalizujących ze sobą frakcji i szarych eminencji, które bez pardonowo walczą o polityczną kontrolę, wpływy i pieniądze.

W istocie trudno powiedzieć, kto dziś rzeczywiście rządzi w KRLD. Oczywiście Kim Dzong Un jest potężny i wpływowy, podobnie jak inni członkowie rodziny Kimów. Jedną z popularnych teorii sugeruje jednak, że ani on, ani nawet rodzina jako całość nie mają władzy absolutnej. Istnieje także pozostająca w cieniu struktura władzy, utworzona przez Kim Dzong Ila, nad którą jego syn ma ograniczoną kontrolę. Ta struktura nazywa się *Jojik-Jidobu* (JJ, Departament Organizacji i Przywództwa), a ci, którzy uważają egzekucję Jang Song Thaeka za robotę Kima, powinni wiedzieć, że JJ miał znacznie więcej do zyskania na jego śmierci. Jednocześnie JJ nie jest zwyczajną organizacją – nie ma szefa, a żeby jeszcze bardziej pogłębić zamęt, niektórzy z członków tego ciała nie są nawet „prawdziwym JJ”.

Chociaż próbujemy w tej książce opisać obecną sytuację w Korei Północnej, to aby zrozumieć źródła tego systemu cieni, musimy cofnąć się o pół wieku i przedstawić w skrócie transfer władzy od Kim Ir Sena, który rządził krajem od 1948 do 1994 roku, do Kim Dzong Ila, który rządził od 1994 do 2011 roku. Moon Chung In, dawny doradca południowokoreańskiego prezydenta Roh Moo Hyuna w kwestii „słonecznej polityki”, powiedział kiedyś jednemu z autorów, że Kim Dzong Il był „więźniem systemu swojego ojca” – ale w chwili jego śmierci trafniej byłoby nazwać Kim Ir Sena więźniem systemu Kim Dzong Ila. Dzisiaj Kim Dzong Un także jest więźniem systemu Kim Dzong Ila. Tak jak cała Korea Północna, oczywiście.

Od Kim Ir Sena do Kim Dzong Ila

Wiadomo, że gdy pierwszy z Kimów wybijał się na przywództwo KRLD, wiele zawdzięczał szczęściu. Był stosunkowo dobrze znanym dowódcą partyzantki, walczył w Mandżurii razem z chińskimi komunistami, a później, przed końcem drugiej wojny światowej, także w armii radzieckiej. Uważano jednak, że brakuje mu wykształcenia, a nawet biegłości w posługiwaniu się koreańskim – ten drugi problem był rezultatem spędzenia wielu lat za granicą. Radzieccy towarzysze, widzący w Kimie przyszłego członka północnokoreańskiego marionetkowego rządu, byli przerażeni wynikami jego testów z teorii marksistowskiej.

Kim Ir Sen zwrócił jednak na siebie uwagę niesławnego szefa radzieckiego NKWD Ławrientija Berii, który zarekomendował go Józefowi Stalinowi jako materiał na potencjalnego przywódcę. Od tamtej pory Kim mógł w pełni wykorzystywać talenty, z których dziś słynie – propagandę, urok osobisty i makiawelizm – do odsunięcia rywali i akumulacji władzy. Kim i jego radzieccy doradcy uczyli się od samego Stalina, więc szybko zaczęli działać na rzecz stworzenia kultu jednostki, który z biegiem lat tylko się nasilał. Z tymi, którzy stanowili zagrożenie, bezlitośnie się rozprawiono. Szanowany stary komunista Bak Heon Yeong – w momencie wyzwolenia lider Koreańskiej Partii Komunistycznej i jedna z osób mających największe szanse na rządzenie socjalistycznym koreańskim państwem, gdyby takie miało powstać – został okrzyknięty zdrajcą i zgładzony w 1956 roku mimo sprzeciwu ZSRR.

Na miejsce ludzi pokroju Paka przyszli starzy towarzysze z partyzantki, którym Kim mógł zaufać. Przede wszystkim jednak nowy przywódca wprowadził na kluczowe stanowiska także członków własnej rodziny. Mimo deklarowanego egalitaryzmu oraz autentycznie udanej początkowej modernizacji i industrializacji gospodarki Korei Północnej Kim Ir Sen był w głębi duszy zwolennikiem feudalizmu i paternalizmu. Korea wydobywała się wtedy ze stuleci monarchii i panowania arystokracji *yangban* (po których nastąpiło trzydziestopięcioletnie interludium w postaci często brutalnych kolonialnych rządów Japończyków), więc jeśli spojrzymy

z tej perspektywy, może to nic dziwnego, że mógł się tu pojawić tak pozornie pełen sprzeczności przywódca jak Kim. Jeśli ktoś się zastanawia, jak to możliwe, że w jakoby komunistycznym kraju wykształciła się dziedziczna sukcesja, wystarczy, że zajrzy do podręczników historii Korei⁷⁸.

A zatem brat Kim Ir Sena, Kim Yeong Ju, został członkiem Komitetu Centralnego Partii Pracy Korei i sekretarzem Departamentu Organizacji i Pomocy w 1962 roku, a pełnoprawnym członkiem politbiura w 1970 roku. Jego córka, Gim Gyeong Hui, także wstąpiła do Komitetu Centralnego. Lista kuzynek i kuzynów, którzy dostali wysokie stanowiska, jest długa. Kobietom Kim Ir Sen powierzał kierowanie różnymi (głównie pomniejszych) organizacjami, a ich mężów wprowadzał do rządu. Także jego dawnym towarzyszom z partyzantki udało się stworzyć sprzyjające nepotyzmowi zaplecze polityczne: na przykład Choe Hyon walczył z Kim Ir Senem przeciwko Japończykom, a później został ministrem obrony w jego rządzie; jego syn Choi Ryong Hae zajmował przez pewien czas jedno z najwyższych i najbardziej eksponowanych stanowisk rządowych⁷⁹.

To w takim środowisku Kim Dzong Ilowi, urodzonemu w 1941 roku jako pierwszy syn Kim Ir Sena, udało się osiągnąć znaczącą pozycję. Młodszy Kim spotykał się ze specjalnym traktowaniem przez cały okres edukacji, a w 1964 roku, zaraz po ukończeniu studiów na uniwersytecie imienia jego ojca, mianowano go członkiem Centralnego Wydziału Przywództwa Departamentu Organizacji i Przywództwa Partii Pracy Korei. Dwa lata później przeniósł się do Departamentu Propagandy i Agitacji, a w 1968 roku awansował na dyrektora. To wtedy po raz pierwszy dał się poznać jako pasjonat kina, obsesyjnie angażujący się we wszystkie aspekty produkcji filmów w Wydziale Filmu i Sztuk swojego departamentu. Był to czas, kiedy autentycznie błyszczał; a zdaniem niektórych wydawał się naprawdę szczęśliwy tylko wtedy, gdy ciął film w montażowni albo z precyzją graniczącą z obsesją dobierał kąt ustawienia kamery⁸⁰.

Mimo wszystkich oczywistych przewag, jakie dawało mu urodzenie, Kim Dzong Il niekoniecznie był szczęśliwym młodzieńcem, wcale też nie miał gwarancji, że odziedziczy stanowisko ojca. Jego

matka, Kim Dzong Suk – dziś czczona jako wyidealizowana matka narodu, w znacznej mierze dzięki wysiłkom syna – zmarła, kiedy był małym chłopcem. Nieco wcześniej zmarł także jego młodszy brat Man Il. Osierocony Dzong Il i jego siostra Gyeong Hui stali się ofiarami regularnej przemocy słownej ze strony drugiej żony Kim Ir Sena, Gim Seong Ae. Seong Ae urodziła przywódcy jeszcze troje dzieci, na których usiłowała skupić uwagę męża – kosztem Dzong Ila i Gyeong Hui. Wraz ze swoimi krewnymi na następcę Kim Ir Sena szykowała swojego średniego syna Pyeong Ila, urodzonego w 1955 roku⁸¹.

Jednak bezpośrednią przeszkodą dla Kim Dzong Ila w latach sześćdziesiątych i wczesnych siedemdziesiątych był jego stryj Kim Yeong Ju. Obserwatorom z zewnątrz Yeong Ju wydawał się bardziej prawdopodobnym sukcesorem, zważywszy na swój wiek i doświadczenie. Jednak Dzong Il, poza tym, że był pierworodnym synem, miał jeszcze jedną istotną przewagę: lepiej potrafił przypochlebiać się ojcu. Według licznych relacji Kim Ir Sen zawsze był bardzo łasy na czołobitne hołdy; a wraz z upadkiem jego rywali i wzrostem władzy nad KRLD ta tendencja jeszcze się nasiliła. Żywność, którą jadł, pochodziła z prywatnych farm. Urzędnicy prześcigali się w obdarowywaniu go prezentami, z domami i młodymi kobietami włącznie. A Kim Dzong Il – który zapewne pragnął także miłości i aprobaty ojca, gdyż w dzieciństwie cierpiał z powodu braku rodzicielskich uczuć – klękał u stóp Kim Ir Sena, żeby założyć mu buty.

Kult Kim Ir Sena znacząco przybrał na sile pod koniec lat sześćdziesiątych. Bodźcem była rywalizacja między Kim Dzong Ilem a jego stryjem na pochlebstwa wobec Wielkiego Wodza. Jako specjalista od propagandy Kim Dzong Il znajdował się w dobrej pozycji, by wzmacniać sławę ojca za pomocą podkreślających jego wielkość filmów, książek, obrazów i oper. Powstały nowe instytucje kreatywne w rodzaju Pracowni Sztuki Mansudae oraz Studia Produkcyjnego Pektu-san, zajmujące się wyłącznie wytwarzaniem dzieł i utworów gloryfikujących Kim Ir Sena. Obchody sześćdziesiątych urodzin Wielkiego Wodza trwały cały rok – kierował nimi Kim Dzong Il, który osobiście pisał teksty piosenek, reżyserował

pokazy iluzjonistów, a przede wszystkim był na miejscu, aby zdobyć uznanie.

Rozsławianie ojca nie wystarczało Kim Dzong Ilowi. Kazał wycofać z obiegu wspomnienia innych rewolucjonistów⁸², z obawy, że mogliby uszczknąć Kim Ir Senowi nieco splendoru. Zainicjował także w 1970 roku zwyczaj noszenia znaczka z podobizną Wielkiego Wodza, który członkowie partii do dziś wpinają sobie w klapę. Nosi się go po lewej stronie, żeby zawsze mieć Kim Ir Sena blisko serca⁸³. Podczas gdy kult Stalina pokazywał przywódcę jako najwyższego sługę partii, północnokoreański kult jednostki szedł dalej: Kim Ir Sen stał ponad partią, ponad socjalizmem, a na pewno – ponad wszystkimi innymi ludźmi. A osobą, która zrobiła najwięcej, by stworzyć to wrażenie, był jego własny syn.

Ta posunięta do skrajności służalczość popłaciła. W 1973 roku było już jasne, że to Kim Dzong Il, nie Kim Yeong Ju (który poza tym wtedy już zapadł na zdrowiu) będzie następcą. We wrześniu 1973 roku Kim Dzong Il został członkiem politbiura i wrócił do Departamentu Organizacji i Przywództwa (JJ) jako dyrektor – na miejsce stryja. Kim Yeong Ju później pełnił już tylko różne funkcje honorowe. Matka Gim Pyeong Ila, Gim Seong Ae, była zmuszona płaszczyć się przed Kim Dzong Ilem i publicznie wychwalać jego matkę – kobietę, którą zastąpiła w roli żony Wielkiego Wodza.

Kim Dzong Ilowi powierzono także dowodzenie ruchem Trzech Rewolucji⁸⁴. Tworzyły go grupy młodych lojalistów, którzy podobnie jak Chińczycy czerwonogwardziści (hunwejbini), mieli osłabić i zmieść starą gwardię. Jednak w przeciwieństwie do hunwejbiniów znajdowali się pod całkowitą kontrolą partyjnego centrum. W ruchu Trzech Rewolucji brały udział dziesiątki tysięcy ochotników, którzy odwiedzali fabryki, szkoły, gospodarstwa rolne i organizacje rządowe, by przeprowadzać kontrole wszystkich aspektów pracy i zachowania. Aktywiści zmuszali ludzi do publicznego składania samokrytyki i zachęcali innych, by się do tej krytyki przyłączyli. Mieli także szpiegować tych, których odwiedzali, i przekazywać istotne informacje centrali. Nawet Komitet Centralny Partii Pracy Korei nie mógł się sprzeciwić inspekcjom Trzech Rewolucji.

Członków tego ruchu, którzy okazali się sprawnymi donosicielami, Kim Dzong Il szybko awansował na pozycje władzy⁸⁵. Mieli więc dużą motywację, aby uczestniczyć w budowaniu klimatu strachu, w którym nawet najdrobniejsza oznaka nielojalności mogła zostać ukarana publicznym upokorzeniem, utratą stanowiska, a nawet zesłaniem do obozu pracy. To ostatnie było bardzo realną możliwością, także dla osób stojących wysoko w hierarchii. W 1976 roku wicepremier Kim Dong Gyu trafił do obozu prosto ze swojej rezydencji – za zbrodnię krytykowania Kim Dzong Ila. Jakiś czas później zmarł.

Kim Dzong Il rozwinął sieć szpiegów sięgającą wysokich szczebli struktur władzy. Wpadł w nią w końcu Gim Pyeong Il: Dzong Ila doszły słuchy, że pochlebcy otaczający jego młodszego rywala lubią wznosić okrzyki: „Gim Pyeong Il *manse!*” (czyli „Niech żyje Gim Pyeong Il!”). Ten zwrot był zarezerwowany wyłącznie dla Kim Ir Sena. Dzong Il przekazał tę informację ojcu, który zdążył już uwierzyć w swój niemal nadludzki status. W 1979 roku Gim Pyeong Ila „wygnano” więc za granicę w charakterze dyplomaty. Kiedy w 2011 roku umarł Kim Dzong Il, jego przyrodni brat wciąż przebywał daleko od ojczyzny – w Polsce, gdzie do dziś jest ambasadorem⁸⁶.

Szpiegowano nawet samego Kim Ir Sena. Koło 1976 roku Kim Dzong Il podpiął wszystkie telefony ojca do własnego gabinetu, by móc przechwytywać rozmowy człowieka, którego kazał Koreańczykom z Północy traktować jak boga. Sam fakt, że był w stanie to zrobić, jest bardzo pouczający. Od tamtej pory, kiedy Wielki Wódz planował coś, co mogłoby kolidować z interesami Kim Dzong Ila, ten mógł z wyprzedzeniem przygotować środki zaradcze⁸⁷. Za każdym razem, gdy Kim Ir Sen wyrażał zainteresowanie jakąś potencjalną polityką albo nowymi sposobami gloryfikowania siebie, Kim Dzong Il wykazywał niemal nadnaturalną zdolność odgadywania jego zachcianek i ich spełniania.

Oprócz pochlebstw i inwigilacji Kim Dzong Il do zapewnienia sobie pozycji przez zdobywanie lojalności i wpływów wykorzystywał oczywistą siłę pieniądza. Biuro 39, organizację, która zyskała międzynarodową złą sławę jako serce tak zwanej gospodarki Soprano KRLD, założył w 1974 roku właśnie on. Pieniądze zarabiane przez

Biuro 39 umożliwiały nie tylko wystawny tryb życia rodzinie Kimów, lecz także kupowanie prezentów (samochodów, jachtów, domów, złotych zegarków i tak dalej) podwładnym, by podtrzymać ich lojalność. Rozrost organizacji przyczynił się do zatarcia granicy między rodziną a państwem i przyspieszył przejście KRLD od kraju, w którym znaczenie ma ideologia, do takiego, w którym można kupić wszystko i wszystkich – ale oczywiście za obcą walutę.

Biurem 39 kierował Kim Dzong Il, ale prawdziwym mózgiem stojącym za jego rozwojem był Jang Song Thaek. Jang urodził się w dość zwyczajnej rodzinie, ale podczas studiów jego naturalny urok i inteligencja zwróciły uwagę najpierw Gim Gyeong Hui, a potem Kim Dzong Ila. Gyeong Hui za niego wyszła – mimo sprzeciwu samego Kim Ir Sena – a Dzong Il zrobił z niego swoją prawą rękę i człowieka od złotych interesów.

Jang zdawał sobie sprawę z ogromnych możliwości finansowych, jakie dają atrybuty władzy państwowej, takie jak poczta dyplomatyczna. Zgodnie z konwencją wiedeńską z 1961 roku takiej poczty nie można przechwycić ani przeszukać. Dla osób nieprzejmujących się specjalnie etyką może to być gwarantowane źródło łatwych pieniędzy: najpierw w poczcie dyplomatycznej przemycano złoto z północnokoreańskich kopalni, a później Jang wpadł na pomysł, że w ten sam sposób można szmuglować opium i metamfetaminę. Taki przemyt, a także sprzedaż normalnymi kanałami legalnych produktów w rodzaju owoców morza, przynosiły Biuru 39 dużą ilość gotówki. Poczta dyplomatyczną przewożono też (i nadal się przewozi) pieniądze – wiadomo, że północnokoreańskim dyplomatom zdarza się mieć przy sobie miliony dolarów w gotówce.

Chociaż znaczna część pieniędzy z działalności Biura 39 szła na luksusy dla rodziny Kimów – na przykład rezydencje z białego marmuru, z sufitami tak wysokimi, że aby zetrzeć kurze z żyrandoli, trzeba budować rusztowanie – wykorzystywano je także do kupowania sobie lojalności. Jang Jin-sung, uciekinier zajmujący wcześniej wysokie stanowisko, opowiedział autorom, jak dostał od Kim Dzong Ila złotego roleksa. Innym rozdawano domy albo samochody. Niestety, wygląda na to, że łapownicza taktyka Kima

wprowadziła taki poziom materializmu i korupcji, że zaraziły się nimi większe rzesze północnokoreańskiego społeczeństwa. Jedną z charakterystycznych cech epoki Kim Dzong Ila było przejście od idealizmu politycznego do mentalności pod hasłem „każdy ma swoją cenę i wszystko można kupić”.

W każdym razie amerykańska Centralna Agencja Wywiadowcza (CIA) w 1976 roku doszła do wniosku, że Kim Ir Sen już nie rządzi. Wykorzystawszy pochlebstwa, by zdobyć błogosławieństwo ojca, Kim Dzong Il przyspieszył przejście przez siebie władzy z użyciem błyskotliwej taktyki, obejmującej, jak już wiemy: inwigilację (i strach przed nią); gromadzenie majątku wszelkimi dostępnymi środkami, aby stworzyć system protekcji i zaskarbić sobie lojalność; oraz zawłaszczenie instytucji przez zmuszenie ich do posłuszeństwa za pośrednictwem lojalnych wobec siebie ludzi – na przykład komand Trzech Rewolucji. Kult jednostki został rozszerzony, aby objąć także Kim Dzong Ila. „Stalinowski” komunizm Kim Ir Sena ustępował miejsca monarchii⁸⁸.

Jak przywództwo KRLD zdobywa dobra luksusowe?

Rodzina Kimów posiada dwa luksusowe jachty, które cumują w porcie w Wonsanie na wschodnim wybrzeżu. Kim Dzong Un nosi garnitury szyte z tkanin z londyńskiej Savile Row i zegarek szwajcarskiej firmy Movado. Skoro obowiązują surowe międzynarodowe sankcje na sprzedaż towarów luksusowych do KRLD, jak wszystkie te rzeczy – i wiele innych – trafiają do Korei Północnej?

Zaufani ludzie w Makau, Japonii, Hongkongu i Chinach kontynentalnych od lat pełnią funkcję pośredników północnokoreańskiej wierzuszki w międzynarodowym przemyśle, koordynowanym przez Biuro 39 w Pjongjangu. Pewien biznesmen z siedzibą w Makau, którego hongkoński sąd ukarał grzywną za ułatwienie dostawy północnokoreańskich części dla artylerii z Pjongjangu do Syrii, po prostu zamknął swoją firmę i otworzył nową pod inną nazwą (ale w tym samym biurze). Przez wiele lat jego firmy przewozowe hojnie zaopatrywały pjongjańskie domy

towarowe i hotele w whisky, dobre wina i szampana.

Kim Dzong Nam, brat przyrodni Kim Dzong Una, kiedyś uważany za potencjalnego sukcesora Kim Dzong Ila, znaczną część życia spędził na przymusowej emigracji, pracując jako człowiek północnokoreańskich władz w świecie zewnętrznym. Zajmował się załatwianiem dostaw poszukiwanych dóbr luksusowych i eksportu północnokoreańskiej broni. Wszystko, od luksusowych jachtów po limuzyny Mercedesa, jeśli tylko zmieści się na kontenerowiec, może trafić do Pjongjangu – niezależnie od sankcji ONZ.

To samo dotyczy importu broni. ONZ twierdzi, że Korea Północna używa złożonych technik, którymi jako pierwsze posługiwały się organizacje przemytu narkotyków, aby prowadzić potajemnie handel bronią lufową i nuklearną, a także komponentami do pocisków dalekiego zasięgu. Opracowano tam też skomplikowane środki do ukrywania transakcji finansowych przed międzynarodowym nadzorem za pomocą dość złożonego ekosystemu korporacji, w którego skład wchodzi zagraniczne firmy i osoby fizyczne. Na przykład: w 2012 roku Korea Północna zawarła bardzo dziwną transakcję obejmującą kontrakt Air Koryo, państwowych linii lotniczych KRLD, na zakup nowego samolotu. Zapłaciła za ten samolot wieloma płatnościami, które przepłynęły przez osiem spółek zarejestrowanych w Hongkongu – wszystkie zapewniały, że są partnerami handlowymi Air Koryo i przelewają pieniądze, które są mu winne.

Północnokoreańskie ambasady także odgrywają kluczową rolę we wspomaganiu tych szemranych firm i zakupie dóbr luksusowych albo ułatwianiu potajemnego handlu bronią.

Departament Organizacji i Przywództwa

Kim Dzong Un odziedziczył system, w którym jest absolutnie niezbędny, ze względu na kult jednostki, obejmujący kolejnych przywódców z rodziny. Jednak odziedziczył także system, w którym autentyczną lojalność zastąpił głównie strach, a „dworska ekonomia” i łapówki sprzyjają wewnętrznym konfliktom i pogoni za rentą. Co jednak najważniejsze (przynajmniej dla niego), odziedziczył system,

w którym dość tajemnicza organizacja może mieć większą władzę niż on, mimo że to on jest przywódcą kraju i szefem rządzącej Partii Pracy Korei.

Ta organizacja to Departament Organizacji i Przywództwa (*Jojik-Jidobu*, JJ), która stanowi podsumowanie i naturalne przedłużenie tego, czego Kim Dzong Il nauczył się na wczesnym etapie dochodzenia do władzy, szczególnie w okresie Trzech Rewolucji. Poprzez inwigilację i przekierowywanie informacji oraz struktur sprawozdawczości JJ stała się jedyną częścią państwa, która widzi i wie wszystko. Chociaż wiele sławnych postaci zostało usuniętych z kierownictwa JJ po śmierci Kim Dzong Ila – w tym generał Ri Yong Ho oraz Jang Song Thaek – to pozostaje ono zasadniczo niezmienione.

JJ istnieje od 1946 roku, ale jego rola uległa zasadniczej zmianie po 1973 roku, kiedy do kierownictwa departamentu dołączył Kim Dzong Il, który zaczął wykorzystywać tę organizację jako główny środek do przejęcia kontroli nad państwem⁸⁹. Od tamtej pory JJ rozwinął się w centralę władzy w Korei Północnej. Ma teczki o „każdym, kto jest kimś”; jest kanałem, przez który różne działy administracji rządowej komunikują się z Najwyższym Przywódcą, przekazuje polecenia w dół hierarchii władzy i informacje w górę; kieruje siatką szpiegów, która sięga od najpotężniejszych generałów do kierowników najniższego szczebla w prowincjonalnych fabrykach; „przyklepuje” każdą nominację rządową i wojskową; oraz *de facto* odpowiada za osobiste bezpieczeństwo i dobrostan rodziny rządzącej.

Wobec tego, chociaż można uważać wysoko postawionego generała albo ministra za potężnego – i rzeczywiście będzie potężny w obrębie własnej organizacji i sieci wpływów⁹⁰ – najwyższa władza jest w JJ; nikt inny nie ma pełnego oglądu sytuacji. Świat zewnętrzny może obserwować takie organy jak politbiuro, ale „tradycyjne” instytucje z epoki Kim Ir Sena straciły znaczną część realnej władzy na rzecz JJ. Być może była to najsprytniejsza sztuczka Kim Dzong Ila: przesunąć ośrodek władzy tak, że osoby z zewnątrz się nie zorientowały. Podobno lubił mawiać: „Musimy otoczyć nasze środowisko gęstą mgłą, aby nie pozwolić naszym wrogom dowiedzieć się o nas

niczego”. A z pewnością dobrze wiedział, jak to osiągnąć.

Jak jednak trzystuosobowy JJ „rządzi” dziś Koreą Północną? Przyjrzyjmy się dokładniej jego uprawnieniom. Zacznijmy od kontroli nad kadrami. Najłatwiej zrozumieć to na przykładzie. Wyobraź sobie, że jesteś kierownikiem w fabryce Kombinat Stali Chollima, jednego z najważniejszych państwowych przedsiębiorstw KRLD. Pojawia się możliwość awansu – na kluczowe stanowisko sekretarza partii w fabryce. Może ktoś cię zapytał, czy jesteś zainteresowany, a może złożyłeś podanie z własnej inicjatywy. Odpowiadasz twierdząco, a wtedy do akcji wkracza JJ i konsultuje się ze swoją siatką donosicieli. Tak jak Stasi w NRD, JJ ma twoją teczkę, trzymaną w Centralnym Kompleksie Partii w Pjongjangu. JJ gromadzi takie tajne dossier co najmniej wszystkich obecnych i potencjalnych członków Partii (czyli minimum 3, 4 milionów ludzi). A te czki zawierają nie tyle standardowe życiorysy czy CV, ile szczegóły dotyczące życia prywatnego: słabość do alkoholu, hazardu, narkotyków albo kobiet; pozamałżeńskie przygody; uwagi czy komentarze nieopatrznie rzucone 10 lat temu, które ewentualnie można by zrozumieć jako wyraz nielojalności; informacje o dawnych kolegach ze szkoły i tak dalej. Twoja teczka jest stopniowo tworzona z doniesień przesyłanych do JJ przez wszystkich informatorów, z którymi się zetknąłeś przez całe życie.

JJ podlicza także punkty za tak zwane życie partyjne – mierzące twoje uczestnictwo w wydarzeniach Partii Pracy Korei albo na przykład to, czy z entuzjazmem bierzesz udział w „ochotniczych” pracach fizycznych. Na podstawie tych punktów i informacji z twojej teczki JJ decyduje, czy nadajesz się na dane stanowisko, czy nie. Jeśli uzna, że wszystko w porządku, wydaje rekomendację, by Najwyższy Przywódca zatwierdził twoją nominację, a ty zostajesz sekretarzem partii w fabryce.

A co z osobami na naprawdę wysokich stanowiskach, takimi jak generałowie w armii? W ich wypadku ma zastosowanie ten sam system. JJ ma nawet dwie sekcje zajmujące się wojskiem. W 1991 roku Kim Dzong Il zarządził, że wszyscy generałowie mają przejść kurs *Wykładów partyjnych*, prowadzonych przez nadzorcę

odpowiadającego przed Sekcją 13 JJ (zajmującą się częścią spraw wojskowych). Oznacza to, że przez dwa tygodnie są skoszarowani we wspólnych salach z innymi generałami. Przez ten czas karmi się ich propagandą i poddaje sesjom publicznej krytyki, aby wpoić im posłuszeństwo i strach. Po zakończeniu „wykładów” JJ decyduje, których z nich awansować albo zdegradować przy pomocy Sekcji 4 JJ, zajmującej się wojskowymi nominacjami.

KRLD publicznie określa siebie samą państwem *songun* („najpierw wojsko”). Choć znaczna część zasobów kraju rzeczywiście jest kierowana do armii, to nad nominacjami w wojsku kontrolę ma Partia, a konkretnie JJ (oficjalnie jest częścią Partii). Nierzadko na wyższe stanowiska wojskowe mianowani są cywile, tacy jak Hwang Byeong Seo, człowiek, który całe życie zawodowe spędził w JJ, a obecnie kieruje nadzorem tego departamentu nad sprawami wojskowymi jako wicedyrektor i ma stopień *Sangjang* (generała pułkownika, jedno „oczko” poniżej pełnoprawnego generała, chociaż na pewno ma więcej władzy niż jakikolwiek generał z konwencjonalnym przygotowaniem wojskowym). W maju 2014 roku Hwang Byeong Seo został także dyrektorem Generalnego Biura Politycznego Koreańskiej Armii Ludowej – to drugi w kolejności tytuł wojskowy, po Najwyższym Przywódcy Kim Dzong Unie. Jednak samo zdobycie tak wysokiego stanowiska nie decyduje o potędze tego generała. Jego poprzednik Choi Ryong Hae też przez chwilę nosił ten tytuł, a potem poszedł w odставку; nasze źródła twierdzą, że Choe nigdy nie był aż tak ważny, jak powszechnie zakładano. Nowy tytuł Hwanga to raczej oficjalna „pieczęć” potwierdzająca pozycję, którą miał już wcześniej.

Szałę na niekorzyść zawodowych żołnierzy jeszcze bardziej przechyła fakt, że poszczególnym jednostkom wojskowym w Korei Północnej nie wolno się ze sobą bezpośrednio porozumiewać. Pomogło to Kim Dzong Ilowi scentralizować władzę i chronić się przed ewentualnym zamachem. Dlatego wyobrażanie sobie, że jakiś „zbuntowany generał” mógłby potajemnie zebrać wystarczająco dużo zwolenników i obalić reżim albo sprzedawać materiał jądrowy al-Kaidzie, to zwykłe rojenia. Nawet mówienie czy pisanie

o „reformistycznych przedstawicielach Partii w kontrze do twardogłowych generałów” – co często widzimy w zachodniej prasie – nie jest szczególnie pomocne ani trafne, bo wiele osób gra na dwie strony. A poza tym nominacje na stanowiska zarówno w Partii, jak i w wojsku musi zatwierdzić rodzina Kimów w powiązaniu z JJ, co ma służyć temu samemu celowi: utrzymaniu systemu.

Kontrola nad nominacjami to jednak tylko część władzy JJ. Departament ma prawo udzielać „wytycznych” wszystkim częściom aparatu państwowego. To zasadniczo oznacza, że JJ może interweniować w każdej sprawie administracyjnej, w jakiej tylko zechce, a także sprawuje ostateczną kontrolę nad sesjami publicznej krytyki oraz propagandą, której poddawani są pracownicy fabryk, żołnierze, profesorowie uniwersytetów i tak dalej. Te wytyczne przekazują sekretarze JJ, wysyłani w tym celu do poszczególnych organów administracji, a ich słowo wystarczy, by unieważnić decyzję tytularnego szefa fabryki. Jakby tego było mało, w każdej organizacji (instytucji, zakładzie pracy) JJ umieszcza tajnego „instruktora powiadomień”, który ma szpiegować sekretarza danej organizacji i zdawać raport. Taki „instruktor” może wydawać się po prostu szeregowym robotnikiem, ale w rzeczywistości jest istotną częścią systemu scentralizowanej kontroli, stworzonego przez Kim Dzong Ila. Sam Jang Song Thaek był instruktorem powiadomień na wczesnym etapie swojej kariery.

Oficjalnie wytyczne dla wojska przechodzą przez Generalne Biuro Polityczne, które ma we wszystkich jednostkach wojskowych komisarzy służących w stopniu majora lub kapitana. Tacy komisarze mogą unieważniać decyzje swoich generałów, chociaż w podobnym wypadku generał ma prawo się odwołać. Generalne Biuro Polityczne podlega Sekcji 13 JJ, jak zarządził Kim Dzong Il w 1992 roku w przemówieniu skierowanym do wyższych rangą oficerów. W rezultacie nawet generałowie boją się JJ.

Jedyną chyba istotną rzeczą, której JJ ma nie robić, jest ustanawianie polityki. To zadanie należy do Najwyższego Przywódcy. Jego słowo jest prawem całkiem dosłownie: gdyby Kim Dzong Il powiedział do bliskiego współpracownika: „Kobiety powinny nosić

tradycyjne koreańskie stroje”, to ten współpracownik by to zapisał i stałoby się to oficjalną polityką państwa⁹¹. Jednak to JJ odpowiada za przetwarzanie i dokumentowanie takiej notatki oraz wprowadzanie nowej polityki w poszczególnych częściach administracji państwowej. A kiedy pojawiają się oddolne propozycje nowej polityki, też przechodzą przez JJ.

Sekretariat Osobisty

Członkowie JJ są także ściśle zaangażowani w prowadzenie domów i ochronę rodziny Kimów. Przypuszczalnie JJ ma dziewięciu wicedyrektorów (i żadnego dyrektora od śmierci Kim Dzong Ila); czterech z nich pełni funkcje „właściwe” JJ – prawdopodobnie dwóch najbardziej wpływowych to Hwang Byeong Seo (odpowiedzialny za sprawy wojskowe) i Gim Gyeong Ok (odpowiedzialny za inwigilację) – przyjmuje się, że pozostałych pięciu kieruje Sekretariatem Osobistym.

Nikt nie powiedziałby: „Pracuję dla Najwyższego Przywódcy” – za tabu uznaje się właściwie nawet bezpośrednie mówienie o Najwyższym Przywódcy⁹² w Pjongjangu, poza ogólnymi pochwałami pod jego adresem – więc funkcja wicedyrektora JJ jest w tym wypadku czymś w rodzaju przykrywki, która także pozwala uzasadnić ogromne dodatkowe korzyści, z jakimi wiąże się praca na wysokim stanowisku w Sekretariacie Osobistym. Należą do nich: podróże zagraniczne, edukacja dzieci za granicą oraz dostęp do Centrum Medycznego Bonghwa, światowej klasy szpitala zapewniającego opiekę zdrowotną na poziomie, o jakim przeciętny mieszkaniec Korei Północnej nie może nawet pomarzyć⁹³.

Sekretariat Osobisty pełni wiele funkcji: kontroluje i reguluje dostęp osób z zewnątrz (czyli wszystkich) do rodziny Kimów oraz koordynuje grafik Najwyższego Przywódcy oraz zajmuje się logistyką i kwestiami bezpieczeństwa zawsze, kiedy przywódca dokądś się wybiera. Kwestie te mogą być niezwykle skomplikowane, a nawet nieprzyjemne. Jak twierdzi jedno z naszych źródeł: przy rzadkich okazjach, kiedy Kim Dzong Il podróżował za granicę, szeregowi

pracownicy Sekretariatu Osobistego musieli wybierać kał i mocz przywódcy ze specjalnych toalet, które przywieźli ze sobą. Miało to zapobiec zdobyciu przez agentów obcych mocarstw profilu DNA Kim Dzong Ila.

Członkowie Sekretariatu Osobistego mają bezpośredni dostęp do Najwyższego Przywódcy. To oznacza, że mogliby stanowić dla niego zagrożenie, więc Kim Dzong Il wybierał na te stanowiska na ogół osoby, z którymi łączyły go wieloletnie relacje, i zatrudniał je na długo. Ri Je Gang na przykład wstąpił do JJ razem z Kim Dzong Ilem, w 1973 roku, a dwa lata później został wicedyrektorem. Pomagał zakładać Sekretariat Osobisty i otrzymał zadanie zatrudnienia pracowników administracyjnych do tej struktury. Został w tej organizacji do końca życia i cieszył się władzą równą tej, jaką dysponują członkowie rodziny Kimów. Niektórzy pracownicy Sekretariatu Osobistego mają nawet wielopokoleniowe związki z rodziną rządzącą, bo ich ojcowie albo dziadkowie pracowali dla Kim Ir Sena.

Do zadań Ri Je Ganga należało kierowanie Sekcją 5 Aktywu, odpowiedzialną za *kippeumjo*, czyli za stworzenie „brygady przyjemności” z kobiet, które tańczą, śpiewają i mogą nawet świadczyć usługi seksualne przywódcy⁹⁴ albo innym osobom, które przywódca chce uszczęśliwić. Jednak zgodnie ze swoim oficjalnym tytułem Ri nadzorował także tajne dokumenty JJ.

Ri Je Gang zginął w 2010 roku w wypadku samochodowym. Istnieją sprzeczne teorie na temat tego, jak to się stało: ponieważ tego wieczoru pił, mógł po prostu stracić kontrolę nad pojazdem. Jednakże w Pjongjangu ruch jest niewielki, a w Korei Północnej już wcześniej wykorzystywano pozorowane wypadki samochodowe do usuwania osób mających potężnych wrogów.

Jang Song Thaek

Ci, którzy uważają, że śmierć Ri była ukartowana, powiedzieliby, że Jang Song Thaek miał powód, by maczać w tym palce. Jang i Ri – czy raczej Jang i ludzie ze ścisłego kierownictwa JJ, w tym Ri – od dawna ze sobą rywalizowali, o czym mówi kilka źródeł. Ta rywalizacja

przejawiała się czasem usuwaniem ludzi, których obecność wzmacniała pozycję JJ, takich jak Ryu Gyeong, wicedyrektor Departamentu Bezpieczeństwa Państwa (organizacji z pewnością znajdującej się w orbicie wpływów JJ). Ryu cieszył się coraz większą władzą i statusem, a we wrześniu 2010 roku awansował z podpułkownika na generała pułkownika. Jang najwyraźniej widział w nim rosnące zagrożenie, a Kim Dzong Il zgodził się na jego egzekucję na początku 2011 roku.

Rywalizacja Janga z szefami JJ i ich współpracownikami przynajmniej częściowo wynikała stąd, że Jang miał jedyne istotne zaplecze polityczne w Korei Północnej (poza rodziną Kimów i JJ). Jego siła wynikała z użyteczności dla Kim Dzong Ila, a ta z kolei opierała się na talencie do zarabiania pieniędzy, uroku osobistym i małżeństwie z Gim Gyeong Hui, nietykalną ze względu na więzy krwi. Kim Dzong Il, jak zawsze przebiegły, zachęcał wręcz Janga, żeby stanowił przeciwwagę dla JJ, i pozwalał mu co jakiś czas „przyciąć” trochę JJ za pomocą czystek i zwolnień, jak to miało miejsce w przypadku Ryu Gyeonga.

Kim Dzong Il wcześniej, w końcówce lat dziewięćdziesiątych XX wieku, popychał Janga, jako szefa Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, do przeprowadzenia czystki wśród członków Departamentu Bezpieczeństwa Państwa, aby zmniejszyć władzę JJ w kwestii inwigilacji. Wykroił nawet część JJ, Departament Administracji, i przekazał go Jangowi w 2007 roku – niewątpliwie ku dużemu niezadowoleniu w szeregach JJ. Jednak Kim Dzong Il czasami widział także potrzebę usadzenia szwagra: posłużył się Ri Je Gangiem, żeby go utracić w 2004 roku (po czym w 2006 roku przywrócił go do łask).

Gdy myślimy o północnokoreańskim przywództwie, powinniśmy wziąć pod uwagę strefy wpływów, osobiste rywalizacje oraz potrzebę zestawienia ich z takimi kwestiami jak „ideologia”, a także to, czy osoba A jest „partyjnym betonem”, a osoba B „reformatorem”. Rozpatrywane w kontekście zadawnionych konfliktów pomiędzy frakcjami odsunięcie i egzekucja Janga w grudniu 2013 roku nagle zaczynają nabierać sensu.

Co zatem powinniśmy sądzić o upadku Jang Song Thaeka? Nie da się stwierdzić na pewno, czy był to zamach przeprowadzony przez JJ, decyzja podjęta przez Kim Dzong Una czy połączenie ich obu. JJ miał zdecydowanie więcej do zyskania, ale uważano też, że mąż Gyeong Hui zrobił się „zbyt pazerny” na możliwości biznesowe⁹⁵, które pojawiły się w Korei Północnej – musiało więc być wielu wpływowych ludzi, którym się to nie podobało. Podobno przejął także kontrolę nad Drugim Komitetem Gospodarczym, organem kierującym zagraniczną działalnością KRLD w zakresie handlu bronią, a także poligonem jądrowym Kilju.

Gdyby Jang miał zbyt duży wpływ zarówno na biznes, jak i na program nuklearny, byłoby to niebezpieczne dla Kim Dzong Una i dla JJ. W połączeniu z monopolizowaniem przez męża Gyeong Hui okazji biznesowych wystarczyłoby to do powstania koalicji chcących go usunąć elit. Istnieje nawet możliwość, że Jang szykował zamach stanu (a przynajmniej zamach przeciwko JJ), co by się zgadzało z „konfliktami frakcyjnymi” wspomnianymi w oficjalnym oświadczeniu KRLD o jego usunięciu. Dawałoby to większą motywację Kim Dzong Unowi, wicedyrektorom JJ i innym wpływowym osobom, żeby się zjednoczyć i zareagować z pełną bezwzględnością⁹⁶.

Jednak usunięcie Janga niemal na pewno miałoby efekt destabilizujący: jego osobista sieć wpływów i protekcji była ogromna, obejmowała ludzi nie tylko z Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, lecz także z całego rządu. W ciągu czterdziestu lat szwagrowi Kim Dzong Ila udało się zbudować bardzo głęboki „szereg”, złożony z tysięcy ludzi we władzach KRLD.

Koncepcja szeregu jest bardzo silna także w południowokoreańskich firmach i instytucjach rządowych. Wschodząca gwiazda organizacji wprowadza do niej albo awansuje osoby, z którymi łączy ją koneksje z rodzinnego miasta, szkoły, studiów lub wojska albo z którymi po prostu dobrze się dogaduje. Z czasem awansują one szybciej niż inne i zaczynają sprowadzać do firmy czy instytucji własnych ludzi. W końcu wschodząca gwiazda zostaje ważną figurą na wysokim szczeblu, mającą pod sobą szereg

złożony z kilkuset lojalnych ludzi. Jeśli jednak straci pozycję, wszyscy w jej szeregu muszą znaleźć nowego patrona albo zaakceptować wolniejszą ścieżkę rozwoju kariery. To samo dotyczy Korei Północnej, z tym że minusy takiego układu będą poważniejsze – po upadku szwagra Kim Dzong Ila wielu członków jego szeregu zostało zdegradowanych, utraconych, wygnanych na wieś albo nawet zgładzonych.

Szereg Jang Song Thaeka był zbudowany częściowo na hojnym obdarowywaniu prezentami – tę taktykę stosował też kiedyś jego szef Kim Dzong Il, by zdobyć zwolenników. Chociaż niektórzy (w tym Kim Ir Sen, który latami pozostawał wobec niego nieufny) mieli Janga za chciwca, ci znajdujący się pod nim w szeregu widzieli w nim łaskawego patriarchę. Był „człowiekiem, do którego się idzie”, kiedy potrzebuje się pieniędzy, na przykład na zakup domu lub samochodu albo żeby zapłacić za wesele. Podczas klęski głodu w połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku niektórzy ludzie z dolnych partii szeregu dzięki jego hojności utrzymali się przy życiu, czym zaskarbił sobie ich silną lojalność. Niektórzy obserwatorzy z anglojęzycznego świata porównują go z Williamem M. Tweedem, „bossem” stowarzyszenia Tammany Hall, będącego zapleczem Partii Demokratycznej, który kierował olbrzymią siecią wpływów politycznych i łapownictwa w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku.

W wyniku zabicia Janga tysiące ludzi muszą pogodzić się teraz z gorszymi perspektywami, a także stratą lidera, którego autentycznie lubili⁹⁷. Szokujący sposób przeprowadzenia czystki musiał też wzbudzić prawdziwy strach u niektórych wyżej postawionych członków szeregu. Zwiększa to prawdopodobieństwo niestabilności i konfliktów wewnętrznych oraz ucieczek z kraju. Ci, którzy usunęli Jang Song Thaeka, musieli zdawać sobie z tego sprawę. Kiedy zaczęła się czystka, Kim Dzong Un przebywał w północnym mieście Samjiyeon. Samjiyeon to w mitologii KRLD ważne miejsce, bo leży blisko góry Pektu-san, gdzie według państwowej propagandy urodził się Kim Dzong Il (rodzina Kimów ma jakoby *Paektu Hyoltong*, czyli „pektusański rodowód”), ale znajdują się tu także ufortyfikowane

rezydencje, w których Kimowie i ściśle elity mogą się schronić, jeśli przewidują kłopoty. Blisko stąd do chińskiej granicy, więc w razie naprawdę podbramkowej sytuacji przywódca i jego rodzina mogliby po prostu pieszo uciec z Korei Północnej. Wśród osób, które podczas czystki przebywały z Kim Dzong Unem w Samjiyeonie, byli wicedyrektor JJ Hwang Byeong Seo oraz bliski współpracownik JJ Kim Wŏn Hong, szef Departamentu Bezpieczeństwa Państwa.

Co jednak z Gim Gyeong Hui, córką Kim Ir Sena i wdową po Jang Song Thaeku? Jednym z bardziej tajemniczych aspektów historii jego egzekucji jest rola, jaką odegrała w niej jego żona. Gim Gyeong Hui należy do *Paektu Hyoltong*, jest wykonawczynią testamentu Kim Dzong Ila, a do niedawna była strażniczką miliardów dolarów należących do rodziny i poukrywanych na całym świecie. Miała rozległą własną sieć wpływów i (wraz z mężem) była uważana za regentkę Kim Dzong Una. A zatem albo zgodziła się na poświęcenie swojego męża, albo w okresie poprzedzającym egzekucję straciła znaczną część wpływów.

Nie ma wiarygodnych podstaw do wskazania, która z tych możliwości jest bardziej prawdopodobna. Pewne jest natomiast, że ostatnio Gim Gyeong Hui spędza większość czasu poza Koreą Północną. Ma domy w Singapurze i Francji, a w czasie powstawania tej książki przypuszczalnie mieszkała w tym ostatnim kraju. Jest też schorowana⁹⁸. Nawet jeśli zachowała dość wpływów, żeby dobrowolnie wydać Janga w listopadzie lub grudniu 2013 roku (według licznych relacji uczucie w ich małżeństwie się wypaliło), wkrótce nadejdzie czas, kiedy Kim Dzong Un nie będzie już mógł korzystać z jej autorytetu i protekcji. Co do pozostałych Kimów, możemy ze sporą dozą pewności powiedzieć, że starszy brat Dzong Una Jeong Cheol i młodsza siostra Yeo Jeong⁹⁹ są po jego stronie, ale nie wiadomo, w jakim stopniu mają na niego wpływ.

Równowaga

Gim Gyeong Hui ma swego rodzaju następczynię: Gim Seol Song, drugą (i ulubioną) córkę Kim Dzong Ila. Urodziła ją „oficjalna” żona

Kim Dzong Ila, Gim Yeong Suk (poślubił ją, żeby zrobić przyjemność ojcu, a tymczasem potajemnie miał dzieci z kobietą, którą wtedy naprawdę kochał, aktorką Seong Hye Rim). Gim Seol Song jest tuż po czterdziestce, ma wojskowy stopień *Chungjwa* (podporucznika) i od dawna pełni jedną z kluczowych funkcji w Sekretariacie Osobistym. Zajmowała się kwestiami bezpieczeństwa Kim Dzong Ila i logistyką, a dziś ściśle współpracuje ze swoim przyrodnim bratem Kim Dzong Unem. Prawdopodobnie przejmie rolę „rodzinnej prawniczki” i księgowej po śmierci Gim Gyeong Hui.

Gim Seol Song jest także wicedyrektorką JJ, zgodnie z zasadą, że taki tytuł stanowi przykrywkę dla stanowisk w Sekretariacie Osobistym. Byłby to argument przeciwko hipotezie, że Kim Dzong Un jest tylko marionetką kontrolowaną przez ukrytą biurokratyczną klikę, realizującą własne interesy – oczywiście, jeśli założymy, że Gim Seol Song stoi po stronie swojego młodszego brata, zgodnie z życzeniami ojca¹⁰⁰.

Nie mamy też dowodów wskazujących na to, że wicedyrektorów JJ jednoczy wspólny cel. O ile wiadomo, między rdzeniem JJ a jej pracującymi w Sekretariacie Osobistym członkami może dochodzić do poważnych sporów – w końcu dla kilku osób z wierchuszki JJ ich posada w Departamencie to tylko przykrywka. Jako całość JJ ma ogromną władzę – ale wewnętrzne rywalizacje mogą pozwalać Kim Dzong Unowi i członkom jego rodziny zachować pewien stopień kontroli dzięki rozgrywaniu tych konfliktów tak, by rywale stali się przeciwwagą dla siebie nawzajem. Ponadto nie da się zaprzeczyć, że niezależnie od tego, jak wielką władzę ma JJ, jego wicedyrektorzy zawsze będą potrzebowali kogoś z *Paektu Hyoltong* do firmowania reżimu swoją osobą.

Od śmierci Kim Dzong Ila JJ pozostaje bez dyrektora. To właściwie jedyne wysokie stanowisko, którego Kim Dzong Un nie odziedziczył po ojcu – co wskazuje, że nie ma tak dominującej pozycji, jaką miał starszy Kim. Prawdopodobnie stało się tak dlatego, że Kim Dzong Il umarł, zanim udało się dokonać pełnego transferu władzy. Dziś liczne źródła z Pjongjangu potwierdzają znaczenie wicedyrektorów JJ i po raz pierwszy ośmielają się sugerować, że to nie Kim wszystko

kontroluje. Jednocześnie żaden z wicedyrektorów nie porwał się na stanowisko dyrektora, co przemawiałoby za tezą, że nie ma jednej osoby, która naprawdę rządziłaby Koreą Północną.

Dzisiejszą KRLD najlepiej opisać jako niemającą formalnej struktury koalicję złożoną z Kim Dzong Una i jego bliskich krewnych, wyższych rangą członków JJ, takich jak Hwang Byeong Seo i Gim Gyeong Ok, oraz wszystkich wysoko postawionych urzędników wojskowych lub partyjnych, którzy cieszą się ich zaufaniem.

W tym sensie Korea Północna ma coś wspólnego z innymi krajami. KRLD ma określonego, rozpoznawalnego symbolicznego przywódcę, ale za nim stoją szeregi wpływowych ludzi, często mających odmienne interesy i inklinacje. Jeśli po posunięciu spod znaku polityki „twardej linii” następuje ruch „reformatorski” albo „wschodząca gwiazda” nagle idzie w odstawkę, nie znaczy to, że „dyktator absolutny” Kim Dzong Un jest zmienny i nieprzewidywalny. Oznacza to po prostu, że ani on, ani żadna inna osoba nie ma pełnej kontroli.

Rozdział 4. Zbrodnie i kara w Korei Północnej

Powszechnie wiadomo, że KRLD prowadzi obozy pracy, które okrucieństwem dorównują wzorcom znanym z XX wieku. System karny w Korei Północnej jest pomyślany i działa w taki sposób, aby koszty sprzeciwiania się reżimowi były niewyobrażalnie wysokie. Ta wszechstronna bezwzględność systemu utrzymywania porządku w KRLD sprawia, że obserwatorowi trudno go omawiać w sposób choćby zbliżony do czysto opisowego i bezstronnego. Autorzy jednak zrobią co w ich mocy.

Sprawę komplikuje także fakt, że KRLD zaprzecza istnieniu obozów pracy, stosowaniu tortur i znęcaniu się nad więźniami. Badacz próbujący złożyć z fragmentów ogólny obraz północnokoreańskiego systemu karnego będzie musiał polegać na świadectwach uciekinierów (w tym byłych więźniów i byłych strażników)¹⁰¹ oraz nieoficjalnych wypowiedziach tych nielicznych północnokoreańskich urzędników państwowych, którzy odważą się rozmawiać o tym systemie z osobami z zewnątrz. Nie da się zobaczyć obozów pracy na własne oczy (tylko z dużej odległości na Google Earth) ani uzyskać dostępu do wiarygodnych statystyk na ich temat.

Często się podaje, że w północnokoreańskich obozach pracy przebywa 200 tysięcy ludzi. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że ta liczba obejmuje także osoby więzione w „normalniejszych” instytucjach za przestępstwa istniejące też we wszystkich innych krajach na świecie, czyli za kradzieże czy morderstwa. Bardziej wiarygodne szacunki wskazują, że za konwencjonalne przestępstwa w więzieniach siedzi około 70 tysięcy ludzi, a więźniów politycznych jest od 80 do 120 tysięcy. Mimo to wszyscy dorośli mieszkańcy Korei Północnej wiedzą o obozach pracy i chociaż niekoniecznie mają świadomość, co dokładnie się w nich dzieje, to rzeczywiście się ich boją. Trudno więc przecenić ich rolę w utrzymywaniu kontroli nad obywatelami.

Przestępczość niepolityczna

Jak już wspomniano, w Korei Północnej istnieją „normalni” przestępcy. W każdym społeczeństwie znajdują się młodzi ludzie, którzy uzależniają się od narkotyków i popełniają drobne przestępstwa; osoby, które dopuszczają się oszustw; ludzie, którzy zabijają w afekcie kochankę lub kochanka; a także ci, którzy bazgrzą napisy na murach. W KRLD sprawcami takich czynów zajmuje się system sprawiedliwości: niezwykle surowy, ale nie całkiem wyjątkowy jak na standardy ubogiego, niedemokratycznego kraju.

Częstotliwość standardowych przestępstw, takich jak kradzieże, gwałtownie wzrosła od czasów głodu w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku, czemu towarzyszył wzrost korupcji i ogólny spadek zaufania społecznego. Na przykład rowery kradnie się dziś tak często, że lokatorzy bloków na noc chowają je w mieszkaniach. Poza tym obecna epoka ostentacyjnej konsumpcji i ogromnych nierówności napędza wzrost kradzieży tego obowiązkowego symbolu statusu, jakim jest telefon komórkowy.

Osoba podejrzana o kradzież telefonu będzie musiała zmierzyć się z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego. Zatrudnia ono około 200 tysięcy ludzi i w zasadzie pełni w Korei Północnej funkcję policji – prowadzi komisariaty we wszystkich miastach i wioskach. Ma szerokie kompetencje w zakresie utrzymywania porządku publicznego, tłumienia rozruchów, prowadzenia dochodzeń w sprawie przestępstw, kierowania systemem wydawania dowodów osobistych oraz meldunkowym, który przywiązuje ludzi do regionu zamieszkania (i trzyma z dala od Pjongjangu); patrolowania dróg, a nawet prowadzenia więzień. Odpowiada także za dystrybucję żywności, chociaż, jak już wiemy, od połowy lat pięćdziesiątych z tej roli się właściwie nie wywiązuje¹⁰². Aż do egzekucji Jang Song Thaeka w 2013 roku to ministerstwo było też jego bastionem, miało więc relacje oparte w pewnej mierze na rywalizacji z innymi gałęziami administracji państwowej.

Być może funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego nie budzą aż takiego strachu, jak mogłoby się wydawać. Organizacja medialna Asiapress¹⁰³ zdobyła nakręcony potajemnie filmik, przeschmuglowany z Korei Północnej, na którym kobieta

w średnim wieku obrzuca policjanta przekleństwami i wymachuje mu palcem przed nosem. Właściwie nie jest to szczególnie niezwykle zdarzenie w społeczeństwie, w którym obowiązuje hierarchia wiekowa, takim jak Korea. Nagranie pokazuje jednak także innych obywateli, którzy podchodzą i biorą stronę ajumy. Policjant w końcu się poddaje, przestaje się z nią kłócić i odchodzi. Nie był to odosobniony wypadek – ogólnie można powiedzieć, że poza Pjongjangiem zwykli obywatele nie czują wielkiego strachu przed szeregowymi funkcjonariuszami policji. Wynika to ze specyfiki społeczeństwa czasów po klęsce głodu, w którym przekupstwo jest normą, a reżim nie czuje się na siłach ani nie jest skłonny narzucać surowego porządku nigdzie poza stolicą – chyba że w grę wchodzi zagrożenia polityczne.

Ważny jest także powód, dla którego ta kobieta zdenerwowała się na policjanta. Zażądał od niej łapówki. Korupcja jest w północnokoreańskim społeczeństwie powszechna, a ponadto Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego stanowi niezwykle rozległą część administracji rządowej, silnie odczuwającej brak gotówki. Łapownictwo nie jest więc dla funkcjonariuszy tylko sposobem na dorobienie do pensji, lecz także sposobem na przetrwanie dla całego ministerstwa. Wobec tego w wypadku wielu przestępstw policja może uznać sprawę za niebyłą, jeśli podejrzany ma trochę pieniędzy. Wysokość łapówki zależy od jego względnej zamożności oraz od wagi przestępstwa. Na drobną łapówkę czasem wystarczy paczka papierosów, a duża może sięgać setek dolarów. Handlarze złapani z chińskimi komórkami plasowaliby się na droższym końcu łapówkarskiego spektrum. Głód z połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku zerwał umowę społeczną między państwem a obywatelem i stworzył miliony ludzi, którzy zrobiliby wszystko, co konieczne, by przeżyć. Stało się to bodźcem do kradzieży, a dziś kultura łapownictwa daje możliwość, aby wykipić się od odpowiedzialności.

W stosunkowo błahych sprawach Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego na ogół stawia na mediacje. Na przykład nastoletniego graffiara może wypuścić po udzieleniu mu surowej nagany i po doprowadzeniu do jego spotkania z osobą, której ścianę zniszczył.

Młody człowiek wykazujący antyspołeczne zachowanie zostaje uznany za przynoszącego wstyd rodzicom, więc prawdopodobnie policja wychodzi z założenia, że grafficiarza ojciec ukarze tak, że ten już więcej nie będzie się wygłupiał.

Co jednak, jeśli ktoś popełnił poważniejsze przestępstwo albo trafił na gorliwego policjanta, który akurat nie miał ochoty tego dnia nikomu pobłażać? W takim wypadku prawdopodobnie skończyłoby się w sądzie. Tak jak w innych krajach, w Korei Północnej istnieją sądy kilku instancji. W najniższej oskarżonego sędzi „sąd ludowy”, któremu przewodniczy zaufana osoba ze starszyny miasteczka czy wioski. Dalej mamy sądy regionalne oraz ogólnokrajowy Sąd Centralny. Istnieją co prawda formalne procedury mianowania sędziów, ale w praktyce nominuje ich, a wręcz oficjalnie „selekcjonuje”, JJ.

Procesy mają pozory uczciwości. Na sali występują obrońca i prokurator, każdy z nich przedstawia sprawę przed sędzią. A ten często uniewinnia oskarżonego – czasem dzięki łapówce, a czasem po prostu w przekonaniu, że policja i prokuratura złapały niewłaściwą osobę. Nawet jeśli zapadnie wyrok skazujący, można się odwoływać. Korea Północna jest państwem bardzo biurokratycznym, z silnym przywiązaniem do formalnych procedur (mimo że najważniejsze decyzje są podejmowane z całkowitym ich pominięciem), i zgodnie z tym istnieje długi proces apelacji, z którego nawet w rzadkich przypadkach udaje się z powodzeniem skorzystać¹⁰⁴.

Konwencjonalne więzienie

W Korei Północnej można być przetrzymywanym w jednym z pięciu rodzajów miejsc, z których cztery znajdują się w gestii Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i są przeznaczone dla aresztantów i więźniów „niepolitycznych”. Pierwszy to *guryujang*¹⁰⁵, czyli komisariat, gdzie podejrzanych zabiera się po aresztowaniu na przesłuchanie. Następnie mamy coś w rodzaju aresztu śledczego, zwanego *jipgyulso*. Siedzą tam osoby, w których sprawie toczy się śledztwo lub proces, przed wydaniem wyroku, na przykład takie,

które nielegalnie przekroczyły granicę z Chinami i zostały przymusowo odesłane przez chińskie władze z powrotem do kraju. Są przetrzymywane w *jipgyulso*, zanim ministerstwo nie zdecyduje, co z nimi zrobić. Jeśli urzędnicy w ministerstwie uważają, że dana osoba, która przekroczyła granicę, jest przestępcą „politycznym” – na przykład ma kontakt z chrześcijańskimi misjonarzami, Koreańczykami z Południa albo zamierza przedostać się do Korei Południowej – przekażą ją Departamentowi Bezpieczeństwa Państwa. Ci, co do których ministerstwo uzna, że pojechali do Chin tylko w interesach albo do pracy, zostaną prawdopodobnie odesłani do instytucji następnego szczebla, aby odsiedzieć wyrok od kilku miesięcy do roku.

Ta instytucja to *rodongdallyeondae*, ośrodek szkolenia brygad pracy. Oprócz osób nielegalnie przekraczających granicę trafiają tu drobni przestępcy, złodziejaszki i dilerzy narkotyków, a także ludzie z dobrym *seongbun*¹⁰⁶ (statusem społecznym), których przyłapano na korzystaniu z chińskich telefonów komórkowych. Z powodu obsesji rządu na tle krzewienia „higieny społecznej” dołączają do nich kobiety, które ośmieliły się nosić obcisłe džinsy, i mężczyźni, którzy postanowili zapaść włosy. Więźniowie „pół dnia spędzają na pracy przymusowej, a drugie pół na wysłuchiwanie wykładów propagandowych”, jak podaje jedno z naszych źródeł. Państwo chce w ten sposób zindoktrynować więźniów przed ich powrotem na łono społeczeństwa. W *rodongdallyeondae* panuje surowa dyscyplina, często dochodzi do przemocy. Ośrodki te nie są jednak bardzo pilnie strzeżone, więc czasem zdarzają się ucieczki.

Osoby skazane za poważniejsze przestępstwa trafiają do *gyohwaso*, miejsca „doskonalenia przez edukację”, by odbyć ustaloną karę, mierzoną w latach. Ten typ więzienia to nadal instytucja „niepolityczna” pod nadzorem Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, ale w rzeczywistości wielu więźniów siedzi tam za przestępstwa, które w większości innych krajów uznano by za polityczne. Do *gyohwaso* można na przykład wsadzić osobę handlującą zagranicznymi DVD, bo sprzedawane przez nią materiały osłabiają kontrolę państwa nad informacją.

Życie w *gyohwaso* jest wyjątkowo ciężkie. Świadczenia byłych

więźniów Gyohwaso 12 w Jonggori w prowincji Hamgyeong Północny (w pobliżu chińskiej granicy) pokazują, że nędzne racje żywnościowe, poniżej minimum niezbędnego do przeżycia, zmuszają skazańców do jedzenia owadów i gryzoni, które uda im się złapać. Mężczyźni odsiadujący tam wyrok często chudną o 30 kilogramów. Wielu umiera z głodu. Gyohwaso 12, w którym przebywa 3–4 tysięcy więźniów (w tym tysiąc kobiet), nie jest pod tym względem wyjątkiem.

Jednocześnie więźniowie *gyohwaso* muszą przetrzymać ciężką przymusową pracę. Mężczyźni w Gyohwaso 12 mogą być wysyłani do pracy na 14 godzin dziennie. Pracują w kopalni miedzi. Nie mają sprzętu ochronnego, więc powszechne są wypadki śmiertelne oraz ciężkie obrażenia. W obozie jest także fabryka mebli – i tam bardzo często dochodzi do wypadków. Więźniowie śpią po pięć godzin na dobę, więc połączenie zmęczenia i przestarzałego sprzętu powoduje, że mniej więcej raz na kilka dni ktoś ginie.

Jedyną pociechą dla więźnia *gyohwaso* jest możliwość zwolnienia. W przeciwieństwie do więźniów politycznych obozów pracy ci w *gyohwaso* mają konkretne wyroki, a po ich odsiedzeniu przywraca się im (mizerne co prawda) prawa obywatelskie. Można nawet zdobyć ułaskawienie albo zostać wcześniej zwolnionym dzięki pisaniu listów do Najwyższego Przywódcy z prośbą o łaskę; listy te przechodzą przez JJ i czasem jakiemuś szczęśliwcowi udaje się w ten sposób odzyskać wolność. Takie listy pisze się na specjalnym papierze, rozdawanym w obozie przez instruktorów propagandy¹⁰⁷. Wyrok może także zostać skrócony, jeśli więzień ma krewnych z pieniędzmi na łapówkę albo z wpływami politycznymi.

Więzienie polityczne: na czym polega różnica

Na wszystkich poziomach systemu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego powszechna jest brutalność. Standardem są racje żywnościowe poniżej minimum potrzebnego do przeżycia, tortury, bicie. Publiczne egzekucje więźniów, którzy próbują uciec z *gyohwaso*, uznaje się za normalny, skuteczny środek zniechęcania innych do podejmowania takich prób. Funkcjonariusze przesłuchujący

podejrzanych w *guryujang* mogą robić niemal wszystko, co chcą, byle wydobyć z nich przyznanie się do winy, a strażnicy więzienni cieszą się taką samą bezkarnością przy wprowadzaniu dyscypliny czy po prostu pozwalaniu sobie na sadyzm.

Warto zauważyć, że istnieją też inne kraje z brutalnym reżimem więziennym. Korea Północna różni się od nich przede wszystkim swoim systemem politycznych obozów pracy. Taki obóz, czyli *gwalliso*, przypomina *gyohwaso* pod tym względem, że jest instytucją pracy przymusowej, charakteryzującą się brutalnością, ale – jak się za chwilę przekonamy – podnosi tę brutalność na wyższy poziom. Poza tym więźniowie *gwalliso* są pozbawieni statusu obywateli i nie mają prawie żadnej nadziei, że kiedyś wyjdą na wolność¹⁰⁸.

Najistotniejsze jest chyba jednak to, że na polityczne więzienie skazane zostają nie jednostki, lecz raczej całe rodziny. Zasada zwana *yeonjwaje*, czyli „winą przez powiązanie”, przewiduje zesłanie do *gwalliso* trzech pokoleń rodziny za przestępstwa jednego jej członka. Oczywiście skutecznie odstrasza to ludzi od sprzeciwiania się reżimowi. Na przykład do człowieka, który rozpowszechniał anonimowe ulotki krytykujące rządy rodziny Kimów, w obozie mogą dołączyć jego dzieci, bracia i niezamężne siostry, a także rodzice. Żona może uniknąć tego losu, jeśli zgodzi się z nim natychmiast rozwieść. Zamężne siostry zostaną oszczędzone, bo tradycyjna koreańska koncepcja rodziny jest patrylinearna i kiedy kobieta wychodzi za mąż, uznaje się, że opuściła swoją rodzinę, tę, w której przyszła na świat.

Ponownie widać tutaj feudalną mentalność KRLD. Pomysł odpowiedzialności spadającej na trzy pokolenia nie wywodzi się z komunizmu, tylko z monarchicznej przeszłości Korei. Za panowania dynastii Joseon mężczyźni, którzy zdali egzaminy państwowe, służyli w rządzie i dostawali ziemię na trzy pokolenia. Na podobnej zasadzie państwo dyskryminowało synów i wnuków przestępców oraz przeciwników politycznych¹⁰⁹.

System politycznych obozów pracy jest też zupełnie odrębny od systemu obozów kryminalnych, kontrolowanego przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Obozy polityczne pozostają w gestii

innej organizacji: Departamentu Bezpieczeństwa Państwa. Ten departament jest mniejszy od Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zatrudnia w sumie około 50 tysięcy pracowników. Pełni funkcję służby bezpieczeństwa Korei Północnej: prowadzi inwigilację – obejmującą także sieć telefonii komórkowej Koryolink oraz północnokoreańskich urzędników na zagranicznych placówkach – i przesłuchuje podejrzanych „politycznych”. Za polityczne obozy pracy odpowiada wyłącznie ten departament i *de facto* istnieją one poza sferą systemu prawnego oraz sądownictwa.

Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i Departament Bezpieczeństwa Państwa na wyższych szczeblach są w pewnym stopniu skonfliktowane ze sobą. Na ogół kiedy jedna z tych instytucji cieszy się łaskami, druga popada w niełaskę¹¹⁰. Jang Song Thaek kierował Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego przez wiele lat i wprowadził konkurencyjne zaplecze polityczne do dominującej grupy JJ, której podlega Departament Bezpieczeństwa Państwa¹¹¹. Funkcjonariusze tego departamentu uważali, że Jang jest trochę za miękki, gotowy okazywać przestępcom tyle pobłażania, na ile tylko pozwala system. Chociaż Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego powinno przekazywać podejrzanych politycznych służbie bezpieczeństwa (czyli Departamentowi Bezpieczeństwa Państwa), jedno z naszych źródeł twierdzi, że ministerstwo pod kierownictwem Janga było czasami skłonne po prostu ich wypuszczać (najprawdopodobniej w zamian za łapówkę). Naturalnie bardzo trudno zweryfikować takie twierdzenia, ale dwa motywy powtarzające się często w relacjach o Jangu – że jak na wysoko postawionego północnokoreańskiego urzędnika państwowego był względnie ludzki i że był bardzo łasy na pieniądze – wskazują, że ta historia brzmi wiarygodnie.

Jak Departament Bezpieczeństwa Państwa łapie politycznych
Wszyscy mieszkańcy Korei Północnej należą do jakiejś „jednostki”. W zależności od ich pozycji społecznej jest to jednostka pracownicza, jednostka Ligi Młodzieży, jednostka rolnicza i tak dalej. Są także

członkami jednostek sąsiedzkich, zwanych *inminban* (dosłownie: „grupa ludowa”), które składają się z 20–40 rodzin mieszkających w jednej części bloku albo kwartale domów. Przewodniczącą inminbanu zwykle jest kobieta w średnim wieku z dobrym *seongbun*, uznana przez władze za wiarygodną. *Inminban* istnieje oficjalnie po to, żeby przekazywać obywatelom państwową ideologię na organizowanych raz lub dwa razy w tygodniu zebraniach (takich jak *chonghwa*, czyli sesje samokrytyki), ma także być kanałem służącym do angażowania ludzi w prace społeczne – jak sprzątanie ulic, upiększanie przestrzeni publicznej, zbieranie żywności dla wojska i tym podobne.

Wszystkie te rodzaje jednostek, w tym również *inminban*, mają jeszcze inną funkcję: szpiegowania obywateli. W każdym inminbanie będzie co najmniej jeden informator Departamentu Bezpieczeństwa Państwa, a także informator Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Ten pierwszy ma zwykle niski *seongbun* albo jakąś inną słabość, którą funkcjonariusze służby bezpieczeństwa mogą wykorzystać. Niektórych werbuje się za pieniądze, ale w większości informatorzy sami są ofiarami, zmuszanymi do posłuszeństwa. Agenci Departamentu Bezpieczeństwa Państwa zgarniają ich, ciężko biją i zmuszają do wyznania swoich „zbrodni”, które mogą zostać im „wybaczone” w zamian za przysługę w postaci zostania informatorem.

Inminban miał większe znaczenie przed klęską głodu. Przewodniczące jednostki sąsiedzkiej podobno wiedziały o jej członkach wszystko w najdrobniejszych szczegółach, łącznie z tym, ile mają w domu łyżek i pałeczek. Nadal mogą też wchodzić do każdego mieszkania, bo mają duplikaty kluczy swoich sąsiadów. Jednak wzrost łapownictwa po klęsce głodu, zwiększona zdolność ludzi do przemieszczania się po kraju i prowadzenia interesów oraz spadek wiary w państwo osłabiły możliwości i zapał informatorów oraz przewodniczących inminbanów do donoszenia na sąsiadów.

Mimo wszystko zagrożenie nadal istnieje i może być niezwykle poważne. Jeśli doniesie na ciebie sąsiad z inminbanu, kolega z zakładu pracy albo jeszcze ktoś inny, Departament Bezpieczeństwa

Państwa może postanowić cię sprawdzić. Według jednego z naszych źródeł, mającego osobisty kontakt z emerytowanym członkiem tego departamentu, funkcjonariusze na cotygodniowych zebraniach decydują, kogo ścigać, na podstawie otrzymywanych raportów. Im większe dostrzegają w kimś zagrożenie dla rządów rodziny Kimów, tym większe prawdopodobieństwo dalszych działań. Czasami trzeba też wyrobić normę; jeśli góra skrytykowała departament za opuszczanie się w pracy albo kierownictwo zarządziło dokręcenie śruby, ryzyko aresztowania wzrasta.

Jeśli ktoś na ciebie doniósł, że powiedziałeś: „Kim Dzong Un jest za młody, żeby rządzić tym krajem” albo „Matka Kim Dzong Una urodziła się w Japonii, a jej ojciec pracował w japońskim Ministerstwie Wojny”, funkcjonariusze Departamentu Bezpieczeństwa Państwa cię prześwietlą. Jeśli masz dobry *seongbun*, a nie wiadomo nic o tym, żebyś wcześniej pozwalał sobie na podobne uwagi, albo pracujesz na ważnym stanowisku, ta informacja może po prostu trafić do twoich akt w departamencie – a także do twojej tajnej teczki w JJ. Jeśli reszta twojego politycznego życia minęła bez incydentów, prawdopodobnie nawet nigdy się nie dowiesz, że Departament Bezpieczeństwa Państwa cię sprawdzał. Jeśli jednak na przykład pięć lat później jeden z twoich najlepszych przyjaciół postanowi uciec do Korei Południowej, urzędnicy mogą wygrzebać ten donos i użyć go przeciwko tobie – bez względu na to, czy oskarżenie było prawdziwe, czy nie.

Jeśli zostaniesz zatrzymany przez Departament Bezpieczeństwa Państwa, twoje życie na zawsze się zmieni. W tym momencie w zasadzie już zdecydowano, że jesteś winny popełnienia jakiegoś antypaństwowego, politycznego przestępstwa, i o ile nie nastąpi cud – na przykład interwencja jakiejś wpływowej osoby – to „przyznasz się” do winy podczas krótkiego pokazowego procesu, a potem zostaniesz zesłany do obozu pracy, skąd prawdopodobnie nigdy nie wrócisz. Najważniejsze pytanie w takiej sytuacji brzmi: czy twoja rodzina podzieli twój los? Tę decyzję także podejmuje Departament Bezpieczeństwa Państwa; nie ma żadnego transparentnego procesu prawnego z prawdziwego zdarzenia.

Miejsce bez powrotu

Agenci Departamentu Bezpieczeństwa Państwa mogą po prostu zjawić się u ciebie w domu i zabrać cię – oraz twoją rodzinę, jeśli będą chcieli – na przesłuchanie. Jedno z naszych źródeł twierdzi, że razem z człowiekiem zabierają też cały jego dobytek, który następnie przechowują (o dziwo, rzeczy wrócą do właściciela w nienaruszonym stanie, jeśli ten kiedyś wyjdzie na wolność). Czasami ludzie zostają wezwani, żeby oddać się w ręce służb bezpieczeństwa w danym dniu o określonej godzinie. Można być pewnym, że niestawienie się tylko pogorszy sprawę. Poza tym, że takie wezwanie wzbudza strach, ma dla Departamentu Bezpieczeństwa Państwa jeszcze jedną dodatkową zaletę: jeśli przed wyznaczonym spotkaniem delikwent popełni samobójstwo, służby nie będą musiały się już nim zajmować, więc zaoszczędzi im to wysiłku i kosztów finansowych.

Więzienia śledcze Departamentu Bezpieczeństwa Państwa są na ogół zbudowane na planie prostokąta, z dwoma rzędami cel przedzielonych korytarzem i pokojem przesłuchań na jego końcu. Mężczyzn i kobiety trzyma się oddzielnie, mniej więcej po pięć osób w celi. Przyznawane więźniom racje żywnościowe są głodowe. Wielu opowiada, że nie pozwalano im się myć, a nawet oglądać światła słonecznego, przez cały okres trwania przesłuchań (cele często znajdują się pod ziemią). Typową metodą tortur fizycznych jest zmuszanie więźniów do siedzenia w jednej pozycji przez wiele godzin, bez wykonywania najmniejszych ruchów i bez wydawania dźwięków. Kto nie zastosuje się do którejś z tych dwóch zasad, zostanie ciężko pobity.

Przemoc i groźba przemocy są głównymi elementami każdego przesłuchania. Funkcjonariusze mogą na przykład zaprowadzić więźnia do zaciemnionego pokoju przesłuchań, w którym staje przed nim agent Departamentu Bezpieczeństwa Państwa i zadaje pytania. Chociaż więzień tego nie widzi, wie, że za nim stoi dwóch ludzi – jeden po lewej, drugi po prawej stronie. Jeśli jego odpowiedź na dane pytanie zostanie uznana za zadowalającą, przesłuchujący po prostu przejdzie do następnego. Jeśli myśli, że więzień kłamie, daje znak jednemu z ludzi, a on bije więźnia pałką. Przesłuchujący następnie

powtarza pytanie, aż usłyszy pożądaną odpowiedź.

Czasami więźniowie zostają tak ciężko pobici, że umierają od odniesionych obrażeń. Rodzina zmarłego nie ma prawa złożyć skargi (może nawet nie wiedzieć, że zabrał go Departament Bezpieczeństwa Państwa). Więzień pobity prawie na śmierć może zostać odesłany do domu. Najwyraźniej przyjmuje się, że lepiej, by umarł gdzie indziej. Jeśli przeżyje, można albo uznać, że już go wystarczająco ukarano, albo aresztować ponownie.

Celem przesłuchania jest złamanie oskarżonych, a następnie postawienie ich przed „sądem” – tak naprawdę rozprawą kieruje Departament Bezpieczeństwa Państwa. Odczytuje się listę zarzutów, oskarżony przyznaje się do winy, a następnie zostaje zesłany do obozu pracy. Jeśli nie przyzna się do winy, zostanie zabrany i będzie przesłuchiwany dalej. To śledztwo jest tak obciążające psychicznie i fizycznie, że kiedy dochodzi do „procesu”, więzień chce po prostu mieć to już za sobą i zacząć odsiadywanie wyroku.

Po ogłoszeniu winy oskarżonego zostaje on najczęściej zesłany do obozu pracy dla więźniów politycznych. Jednak może się też zdarzyć, że trafi do systemu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego jako więzień *gyohwaso*. Właściwie można wtedy uznać, że mu się poszczęściło. Wydaje się, że takie decyzje nie są podyktowane żadnymi procedurami ani logiką; jeśli chodzi o Departament Bezpieczeństwa Państwa, wszystko jest arbitralne. Więzień może jednak jeszcze odwołać się od wyroku albo prosić o ułaskawienie. Spekulowano, że Jang Song Thaeka postawiono przed specjalnym trybunałem wojskowym między innymi dlatego, że procedury tego trybunału nie obejmują prawa do apelacji po skazaniu. Wrogowie Janga chcieli się go jak najszybciej pozbyć.

Obóz pracy dla więźniów politycznych

Początki północnokoreańskiego systemu obozów pracy dla więźniów politycznych sięgają końca lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy Kim Ir Sen, zainspirowany przez Stalina, zaczął internować swoich politycznych rywali. W sumie obozów *gwalliso* było ponad dziesięć, ale z powodu likwidacji niektórych i konsolidacji pozostałych dziś

działają cztery (o ile nam wiadomo). Nie powinniśmy z tego faktu wyciągać żadnych wniosków: z jednej strony może to oznaczać, że trafia do nich mniej osób; z drugiej – egzekucje i śmierć głodowa mogły spowodować zmniejszenie zapotrzebowania na miejsca w obozach. Z pewnością można ze sporą dozą pewności powiedzieć, że ogólna liczba ludzi przetrzymywanych w obozach w ostatnich latach spadła. Jednak bardzo trudno zdobyć dokładne, wiarygodne informacje na ich temat, szczególnie dane statystyczne.

Największy z obozów, Yodok (Gwalliso 15), tym się różni od innych, że jest podzielony na dwie odrębne sekcje. Jedna, Strefa Rewolucyjna, jest przeznaczona dla ludzi uznanych przez reżim za potencjalnie „reformowalnych”. Wysłani do niej więźniowie mogą liczyć na zwolnienie w dalekiej przyszłości, jeśli przetrwają w warunkach obozowych. Są poddawani propagandzie i indoktrynacji, tak jak ci w systemie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Dzieci mają nawet dostęp do szkół. Skazani w Strefie Rewolucyjnej to na ogół albo krewni innych więźniów politycznych, albo osoby zesłane za takie wykroczenia, jak słuchanie południowokoreańskiego radia czy krytykowanie polityki rządu.

Pozostali są trzymani w Strefie Całkowitej Kontroli i nie kwalifikują się do wyjścia na wolność. Więźniowie przestają być obywatelami KRLD i omija ich nawet wątpliwy zaszczyt bycia poddawanych propagandzie¹¹². Nie mają kontaktu ze światem zewnętrznym i mówi się im po prostu, że nie zasługują na nic więcej niż śmierć – ale państwo w swej dobroci pozwala im dożyć swoich dni w charakterze robotników przymusowych. Trzy pozostałe obozy działają w całości jako Strefy Całkowitej Kontroli.

Co trzeba zrobić, żeby zasłużyć sobie na takie traktowanie? Poza zbrodnią bycia po prostu spokrewnionym z kimś, kim państwo wyjątkowo gardzi, istnieje kilka przestępstw, które mogą ściągnąć na sprawcę taką karę. Przede wszystkim – akty wandalizmu wobec pomników Kimów, bo takie zachowania budzą obawy przed potencjalnym powstaniem przeciwko reżimowi. Podobnie postrzegane jest rozpowszechnianie uderzającej w Kimów literatury. Chociaż Kim Dzong Il nie lubił, gdy przedstawiano go jako „boga”, i skarżył się, że

nigdy od nikogo nie usłyszał szczerzej opinii, jednocześnie wiedział, że na jego deifikacji opiera się cały system.

Naturalnie w Strefach Całkowitej Kontroli przetrzymywanych jest także wielu skazanych za przynależność do antykimowskich frakcji. Często są to po prostu ludzie wplątani w wewnętrzne walki frakcyjne – na przykład członkowie dawnego „szeregu” Jang Song Thaeka. Nie ma właściwie znaczenia, czy dana osoba naprawdę spiskowała przeciwko reżimowi; istotniejsze jest to, że taki przykład zniechęci innych na tyle skutecznie, że nawet nie będą o tym myśleć.

Inną kategorią są przestępstwa gospodarcze, czyli okradanie państwa z zasobów. Reżim uznaje to za akt polityczny. Kradzież państwowych zasobów od czasów głodu stała się niezwykle powszechnym zjawiskiem i może przybierać różne formy, od wynoszenia miedzianych rur z państwowych fabryk, żeby sprzedać je na złom, po hurtową sprzedaż Chinom węgla z północnokoreańskich kopalni. Wszechobecność tego pierwszego procederu oraz bodźce finansowe tworzone przez ten ostatni sprawiają, że ściganie poszczególnych sprawców jest mało prawdopodobne. Jeśli jednak ktoś zostanie skazany za przestępstwo gospodarcze, może ponieść bardzo surową karę.

Więźniowie śpią po 30–40 osób w jednym pomieszczeniu, w brudnych budach o powierzchni około 50 metrów kwadratowych. Racje żywnościowe są głodowe, w sensie dosłownym (100–200 gramów kukurydzianej papki trzy razy dziennie)¹¹³, a w dodatku wstrzymanie wydawania jedzenia stosuje się jako środek wymuszania posłuszeństwa. Do standardowych kar należą takie tortury jak pojenie wodą na siłę oraz pozycja „gołębia” (więźnia podwiesza się za skute z tyłu ręce, tak że nie może ani stanąć, ani usiąść), a także ciężkie bicie nawet za najdrobniejsze przewinienia. Gwałty i molestowanie seksualne są teoretycznie zabronione, ale strażników to nie powstrzymuje, a ofiary i tak nie mają żadnej możliwości złożenia skargi. Osoby podejrzane o kradzież lub próbę ucieczki mogą zostać zgładzone na oczach innych więźniów.

Skazańcy w *gwalliso* są na całkowitej łasce strażników. Niektórzy klawiszem czasem mogą czuć litość wobec więźniów, ale aby

zminimalizować to prawdopodobieństwo, Departament Bezpieczeństwa Państwa celowo wybiera do tej roli „psychopatów”, jak twierdzi jeden z naszych informatorów. Podczas szkolenia na strażników nowych rekrutów zachęca się do „trenowania” na więźniach: wybiera się losowo ofiarę, którą biją. Poza tym kierownikami obozów często są funkcjonariusze Departamentu Bezpieczeństwa Państwa, którzy w jakiś sposób zawiedli¹¹⁴ i zostali wyznaczeni do zarządzania *gwalliso* w ramach kary. W ten sposób tworzy się cała kultura zgorzknienia i „wyżywiania się na kimś”, a przykład idzie z góry.

Wygnanie

Mimo że więźniowie *gwalliso* większość dnia spędzają na pracy w obozowych kopalniach, fabrykach i gospodarstwach rolnych – w zamian za głodowe porcje żywności i straszne warunki życia – KRLD *de facto* uznaje ten system za kosztowny. W rezultacie wraca stara koreańska metoda radzenia sobie z wrogami. Chociaż Korea Północna od dawna zsyła „przestępców” politycznych na odległą prowincję, kary tego rodzaju stają się dziś coraz częstsze.

System jest bardzo prosty. Wrogów państwa zabiera się w góry i zostawia bez niczego. Oczekuje się, że tam zginą. Chociaż autorzy nie znają żadnych danych potwierdzających tego typu działania, przypuszczalnie ci, którym uda się zejść do jakiegoś miasta czy wioski, mogą zostać surowo ukarani, jeśli wpadną, bo nie mają pozwolenia, żeby tam przebywać. Do Korei Północnej należą też niezamieszkane wyspy i podobno można za karę zostać zesłanym na jedną z nich.

Czasami niektórzy urzędnicy wysokiego szczebla okazują się już niepotrzebni i zostają zamknięci w złotej klatce. Ri Yong Ho, kiedyś potężna figura w armii, kierował Dowództwem Obrony Pjongjangu, ale poszedł w odstawkę po dojściu do władzy Kim Dzong Una. Państwowe media ogłosiły jego odejście na emeryturę z powodu problemów ze zdrowiem i wychwalały go jako człowieka bardzo zasłużonego dla kraju. Dostał luksusowy dom na prowincji – ale nie wolno mu go opuszczać. Został odcięty od swojej dawnej sieci

kontaktów i od ośrodka władzy w Pjongjangu, więc jego wpływy zmalały. Dzięki wysłaniu go na emeryturę zamiast otwartego ukarania reżim utrzymuje cenne pozory, że nadal uznaje Ri za bohatera narodowego, ale trzymanie go w areszcie domowym pozwala zneutralizować jego pozycję.

Rozdział 5. Ubrania, moda i trendy

„Ostrzyżmy włosy zgodnie z socjalistycznym stylem życia” – nawoływano w wyśmiewanym (przynajmniej za granicą) pięcioodcinkowym programie, który po raz pierwszy pojawił się na antenie Koreańskiej Centralnej Telewizji w 2004 roku. Podawano w nim wysrane z palca argumenty, mające uzasadnić, dlaczego długie włosy zmniejszają zdolności intelektualne, a także zawstydzano i obrażano mężczyzn, którzy ośmielili się zapaść włosy za uszy. Również osoby, które ubierają się w jakimkolwiek stopniu niekonwencjonalnie, od dawna są w Korei Północnej karane lub publicznie zawstydzane. Na przykład dzinsy – część garderoby najsilniej symbolizująca proamerykańskie nastawienie – są zakazane. Za ich noszenie można nawet trafić do *rodongdallyeondae* („łżejszych” obozów pracy).

Zarówno mężczyźni, jak i kobiety powinni wybrać fryzurę z katalogu tych oficjalnie usankcjonowanych. Także ubiór ma być konserwatywny – kobiety, które uciekają z KRLD, często mówią, że przeżyły szok na widok jaskrawych kolorów i odsłaniających ciało ubrań noszonych przez Chinki i Koreanki z Południa. Jednak wśród Koreańczyków z Północy jest dziś wiele osób, które nie chcą wyglądać tak, jakby przestrzegały zasad socjalistycznego stylu życia. W Korei Północnej wyłaniają się ciekawe trendy w ubiorze, fryzurach, kosmetykach, standardach urody oraz chirurgii kosmetycznej. Kto uważa takie rzeczy za błahe, niech przemyśli sprawę: te trendy wpływają na zmianę nastawienia części ludności do władz KRLD, a niektórych nawet inspirują do ucieczki.

Stylowe przestępstwa i modowa policja

Najpierw jednak odpowiedzmy na pytanie: jak rząd KRLD chce, by wyglądali jego obywatele? W Korei Północnej istnieje kilka zalecanych stylów ubierania się. Wielu mężczyzn, szczególnie tych aspirujących do jakiegoś oficjalnego stanowiska, nosi „mundurki Mao”, zwane tutaj *yangbok*. Po koreańsku znaczy to dosłownie

„zachodni strój” i zwykle odnosi się do garnituru. W Korei Północnej to, co uważa się za „zachodnie”, ma raczej wyraźnie radziecki sznyt, stąd ciemnoszare, czarne lub granatowe, zapinane pod szyję garnitury ze stójką, spopularyzowane przez Stalina, oraz ich wariacje noszone przez przewodniczącego Mao i Kim Ir Sena. Cały zestaw, marynarka i spodnie, kosztuje około 20 dolarów na oficjalnych bazarach, a na jangmadangu zapewne znacznie mniej.

Te garnitury są na ogół dobrze skrojone i uszyte z chińskich tkanin, pierwotnie przeznaczonych do innych celów – dość często zdarza się kupić marynarkę podobną do tej noszonej przez Kim Dzong Una i zobaczyć na podszewce lipne chińskie logo Prady czy Louisa Vuittona. Podobnie jak w wypadku zwyczajnego „zachodniego” garnituru, noszonego przez biznesmenów w innych krajach, z północnokoreańskim yangbokiem wiąże się cała etykieta, do której zasad należy się stosować. Oddzielnie sprzedawane są białe „koloratki”, które nosi się pod kołnierzem marynarki, tak by pod szyją wystawało kilka milimetrów białego materiału. W oczach bardziej konserwatywnych członków społeczeństwa nieprzestrzeganie tej zasady to prawdziwy grzech.

Nawet ci, którzy nie chodzą w yangboku, mają ubierać się konserwatywnie i w sposób nierzucający się w oczy. Nie jest to wyłącznie kwestia komunistycznego uniformizmu. *Monan doli jeong majneunda* („wystający kamień napotyka dłuto”) – to powiedzenie dobrze podsumowuje tradycyjne koreańskie nastawienie do nonkonformizmu, zarówno na północ, jak i na południe od strefy zdemilitaryzowanej. Chociaż dziś Korea Południowa szybko się zmienia i wszędzie widać kolorowe ubrania, mało który Koreańczyk podważy *status quo*, czy to w modzie, czy w życiu w ogóle. Wielu młodych z Południa narzeka na konformizm głęboko zakorzeniony w koreańskim społeczeństwie¹¹⁵. Celowo izolujące mieszkańców Korei Północnej od innych możliwości i karzące za wszelkie ekstrawagancje w modzie (w przeciwieństwie do Korei Południowej w epoce po dyktaturze) władze KRLD tylko rozwinęły ten tradycyjny konformizm.

W praktyce oznacza to, że na ulicach widać mnóstwo granatu

i czerni. Kobiety z kolei mają ubierać się nieseksownie. Tradycyjny koreański *hanbok*, który raczej kobiecość ukrywa, niż podkreśla, cieszy się dużą aprobatą władz KRLD za swoją skromność i koreańskość. Kobiety mają nosić *hanbok* podczas świąt państwowych i przy innych specjalnych okazjach. Natomiast krótkie spódniczki są źle widziane, podobnie jak wysokie obcasy, wydekoltowane sukienki i wszelkie obcisłe części garderoby. W istocie kolorowy lub seksowny strój może być wręcz interpretowany przez rząd jako forma sprzeciwu. Nawet skromne kolczyki, jak wynika z relacji uciekinierów, były zakazane aż do 2010 roku. W Korei Północnej istnieje jak najbardziej realna policja moda, pilnująca, by obywatele nie popełniali wykroczeń przeciwko konserwatywnemu stylowi i by ich strój nie odbiegał od normy. Czuwają nad tym Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego i grupy gorliwych studentów z Ligi Młodzieży imienia Kim Ir Sena.

Modowa policja zajmuje się też fryzurami. Mężczyźni mający „długie” włosy (za długie uważa się nawet te zakrywające uszy) mogą zostać ukarani. Za wyjątkowo poważne „przestępstwo” w tej dziedzinie mogą trafić do obozu pracy, a za drobniejsze przewinienia – na sesję samokrytyki, a przynajmniej przymusowo do fryzjera¹¹⁶. Wybór akceptowanych fryzur dla kobiet jest znacznie szerszy. Popularnością cieszą się zarówno trwałe, jak i warkocze. Jednak farbowanie jest niedopuszczalne. Niektóre dziewczyny farbują włosy na brązowo i twierdzą, że to ich naturalny odcień, ale jakikolwiek kolor będący ewidentnym wynikiem farbowania może przyczynić się do zesłania na kilka miesięcy do *rodongdallyeondae*.

Nowy wspaniały świat

Dziś wiele osób łamie te zasady. Tak jak w wypadku innych zmian społecznych w Korei Północnej, za punkt zwrotny można uznać głód połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Załamanie się systemu dystrybucji żywności skłoniło wielu ludzi do większej niezależności i gotowości do ignorowania narzucanych przez rząd reguł. Jedna z naszych rozmówczyń twierdzi, że jej rodzinne miasto stało się „różnorodne” pod względem stylów ubierania się w 1998 roku. Tę

zmianę wzmocniła denominacja z 2009 roku, która jeszcze bardziej zraziła społeczeństwo do państwowych reguł i przepisów.

Istotne znaczenie miała także śmierć Kim Dzong Ila w 2011 roku. Zielony garnitur *jamba*, przypominający mundur, który stał się nieodłączną częścią jego image'u (i obiektem drwin za granicą), był wcześniej popularny, szczególnie wśród mężczyzn chcących sprawić wrażenie wpływowych. Dziś jednak uważany jest za staromodny. Styl Kim Dzong Una też uznaje się za niemodny, ale nowy przywódca ma inne powody, żeby nosić *yangbok*¹¹⁷: kojarzy się on ludziom z jego dziadkiem.

Żona Kim Dzong Una, Ri Seol Ju, jest swego rodzaju trendsetterką. Ubiera się w stylu typowym dla bogatej kobiety z Pjongjangu, chociaż nie pozwala sobie na nadmierną krzykliwość. Co ciekawe, czasami nosi broszki zamiast obowiązkowej podczas uroczystości państwowych przypinki z Kim Ir Senem. Wkłada też kostiumy ze spodniami, a nawet wysokie obcasy, które do niedawna kojarzyły się z wyuzdaniem, ale dziś są symbolem kobiecości. Jako pierwsza dama, a także osoba ciesząca się sporą popularnością wśród mieszkańców Korei Północnej, staje się dla młodych kobiet nowym wzorem, jak się ubierać. Podobnie można patrzeć także na Moranbong Band: to, że dziewczyny z zespołu stworzonego ponoć przez samego Kim Dzong Una mogą nosić krótkie spódniczki, oznacza *de facto* zielone światło dla mniej konserwatywnego stylu.

Wobec tego, chociaż przepisy zakazują noszenia jaskrawych kolorów, dżinsów czy krótkich spódniczek i farbowania włosów, wygląda na to, że samemu Najwyższemu Przywódcy za bardzo to nie przeszkadza. Ligę Młodzieży może to jeszcze obchodzić, ale nie aż do tego stopnia, żeby łapówka albo powołanie się na znajomości nie mogły zmienić jej decyzji. Pewna dwudziestoletnia kobieta, która wyjechała z rodzinnego miasta Hoeryeong (w pobliżu chińskiej granicy) w październiku 2008 roku, twierdzi, że członkowie Ligi Młodzieży przyłapali ją kiedyś na ulicy w czarnych dżinsach. Zgarnęli ją i przez dziewięć godzin prawili jej kazania, ale ją wypuścili, kiedy zjawiała się jej matka. Matka знаła wielu wysoko postawionych urzędników, więc dziewczynie dano spokój. Wiele osób podaje, że

łapówka w obcej walucie powinna mieć podobny efekt.

Niektórzy nie są w stanie powołać się na znajomości ani łapówką wykupić się z kłopotów. W takich przypadkach mody wywrotowiec może trafić do złejszego, niepolitycznego obozu pracy na okres od jednego czy dwóch miesięcy do całego roku. Nie powinno więc dziwić, że odważniej ubierające się osoby pochodzą w większości z zamożnych lub elitarnych rodzin. Północnokoreańskim społeczeństwem rządzą przede wszystkim kasa i koneksje.

Impulsy do łamania reguł przychodzą także z zewnątrz. W epoce pamięci USB i DVD wielu Koreańczyków z Północy widziało południowokoreańską modę i doszło do wniosku, że jest znacznie lepsza od ich własnej. Dużą rolę odgrywa tu uwielbienie dla celebrytów. Na przykład w jednym z pjongjańskich domów towarowych sprzedawano podróbki butów, które nosiła południowokoreańska aktorka Kim Tae-hee, po 120 dolarów za parę. Kim Tae-hee jest znana północnokoreańskim miłośnikom *hallyu* jako czołowa przedstawicielka południowokoreańskiego ideału piękna, więc te, które mają pieniądze, wydadzą, ile będzie trzeba, żeby naśladować jej styl. Popularnością na Północy cieszy się także południowokoreański aktor Won Bin, więc niewolnicy mody wśród panów zwracają baczną uwagę na jego ciuchy i fryzury.

Cheongjin, stolica mody

Miasto Cheongjin, którego tragedię z czasów głodu tak sugestywnie opisała Barbara Demick w *Świata nie mamy czego zazdrościć*, dziś pracuje na zdecydowanie inną reputację. To duże przemysłowe miasto, oddalone od ideologicznego wpływu Pjongjangu. Wciąż znajduje się pod silną kuratelą państwa, ale dla wielu Koreańczyków z Północy stało się stolicą mody. Przeciętny mieszkaniec nadal klepie biedę, ale w epoce wschodzącego kapitalizmu rośnie znaczenie tego portowego miasta jako ośrodka handlowego. I właśnie do Cheongjinu w pierwszej kolejności zawitają zagraniczne nowe mody.

Nawet Pjongjang nie może się równać z Cheongjinem, jeśli chodzi o styl. Może się to wydawać dziwne, skoro Pjongjang jest ośrodkiem zarówno nowych pieniędzy, jak i starej władzy. Jednak w stolicy

stosuje się znacznie ostrzejsze środki bezpieczeństwa i bardziej rygorystycznie przestrzega przepisów, także dotyczących stroju. To oznacza, że ubrania, w których w Pjongjangu młoda kobieta może chodzić tylko w domu, gdzie indziej mogą także nadawać się na ulicę¹¹⁸. Pjongjang ma być miastem reżimowych lojalistów. Kim Dzong Il podobno kiedyś powiedział, że jego rząd przetrwa dopóty, dopóki będzie trzymał Pjongjang twardą ręką. Prowincją znacznie mniej się interesował – widać to zarówno w dystrybucji przywilejów, jak i w egzekwowaniu przepisów.

A zatem Pjongjang jest jedyną częścią kraju, w której państwo sprawuje pełną kontrolę nad porządkiem publicznym¹¹⁹. Rząd nadal będzie dusił poważny sprzeciw wszędzie tam, gdzie takowy się pojawi, ale ogólnie rzecz biorąc, brakuje mu zasobów oraz autorytetu, by zmusić ludzi na prowincji do przestrzegania wszystkich państwowych przepisów i reguł. Szczególnie władze administracyjne Cheongjinu mają luźniejsze podejście do porządku publicznego. Co więcej, to miasto leży w regionie przygranicznym i jest portem handlowym. Połączenie tych dwóch czynników sprawia, że stało się czymś w rodzaju północnokoreańskiego Dzikiego Zachodu.

Do handlarzy z Cheongjinu często przyprawiają statkami stukilogramowe paczki ubrań z Japonii. Władze krzywo na to patrzą, ale nie aż tak bardzo, żeby nie można było zapłacić miejscowemu urzędnikowi za przymknięcie oka. Zawartość paczek poznaje się dopiero po ich otwarciu. Na wszelki wypadek usuwa się z każdej sztuki odzieży metkę z krajem produkcji. Chociaż używane kurtki, dzinsy, spódnice i inne ubrania z paczek to rzeczy, których japońscy konsumenci już nie chcą, i tak są modniejsze i znacznie lepszej jakości niż jakiegokolwiek ciuchy wyprodukowane w Korei Północnej (a także w Chinach).

Wobec tego na dziewczynach z Cheongjinu nawet styl Ri Seol Ju nie robi szczególnego wrażenia. Pewna młoda uciekinierka z tego miasta twierdzi, że kostium pani Ri w czerwono-czarną kratkę to „nic specjalnego”, chociaż pochwaliła słynną zieloną sukienkę, którą miała na sobie pierwsza dama, gdy pokazała się publicznie z Kim Dzong Unem. Zdaniem uciekinierki fryzura pani Ri jest *jom chonseuropda* (co

mniej więcej znaczy: trochę zaniedbana) i że nigdy nie nosi ona niczego, czego nie mogłyby też spokojnie założyć inne Koreanki z Północy. Jednak niektóre źródła z Pjongjangu nazywają panią Ri osobą łamiącą reguły – co podkreśla różnice między tymi dwoma miastami.

KRLD ma swoją sztandarową tkaninę sztuczną – winylon – którą propaganda często podaje za przykład północnokoreańskiej innowacji. Niestety, winylon jest niewygodny, a poza tym zupełnie nie *cool*. Młodym Koreańczykom z Północy nie odpowiada właściwie nic wyprodukowanego w KRLD. A chociaż Japonia to, obok Stanów Zjednoczonych, główny wróg, japońskie wyroby są poszukiwane. Z tego powodu po otwarciu stukilogramowych paczek handlarze wiele rzeczy chcą zachować dla siebie i swoich znajomych. Chociaż sprowadzane przez Cheongjin japońskie ciuchy w końcu trafiają do wszystkich zakątków kraju, miejscowi wyłuskują najlepsze kąski.

Jak dziś ubierają się mieszkańcy Cheongjinu? To miasto było pierwszym miejscem w Korei Północnej, w którym zdobyły popularność obcisłe džinsy. Uciekinierka, która wyjechała w 2010 roku, twierdzi, że zabronione były zarówno džinsy, jak i każdy rodzaj ubrań eksponujących ciało, ale ona i wiele innych dziewczyn chodziło w obcisłych džinsach dzwonach, w których „nogi wyglądają szczupło i dobrze, tak że można zaspanować”¹²⁰. Dla młodych kobiet szpanowanie najwyraźniej jest nowym i wyzwalającym doświadczeniem.

Jednak nawet w Cheongjinie niebieskie džinsy są nie do przyjęcia. Młodzi ludzie oglądają zagraniczne filmy i widzą, że ich ulubieni aktorzy i aktorki je noszą, ale ponieważ takie spodnie „po prostu za bardzo wyglądają na zagraniczne”, istnieje większe ryzyko, że urzędnicy z Ligi Młodzieży będą się czepiać. Dlatego nosi się raczej mniej rzucające się w oczy czarne džinsy, niekoniecznie dzwony. Lepiej wtedy założyć także długą kurtkę lub płaszcz, żeby policjantowi trudniej było dojrzeć spodnie. Mądrzej także jest nosić džinsy po zmroku, chociaż niektórzy są na tyle odważni, by ryzykować chodzenie w nich w biały dzień. Pod osłoną ciemności pojawiają się też inne mody. W Cheongjinie i innych miastach

popularne są krótkie spódnice noszone z czarnymi pończochami, zwłaszcza wśród młodych kobiet idących wieczorem na spotkanie z chłopakiem.

Lokalne podróbki

Nie wszystkie modne ciuchy i buty w Korei pochodzą z importu. Całkiem sporo szyje się w kraju – krawcy i szewcy odpowiadają na zapotrzebowanie rynku. Większość ich produkcji jest tania, ale zawsze znajdzie się kilku doskonałych rzemieślników, którzy potrafią na przykład uszyć praktycznie nieodróżnialną kopię słynnych trenczów Burberry. Sprzedaje się je członkom nowej elity finansowej mniej więcej po 300 dolarów.

Koreańczycy z Południa lubią mówić, że chociaż Chiny produkują największą liczbę podróbek markowych towarów, nikt nie przebije miejscowych twórców fałszywek pod względem jakości. Z tej przyczyny chińscy turyści w seulskiej dzielnicy Myeongdong uwielbiają kupować lipne torebki Louisa Vuittona, paski Gucciego i inne podrabiane dobra. W Korei Północnej jest podobnie: chińscy kupcy podobno wyrażają zdziwienie wyższą jakością podróbek produkowanych w dzielnicy Gangsun miasta Nampo, leżącego u ujścia rzeki Taedong-gang, na zachód od Pjongjangu.

Gangsun to północnokoreańska stolica podróbek, w której produkuje się eleganckie męskie koszule wzorowane na słynnych markach, sprzedawane po 10 dolarów, i spodnie, które mogą kosztować o kilka dolarów więcej. Krawcy zdobywają ubrania z Chin i Japonii – i uczą się je kopiować. Ich produkty są popularne wśród zamożnych młodych ludzi – studentów elitarnych uczelni, takich jak Uniwersytet Kim Ir Sena.

Niektórzy krawcy z Gangsun szyją kopie ubrań noszonych przez Ri Seol Ju, aby zaspokoić zapotrzebowanie zamożnych kobiet z Pjongjangu. Jednak na ogół króluje internacjonalizm spod znaku *hallyu*: kangsuńscy rzemieślnicy biorą chiński materiał i szyją z niego kopię markowych ciuchów południowokoreańskich celebrytów, a nawet bielizny oglądanej w południowokoreańskich i amerykańskich filmach. Jeśli jakiś film albo serial z Południa zostaje

podziemnym hitem w Korei Północnej – oglądanym na pendrive'ach lub DVD – krawcy wykoncypują, jak uszyć ubrania, które miały na sobie jego gwiazdy. Ci, którzy potrafią szybko tego dokonać, zarabiają całkiem przyzwoicie.

Sugerowanie, że Koreańczycy z Północy uważają tych z Południa za szykownych, *cool* i godnych naśladowania, stałoby w sprzeczności z powszechnie panującą opinią. Jednak dzięki znajomości południowokoreańskich seriali i filmów mieszkańcy Korei Północnej postrzegają dziś Południowców jako wysokich, przystojnych ludzi, żyjących na znacznie wyższym od nich poziomie. Niektóre gadające głowy twierdzą, że Korea Północna nigdy nie wprowadzi reform gospodarczych, bo jakakolwiek otwartość pozwoliłaby obywatelom KRLD „dowiedzieć się” o wyższej jakości życia na południe od strefy zdemilitaryzowanej. Prawda jest jednak taka, że Koreańczycy z Północy już o tym wiedzą. Nie znaczy to, że chcą obalić reżim – większości mieszkańców Korei Północnej coś takiego wciąż jeszcze nie przyszłoby do głowy; chcą tylko, żeby reżim wprowadził reformy gospodarcze i otwartość, tak by wszyscy ludzie mogli cieszyć się lepszym życiem.

Kosmetyki i zabiegi kosmetyczne

Koreańczycy z Północy lubią mawiać, że na jangmadangu można kupić wszystko oprócz rogu kota. To egzotycznie brzmiące powiedzenie oznacza, że nie da się tam kupić tylko tego, co nie istnieje. Jak już wiemy, na bazarach dostępne są puszki Coca-Coli, DVD z południowokoreańskimi i amerykańskimi filmami oraz alkohol domowej roboty. Popularnym towarem są także kosmetyki do makijażu. Zamożniejsze kobiety robiące zakupy na bazarach w Pjongjangu szukają cieni do powiek, tuszu do rzęs i wszystkiego, czego mogłaby chcieć współczesna kobieta, aby móc podkreślić swoją urodę. Kobietom o średnich dochodach wystarczy jeden konkretny produkt: krem BB.

Krem BB (ang. *blemish balm*) wynaleziono w Niemczech, ale spopularyzowany został w Korei Południowej. Koreanki z Południa używają go od lat osiemdziesiątych, aby zatuszować krostki

i przebarwienia, a także wyrównać koloryt cery, czyli nadać jej gładki, jednolity wygląd. Od tamtej pory krem BB przyjął się na całym świecie jako „cudowny” produkt, który może dać efekt prawie tak dobry jak pełny makijaż znacznie mniejszym kosztem i wysiłkiem. Dla ciężko pracujących mieszkanki północnokoreańskich miast, dysponujących niewielkim dochodem, krem BB jest więc prawdziwym błogosławieństwem. Zastępuje mikstury domowej roboty, przyrządzane z olejku do włosów i pudru, które kiedyś preferowały dbające o urodę Koreanki z Północy.

Tak jak w przypadku innych produktów dostępnych na jangmadangu, kremy BB są importowane z Chin. Niektóre ich rodzaje są także produkowane w Chinach, ale te najbardziej pożądane powstają w Korei Południowej i cieszą się popularnością mimo wyższej ceny. Krem BB stał się dziś standardowym produktem w pjongjańskich domach i coraz częściej jest kupowany także w innych miastach. Jednak, jak można się spodziewać, na wsi niewiele kobiet go używa. Życie przeciętnej wiejskiej kobiety nadal koncentruje się na pracy w gospodarstwie i przygotowywaniu jedzenia dla rodziny – tak jak w wielu ubogich krajach na całym świecie.

Poza kremem BB Korea Południowa szczególnie słynie z pewnej nieco bardziej ekstremalnej formy zabiegów kosmetycznych. Chirurgia plastyczna wysokiej jakości w konkurencyjnych cenach – oto jedna z branż prężnie rozwijających się na Południu w XXI wieku. Przyciąga ona klientki z kraju i zza granicy. Kobiety z Chin, Japonii i z dalszych stron przyjeżdżają licznie do Seulu na bolesne rekonstrukcje linii żuchwy, operacje powiększenia piersi, liposukcję, korekcję powiek i zastrzyki z botoksu. Chirurgia plastyczna jest dziś zupełnie normalną rzeczą wśród młodych Koreanek z Południa. Ten trend dyktuje nie tyle próżność, ile konkurencja. W południowokoreańskim społeczeństwie panuje być może najintensywniejsza rywalizacja na świecie – ludzie konkurują tu ze sobą w zakresie osiągnięć akademickich, pracy, symboli statusu oraz wyglądu w znacznie większym stopniu niż przeciętny mieszkaniec Zachodu uznałby za możliwe. Ten południowokoreański duch

rywalizacji zaskakuje też uciekinierów z KRLD, kiedy się tu pojawiają. Jednak szal operacji plastycznych dociera dziś także na Północ.

Tak jak modę odzieżową, napędzają go południowokoreańskie filmy i seriale. Aktorów i aktorki z Południa uznaje się za bardzo atrakcyjnych fizycznie – a powodem w dużej mierze są operacje plastyczne i zabiegi z botoksem, które większość z nich przechodzi. Jednak ze względu na brak pieniędzy i niedobór lekarzy, którzy potrafią przeprowadzać takie operacje, w Korei Północnej jest tylko jeden naprawdę często wykonywany zabieg – korekcja powiek.

W Azji Wschodniej panuje powszechne przekonanie, że atrakcyjne są duże oczy, z tak zwaną podwójną powieką, czyli wyraźnym załamaniem górnej powieki. Niektórzy naturalnie się z nim rodzą, ale większość nie. Łatwo można to „skorygować” prostym zabiegiem chirurgicznym zwanym blefaroplastyką. Ten zabieg nie wymaga wielkich kwalifikacji medycznych i można go wykonać w 10 minut¹²¹. W Korei Północnej zamożne osoby mogą pójść na normalny, porządny zabieg i zapłacić prawdziwemu chirurgowi. W większości przypadków jednak operacja wykonywana jest pokątnie. Kosztuje wtedy tylko 2 dolary i przeprowadza się ją u klientki w domu – bez znieczulenia. Wielu operujących nie jest nawet lekarzami. Właściwie każdy może się nauczyć, jak zrobić załamanie powieki, i zacząć świadczyć taką usługę. Wieść o tych, którym to dobrze wychodzi, szybko się rozejdzie, i będą mogli dobrze na tym zarobić.

Tak jak wszystkie formy chirurgii plastycznej, korekcja powiek jest w Korei Północnej nielegalna. Wśród młodych mieszkanek miast ze wszystkich klas społecznych wykonuje się ją jednak tak powszechnie, że władze nie mogą na to zbyt wiele poradzić. Trudno też udowodnić, że ktoś poddał się operacji, skoro u niektórych takie powieki są naturalne. Przyłapano osoby mogą też przekonać krewnych i znajomych, by potwierdzili, że urodziły się z podwójnymi powiekami. A nawet jeśli podejrzaną udowodni się winę, łapówka szybko załatwi sprawę.

Wiele kobiet tatuuje sobie także brwi, a nawet wargi. Takie zabiegi kosztują jeszcze mniej niż korekcja powiek. Pojawiła się też mała grupa kobiet, pochodzących z bardzo zamożnych klas i mieszkających

głównie w Pjongjangu, które robią sobie operacje plastyczne nosa. Szczególnie popularne są one wśród młodych kobiet z ambicjami aktorskimi lub muzycznymi. Jednak południowokoreański trend „chirurgii estetycznej” też rozpoczął się wśród zamożnej elity, a jeśli weźmiemy pod uwagę, że północnokoreańska gospodarka przechodzi poważną oddolną zmianę, wydaje się bardzo prawdopodobne, że obie te opcje oraz dostępność chirurgii plastycznej w KRLD będą się rozwijać w nadchodzących latach.

Zupełnie naturalne

Sposób przedstawiania Koreańczyków z Północy w międzynarodowych mediach na ogół odziera ich ze sprawczości. Obywatela KRLD pokazuje się albo jako ślepo posłusznego państwowej propagandzie, albo jako jej bezbronną ofiarę. Jednak fakt, że w Korei Północnej są młodzi ludzie gotowi ryzykować surową karę – a także zdecydowaną dezaprobatę starszych¹²² – po prostu po to, żeby dobrze wyglądać, ma szansę skorygować taki uproszczony, karykaturalny pogląd.

Ci, którzy trzymają się stereotypowego spojrzenia, powinni wziąć pod uwagę sprawę rozwijającej się branży wynajmu „pokoju na godzinę”, istniejącej we wszystkich północnokoreańskich miastach. Tak jak ludzie na całym świecie, Koreańczycy z Północy mają pragnienia i żadna liczba zakazów czy społecznego potępienia nie powstrzyma ich przed ich wyrażaniem i realizacją. W kraju, w którym seks przedmałżeński jest źle widziany i nawet trzymanie się za rękę w miejscu publicznym może sprowokować ostre słowa zbirów z Ligi Młodzieży, są młodzi ludzie, którzy porywają się na ryzyko wynajmowania prywatnych mieszkań tylko na czas potrzebny do uprawiania seksu. Pary młodych Koreańczyków z Południa mają możliwość korzystania z „moteli miłości” – to ogromny biznes. Tymczasem Koreańczycy z Północy nie mają takiej opcji – i dlatego powstało oddolne, wolnorynkowe rozwiązanie.

W każdej dzielnicy dużego miasta znajdzie się *ajumma* – kobieta w średnim wieku – o której wiadomo, że wynajmuje swoje mieszkanie na godziny. Najlepiej po południu, kiedy dzieci są w szkole, a mąż

w pracy. Zakochana para puka do jej drzwi i wręcza jej pewną sumę w gotówce. *Ajumma* może pójść na spacer do parku albo wydać otrzymane pieniądze na zakupy na najbliższym bazarze. To bardzo prosty proces, ale dobrze podsumowuje przystosowanie się mieszkańców do sytuacji w Korei Północnej po klęsce głodu: jest nielegalny, nieformalny, odpowiada na podstawowe potrzeby człowieka i jest w 100 procentach kapitalistyczny.

Rozdział 6. Komunikacja

Jedną z najbardziej widocznych zmian spośród tych, które zaszły w Korei Północnej w ciągu ostatnich pięciu lat, jest rozwój telefonii komórkowej. Od 2008 roku, kiedy powstał operator sieci komórkowej Koryolink, zarejestrowało się u niego i kupiło telefony ponad 2,5 miliona Koreańczyków z Północy. Podobnie jak to wyglądało na początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku w świecie rozwiniętym, komórka postrzegana jest zarówno jako symbol statusu, jak i cenne narzędzie do prowadzenia biznesu.

Tak jak to się dzisiaj dzieje w wielu ubogich krajach, mieszkańcy Korei Północnej przeskakują etap masowego wprowadzenia telefonów stacjonarnych i przechodzą prosto do telefonii mobilnej. Telefoniczne linie naziemne rzadko są podciągnięte do prywatnych domów. Dopiero w 1997 roku KRLD zastąpiła swoją armię telefonistów i telefonistek technologią central automatycznych. Chociaż jednak władze na ogół opierają się zmianom, Koryolink łatwo monitorować, a w dodatku jest dla państwa dobrym źródłem twardej waluty. Północnokoreańska rewolucja komórkowa ma jednak także inną, bardziej ekscytującą stronę: niektórzy łączą się z chińskimi sieciami komórkowymi i uzyskują możliwość komunikowania się i prowadzenia transakcji biznesowych z dala od wścibskich spojrzeń państwa.

Krótką historia telefonii komórkowej w Korei Północnej

Pierwsze dwie sieci komórkowe w KRLD nie przetrwały długo. Hongkońska firma Lancelot Holdings założyła małą sieć w Pjongjangu i Nampo w 1998 roku, a w 2002 roku tajaska firma Loxley Pacific zbudowała Sunnet, sieć, której rok później udało się zgromadzić zaledwie 20 tysięcy abonentów. Tak mizerna ich liczba była wynikiem ograniczania się wyłącznie do elit; żeby mieć komórkę, trzeba było być co najmniej wiceprzewodniczącym Regionalnego Komitetu Ludowego. Niewielki był też zasięg geograficzny sieci: usługa była dostępna tylko w Specjalnej Strefie Ekonomicznej Rajin–

Seonbong (dziś Raseon), górskim kurorcie Geumgang oraz w Pjongjangu.

Jednak 24 maja 2004 roku rząd nagle zakazał używania komórek. Pojawiła się plotka, że wielka eksplozja, do której doszło na stacji kolejowej Ryongcheon 22 kwietnia, była zamachem bombowym, a do detonacji posłużył telefon komórkowy. Kim Dzong Il przejeżdżał tamtędy zaledwie kilka godzin wcześniej, co – naturalnie – wzmacniało teorię, że miała miejsce próba zamachu. Wybuch zniszczył prawie 2 tysiące pobliskich domów, a rząd zdobył się na ten rzadki krok, że zwrócił się o pomoc z zewnątrz w usuwaniu skutków katastrofy. Dla wielu obserwatorów termin wprowadzenia zakazu był wystarczającym potwierdzeniem związku między telefonią komórkową a eksplozją w Ryongcheon. Jednak – tak jak przy wszystkich niezweryfikowanych historiach o Korei Północnej – trzeba zostawić sobie dużo miejsca na wątpliwości.

W każdym razie musiało minąć cztery i pół roku, zanim Kim Dzong Il zezwolił na kolejną sieć komórkową w Korei Północnej. W grudniu 2008 roku egipska firma Orascom Telecom uruchomiła Koryolink w formie spółki *joint venture* z KRLD, zatrzymując 75 procent udziałów. Tym razem efekty były lepsze: chociaż początkowa baza abonentów liczyła niecałe 10 tysięcy osób, to liczba użytkowników szybko rosła, do 432 tysięcy w grudniu 2010 roku (w drugą rocznicę powstania sieci), miliona w lutym 2012 roku i 2 milionów pod koniec maja 2013 roku.

Większość udziałów Orascom Telecom kupiła w 2010 roku rosyjska firma telekomunikacyjna Vimpelcom. Koryolink był jednak wyłączony z tej transakcji – wraz z egipskimi i libańskimi interesami Orascomu stał się częścią nowej firmy, OTMT. Główna giełda, na której ta firma jest notowana, to giełda w Kairze. Jeśli kogoś kusi inwestowanie na ekstremalnych rynkach granicznych – albo jest ciekawy, jak naprawdę wyglądają restrykcje nakładane na północnokoreański biznes w epoce sankcji – może zainteresuje się informacją, że spółka OTMT jest także notowana równolegle (tak zwany *second listing*) na Giełdzie Papierów Wartościowych w Londynie. KRLD ma 25 procent udziałów w Koryolinku, a więc inwestorzy kupujący akcje OTMT (na

giełdzie londyńskiej albo kairskiej) stają się współnikami biznesowymi Kim Dzong Una.

Korzystanie z telefonu w sieci Koryolink

W Pjongjangu można dziś zobaczyć billboardy z reklamami Koryolinku, a państwowe media pokazują ludzi, którzy używają komórek. Sama sieć obejmuje wszystkie większe i mniejsze miasta, a także główne szosy i linie kolejowe. Z 2,5 milionami abonentów telefonia komórkowa nie jest już wyłączną domeną tradycyjnej elity. Dziś może z niej korzystać także rosnąca klasa kupiecka. Rozmowy międzynarodowe i dostęp do internetu nadal są zablokowane – i prawdopodobnie takie pozostaną jeszcze przez długi czas – ale przynajmniej widok Koreańczyków z Północy rozmawiających przez komórki i wysyłających esemesy stał się czymś normalnym. Większość pjongjańczyków między dwudziestym a pięćdziesiątym rokiem życia ma telefon komórkowy. Niektórzy mają nawet smartfony, chociaż brak dostępu do internetu ogranicza ich możliwości. Jeśli ktoś w Korei Północnej chce pobrać jakąś aplikację, musi pójść do salonu Koryolinku i zapłacić pracownikowi za fizyczne zainstalowanie jej na smartfonie.

Co jednak trzeba zrobić, żeby kupić i zarejestrować telefon komórkowy w Korei Północnej? Jak ze wszystkim innym w dzisiejszej KRLD, jedynym realnym wymogiem są pieniądze. Dwieście dolarów wystarczy na zakup aparatu telefonicznego i rejestrację w salonie Koryolinku. Tę kwotę trzeba zapłacić w zagranicznej walucie, nie w północnokoreańskich wonach. Warto zauważyć, że to kolejny przykład współudziału państwa w urynkowaniu oraz jego akceptacji dla tego procesu.

Abonament kosztuje trzy tysiące północnokoreańskich wonów i obejmuje 200 minut rozmów oraz 20 esemesów. Nie ma systemu naliczania dodatkowych minut – kiedy „wydzwoni się” te w abonamencie, trzeba iść do salonu i wykupić dodatkowe, za które płaci się już w obcej walucie – w 2013 roku 20 dodatkowych minut kosztowało użytkownika 8,40 dolara.

W tak biednym kraju te koszty – szczególnie 200 dolarów, które

trzeba wyłożyć na początek – są dla większości mieszkających poza Pjongjangiem ludzi po prostu zaporowe. A jednak ponad 10 procent populacji korzysta z komórek. Dzięki urynkowieniu po klęsce głodu jest dziś wielu ludzi, których na to stać. Właściwie osoby prowadzące w Korei Północnej działalność handlową zaczynają traktować telefony komórkowe nie jako luksus, ale raczej jako niezbędny wydatek biznesowy. Dawniej trudno było uzyskać informacje o cenach w innych regionach kraju. To samo dotyczyło danych o potencjalnych dostawcach i klientach. A dzisiaj, żeby się tego dowiedzieć, wystarczy szybki telefon albo esemes. Co ciekawe, przynosi to zrównywanie cen towarów na bazarach w całym kraju. Telefon komórkowy zmniejsza możliwości arbitrażu międzyrynkowego, więc zmniejsza też rentowność handlu (za to obniża ceny dla końcowego konsumenta)¹²³. Najwięcej traci na tym oczywiście ten handlarz, który nie ma telefonu.

Wobec tego dla handlującej ajummy komórka jest ważnym narzędziem biznesowym. Jednak dla młodych ludzi telefon ma raczej rangę symbolu statusu – czegoś, o czego kupienie można suszyć głowę rodzicom, żeby móc robić wrażenie zamożnego i kosmopolitycznego¹²⁴. Z tej przyczyny zdarzają się Koreańczycy z Północy posiadający komórki, na których używanie ich nie stać¹²⁵. Jedno z naszych źródeł twierdzi, że wielu osobom telefon służy za „drogą latarkę” – czyli szpanerski gadżet, którego jedyne praktyczne zastosowanie wynika z podświetlenia ekranu. W kraju, w którym bardzo często dochodzi do wyłączenia elektryczności, może nie jest to nic dziwnego. (Podobno podczas awarii prądu znacznie modniej jest wyciągnąć z kieszeni komórkę niż latarkę).

W Korei Północnej także numer telefonu mówi coś o twoim statusie. Zwykli obywatele mają numery zaczynające się od 191 lub 193 (po których następuje jeszcze siedem cyfr), a elitarny „abonent specjalny” dostanie numer o początkowych cyfrach 195. Takich abonentów specjalnych jest około 300 tysięcy, a większość z nich to członkowie partii, oficerowie armii i urzędnicy rządowi. Numery zaczynające się na 195 działają w zupełnie innej sieci, odrębnej od Koryolinku. Zainstalował ją Orascom – był to warunek jego

działalności w kraju. Jednak w przeciwieństwie do Koryolinku ta elitarna sieć należy w 100 procentach do KRLD. Szczęśliwcy, którzy z niej korzystają, mają 100 dodatkowych minut rozmów i 10 dodatkowych esemesów miesięcznie. Mogą też dokupić minuty za 840 północnokoreańskich wonów, czyli około 10 centów po czarnorynkowym kursie w momencie pisania tej książki. Z pewnością nie są to warunki, którymi państwo albo Orascom kiedykolwiek będą chcieli objąć przeciętnego obywatela.

Przy granicy

Chociaż Koryolink bardzo pomaga ludziom w prowadzeniu biznesu i zapewnia im wygodę, którą bogaty świat po raz pierwszy zachwycił się w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku, nie należy wyciągać pochopnych wniosków, że sieć komórkowa ma jakkolwiek moc osłabiania kontroli państwa. Koryolink jest ściśle monitorowany – na przykład esemesy monitoruje się w czasie rzeczywistym – i dlatego może wręcz pomagać w utrzymaniu tej kontroli.

Stanowi także, rzecz jasna, solidne i powiększające się źródło dochodów państwa. OTMT nigdy nie upublicznił żadnych danych o swojej sieci poza numerami abonentów, ale przed restrukturyzacją firmy marża zysku brutto wynosiła około 80 procent, a przeciętny przychód na użytkownika – prawie 15 dolarów na kwartał. Przy liczącej ponad 2 miliony zwykłych abonentów bazie użytkowników państwo będzie miało udział w zyskach rzędu kilkudziesięciu milionów dolarów rocznie. Do tego dochodzą ogromne marże zarabiane na sprzedaży aparatów telefonicznych, za które trzeba zapłacić dwu- lub trzykrotność rzeczywistej wartości¹²⁶. Według księgowej firmy Deloitte Koryolink zarobił w Korei Północnej 422 miliony dolarów w gotówce (przypuszczalnie ze swojej głównej działalności). Jednak ile z tego OTMT będzie mógł zabrać z KRLD, to pytanie spędzające sen z powiek kierownictwu firmy. Jak dotąd odpowiedź brzmiała „zero”.

Wobec tego jak na razie reżim górá. Jednak nie cała telefonia komórkowa jest oficjalnie mile widziana. W ciągu ostatnich 15 lat telefony łączące się z chińskimi sieciami komórkowymi w takich

przygranicznych miastach jak Sinuiju, Hyesan czy Hoeryeong pomogły zmienić los ludzi żyjących w pobliżu supermocarstwa z północy. Chińskich telefonów używa się do rozmawiania z członkami rodziny mieszkającymi w Chinach albo Korei Południowej, a także do załatwiania spraw związanych z handlem, wymiany informacji, a nawet do organizowania ucieczek.

Dlatego łączenie się z chińską siecią komórkową jest w Korei Północnej absolutnie nielegalne. Co jakiś czas przeprowadzane są ścisłe kontrole, a kary mogą być niezwykle surowe – zdarzają się nawet egzekucje. Jednak władze nie mogą mieć nadziei na wykorzenie tej praktyki, gdyż istnieją zachęcające do niej bodźce finansowe. Chińscy handlarze sprowadzający hurtowo telefony, po prostu dopuszczają urzędników do interesu, a osoby, które zostaną złapane na korzystaniu z chińskiej komórki, na ogół unikają kary dzięki łapówce.

Urzednicy państwowi uczestniczą nawet bezpośrednio w telefonicznym biznesie. Jeden z uciekinierów, który mieszkał w pobliżu chińskiej granicy, twierdzi, że na używaniu chińskiego telefonu złapał go funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, więc przyłapany był zmuszony zapłacić 3 tysiące juanów łapówki, żeby go wypuszczono. Skonfiskowano mu telefon, ale ponieważ nie mógł prowadzić swojego transgranicznego biznesu bez komórki, wrócił po pewnym czasie do tego samego funkcjonariusza i odkupił od niego aparat za 1800 juanów. Aby zabezpieczyć się przed ponownym złapaniem, kupił później od tego samego funkcjonariusza jeszcze jeden, zapasowy za nieco niższą cenę.

Dalszym osłabieniem kontroli państwa, przynajmniej w sensie psychologicznym, jest coraz częstsze korzystanie z telefonów produkcji południowokoreańskiej przez użytkowników chińskiej sieci. Dzieje się tak z kilku powodów, ale najważniejsze jest to, że produkty południowokoreańskie są modne ze względu na efekt *hallyu*; na ogół mają wyższą jakość i uważa się, że zapewniają lepsze połączenie; a także zawsze mają menu po koreańsku. Zamożni oraz ci, którzy potrzebują dobrej jakości ze względu na potrzeby biznesowe, coraz częściej noszą telefony LG lub Samsunga.

Można także zarabiać na użyczaniu ludziom swojej komórki z dostępem do chińskiej sieci. Ponad połowa osób, które dzwoniły z Korei Północnej z chińskiego telefonu, sama takiej komórki nie ma. Zdecydowana większość posiadaczy telefonów pozwala innym dzwonić z nich za opłatą (krotnym i znajomym – za darmo). Fakt, że ludzie czują się dziś na tyle pewnie, by pozwalać innym korzystać ze swoich nielegalnych telefonów, pokazuje wyraźnie, że mieszkańcy przygranicznych terenów Korei Północnej znacznie mniej boją się władz, a także możliwości donosu. Przed klęską głodu nawet członkowie rodziny czasem na siebie donosili – albo ze strachu, albo z przekonania, że tak trzeba. Ewidentnie dziś już tak nie jest¹²⁷.

Mimo wszystko ludzie podejmują środki ostrożności, gdy dzwonią z nielegalnych komórek. Aby zapobiec namierzeniu sygnału, właściciele telefonów włączają je tylko wtedy, gdy muszą z nich skorzystać. Z tego samego powodu rozmawia się jak najkrócej – pięciominutową konwersację uznano by za zbyt długą. Niektórzy posługują się ustalonym szyfrem, kiedy omawiają szczególnie delikatne tematy, takie jak ucieczki.

Jeszcze inni posuwają się w ostrożności do niezwyklego poziomu. Jeden z uciekinierów (który opuścił Koreę Północną w listopadzie 2010 roku) opowiada, że napełniał zlew wodą i kładł sobie na głowie pokrywkę od naczynia do gotowania ryżu za każdym razem, kiedy dzwonił ze swojego nielegalnego chińskiego telefonu. Panowało bowiem przekonanie, że zapobiegnie to namierzeniu sygnału z jego komórki. Ta historia pokazuje, że mimo ostatnich zmian Koreę Północną tworzy bardzo zamknięte społeczeństwo – z braku konkretnych informacji mogą rozprzestrzeniać się najdziwniejsze pomysły i teorie spiskowe.

Zagłuszanie sygnału i zewnętrzne transmisje radiowe

Państwo nie może sobie pozwolić na całkowite zagłuszanie sygnałów zagranicznych sieci, bo wymagałoby to stałych transmisji o dużej mocy. Mimo to władze KRLD coraz częściej próbują krzyżować szyki użytkownikom chińskich sieci komórkowych. W wyniku zagłuszania połączenia są przerywane, co zmusza użytkowników do wdrapywania

się na wzgórza, żeby mieć lepszy zasięg – a tam z kolei poumieszczano detektory sygnału, żeby namierzać i łapać dzwoniących. Zwłaszcza w epoce Kim Dzong Una, kiedy państwo chce zaostriżyć kontrolę granic i zapobiegać ucieczkom, zagłuszanie coraz bardziej daje się we znaki mieszkańcom regionów przygranicznych. Jednak Koreańczycy z Północy używają chińskich telefonów od ponad dekady i nie zrezygnują z tego głównego kanału łączności ze światem zewnętrznym. Poza tym użytkownik telefonu, który zostanie złapany, będzie musiał po prostu zapłacić łapówkę, chyba że trafi na szczególnie gorliwego policjanta albo na moment dokręcania śruby przez władze.

Transmisje radiowe spoza Korei Północnej także próbuje się zagłuszać, chociaż ci, którzy chcą ich słuchać, znajdą na to sposób. Obszar wokół strefy zdemilitaryzowanej jest jednym z obszarów o najintensywniejszej łączności radiowej na świecie. Być może najciekawszym – i najmniej znanym – przypadkiem docierających na Północ zewnętrznych transmisji są te z południowokoreańskiej „stacji numerycznej”, nadawane regularnie od kilkadziesiątu lat mimo prób blokowania ich przez KRLD.

Stacje numeryczne transmitują zaszyfrowane komunikaty dla tajnych agentów. Wiadomo, że w Korei Południowej rezydują północnokoreańscy szpiedzy. Jednocześnie także na Północy są agenci szpiegujący dla Południa, a Korea Południowa¹²⁸ komunikuje się z nimi głównie przez przesyłanie na różnych częstotliwościach AM ciągów liczb odczytywanych przez spikerkę. Niektóre transmisje zaczynają się północnokoreańską piosenką *Bangapseumnida* (Miło cię poznać), chociaż obecnie na początku można czasem usłyszeć sonatę Patetyczną Beethovena. Kiedy muzyka się kończy, damski głos zaczyna odczytywać liczby: „Pięćdziesiąt sześć. Trzydzieści jeden. Siedemdziesiąt trzy” i tak dalej, stosując wojskowy styl czytania liczb po koreańsku, pozwalający uniknąć dwuznaczności. Dla zwyczajnego słuchacza brzmi to po prostu jak jakaś podejrzana gra w bingo, ale dla agenta mającego książkę szyfrów te liczby zawierają instrukcje.

Korea Północna miała kiedyś własną stację numeryczną (a w latach dziewięćdziesiątych XX wieku znajdowano w Korei Południowej

północnokoreańskich szpiegów z książkami szyfrów), ale powszechnie uważa się, że koło roku 2000 przestano z niej korzystać¹²⁹. Nie świadczy to jednak o zmniejszeniu zainteresowania Korei Północnej szpiegostwem. Korea Południowa jest znacznie bardziej otwartym krajem, więc stacjonujący tam północnokoreańscy agenci spokojnie mogą otrzymywać instrukcje przez telefon lub internet, chociażby e-mailem.

Zarówno Północ, jak i Południe nadają także propagandę. Każda ze stron kieruje do tej drugiej audycje informacyjne na falach krótkich i średnich, obie też bronią się przez zagłuszanie – choć z ograniczonym powodzeniem. Radio propagandowe KRLD nazywa się Joseoneui Sori (Głos Korei) i nadaje po koreańsku, angielsku, japońsku, chińsku, francusku, niemiecku, rosyjsku, hiszpańsku i arabsku. Głos Korei emituje muzykę i wiadomości, bardzo stronnicze, wymierzone przeciwko południowokoreańskim przywódcom „sługusom” i „imperialistycznym” Stanom Zjednoczonym. Seul usiłuje je zagłuszać powtarzającym się terkotem, nadawanym na tej samej częstotliwości, ale na ogół dość wyraźny sygnał można złapać na wzniesieniach w całej Korei Południowej¹³⁰. W ten sam sposób da się czasem odbierać główną północnokoreańską stację radiową Joseon Jung-ang Bangsong (Centralną Rozgłośnie Korei).

Południe ma swój odpowiednik Głosu Korei, Heuimangeui Meari (Echo Nadziei), a także Hanminjok Bangsong KBS (Koreańską Rozgłośnie Etniczną), skierowaną do Koreańczyków mieszkających poza Koreą Południową (a nie tylko do Koreańczyków z Północy). KRLD usiłuje blokować te stacje, a także inne audycje radiowe KBS, dźwiękiem przypominającym huk startującego odrzutowca.

Są jeszcze finansowane przez rząd amerykański próby docierania do północnokoreańskich słuchaczy, takie jak audycje po koreańsku Głosu Ameryki i Radia Wolna Azja. Poza tym, co istotniejsze, istnieją także niezależne¹³¹ stacje, takie jak Otwarte Radio dla Korei Północnej, Radio Wolny Joseon, Reformatorskie Radio Korei Północnej oraz Wolne Radio Północnokoreańskie, które nadają z Seulu i często przynajmniej część ich pracowników stanowią

uciekiniery. Do słuchaczy w Korei Północnej skierowane są także podobne radiostacje japońskie i co najmniej dwie stacje chrześcijańskie¹³².

Oddziaływanie radia

Podobnie jak telewizory, radia sprzedawane legalnie w Korei Północnej mają ustawienia fabryczne umożliwiające wyłącznie odbiór kanałów z KRLD. Posiadanie zmodyfikowanego odbiornika albo zagranicznego radia z możliwością wyszukiwania stacji w całym zakresie jest karalne. Jak jednak można się spodziewać, nie powstrzymuje to handlarzy z jangmadangów i chińskich kupców przed ich sprzedawaniem, a złapanemu z takim odbiornikiem na ogół pomoże łapówka. Typowy urzędnik widzi we właścicielu radia okazję do zarobienia kilku dolarów, a przy okazji zabierze mu też sam odbiornik. Skonfiskuje go, a potem sprzeda, często z zyskiem. Ściganie właściciela po prostu zabrałoby urzędnikowi okazję do zarobku. Nielegalne słuchanie radia może zatem rozkwitać dzięki radiom sprowadzonym z Chin i modyfikacjom północnokoreańskich odbiorników.

Zagraniczne radio nie jest jednak w Korei tak popularne jak zagraniczne filmy i seriale. Z bardzo prostego powodu: tak jak ludzie wszędzie na świecie, Koreańczycy z Północy na ogół uważają telewizję za lepszą rozrywkę¹³³. Pewne znaczenie ma także kwestia odbioru: nie trzeba odbierać porządnego sygnału elektronicznego, żeby obejrzeć na DVD południowokoreański serial *Zimowa sonata*. Wobec tego w 2010 roku około połowy badanych uciekinierów podało, że w KRLD oglądało zagraniczną telewizję, zaś tylko 27 procent słuchało zagranicznego radia. I to mimo że radia są znacznie tańsze, mogą działać na baterie, a nie tylko podłączone do zawodnej północnokoreańskiej sieci elektrycznej, a od czasów głodu w latach dziewięćdziesiątych XX wieku są powszechnie dostępne.

A jednak radio ma wielką siłę oddziaływania. Chociaż ludzie uważają je za mniej rozrywkowe od telewizji, to jednocześnie uznają je za najbardziej godny zaufania i najbogatszy w informacje środek

masowego przekazu. Dotyczy to nie tylko stałych słuchaczy, ale Koreańczyków z Północy w ogóle. Wynika to stąd, że skierowane do nich audycje na ogół zawierają dużo wiadomości, a nie melodramatycznych seriali. A ponieważ nadawane treści są przeznaczone specjalnie dla mieszkańców KRLD, poruszają tematy, które ich dotyczą, i wypełniają lukę informacyjną pozostawioną przez brak autentycznych szczegółów w państwowych mediach. W związku z tym względny niedobór słuchaczy zostaje zrekompensowany przez pocztę pantoflową. Szczególnie interesujące wiadomości usłyszane w radiu są podawane z ust do ust i mają większy zasięg niż rozmowy o południowokoreańskiej telewizji.

Radio jest jedynym źródłem informacji dotyczących Korei Północnej, podawanych w czasie rzeczywistym i dostępnych dla przeciętnego mieszkańca KRLD. Fakt, że można usłyszeć w nim zapowiedź jakiegoś przyszłego wydarzenia – na przykład nadchodzącej dostawy pomocowej – a potem zobaczyć to na własne oczy, potwierdza wiarygodność tego środka przekazu. Państwowe media północnokoreańskie często po prostu pomijają ważne wydarzenia albo informują o nich z opóźnieniem.

Radio z Korei Południowej jest uważane za bardziej wiarygodne od audycji nadawanych z innych krajów. Dlaczego? Po pierwsze, między Północą a Południem nadal istnieją duże podobieństwa kulturowe. A po drugie, Koreańczykom z Północy od lat powtarzano, że chociaż Południem rządzi „marionetkowa klika”, Koreańczycy z Południa to ich bracia i siostry¹³⁴. Głos Ameryki natomiast jest produkowany przez obcego wroga¹³⁵. Wprawdzie hollywoodzkie filmy na DVD i pendrive'ach zmieniają dziś sposób postrzegania Amerykanów, ale Koreańczycy z Północy nadal zdecydowanie łatwiej będą się identyfikować z mieszkańcami Korei Południowej niż Stanów Zjednoczonych.

Szczególność mają programy radiowe produkowane przez uciekinierów. Słuchanie, jak ktoś z północnym akcentem krytykuje Kim Dzong Ila i opowiada o swoim nowym życiu w Seulu – które nie jest idealne, ale przynajmniej pod względem materialnym znacznie lepsze niż na Północy – jednocześnie zdumiewa i inspiruje. Audycje

z udziałem uciekinierów zapewniają wsparcie psychologiczne i nadzieję ludziom myślącym o opuszczeniu Korei Północnej.

Kto, co i kiedy

Słuchanie zagranicznego radia w Korei Północnej ma chyba bardziej potajemny charakter niż oglądanie zagranicznej telewizji, a to ze względu na transmitowane treści, w większym stopniu koncentrujące się na KRLD, bardziej wywrotowe i potencjalnie zagrażające reżimowi. Ci, którzy słuchają zagranicznego radia, na ogół robią to pod osłoną nocy, najczęściej między dwudziestą drugą a pierwszą. Wszyscy zewnątrzni nadawcy kierujący swoje programy do KRLD działają więc raczej wieczorem i nocą niż w ciągu dnia.

Większość audycji nadawana jest na falach krótkich. Wynika to stąd, że fale krótkie mogą (w przeciwieństwie do fal ultrakrótkich, czyli na przykład standardowych sygnałów nadawanych przez publiczne radio FM) odbić się od jonosfery i dzięki temu pokonywać duże odległości. Ani KRLD, ani Chiny nie pozwoliłyby na nadawanie na swoim terytorium niezależnych audycji skierowanych do Koreańczyków z Północy, ale dzięki transmisjom na falach krótkich nie ma to znaczenia: można nadawać z innych krajów. Pojawia się jednak pewna dodatkowa komplikacja: w KRLD nie sprzedaje się legalnie odbiorników fal krótkich. Chińscy handlarze je wwożą, a technicy mogą zmodyfikować istniejące radia. Jednak znacząca liczba posiadaczy radioodbiorników nadal nie ma dostępu do fal krótkich. Z tej przyczyny działacze na rzecz praw człowieka w Korei Północnej dokładają coraz większych starań, żeby zalać kraj odbiornikami fal krótkich.

Mimo wszystko zagranicznych audycji słuchają miliony. W istocie północnokoreańskich radiosłuchaczy można podzielić według wieku, wykształcenia i statusu społecznego, tak jak robią to badacze w innych krajach. Ogólnie mężczyźni interesują się radiem bardziej niż kobiety, a osoby starsze bardziej niż młodsze. Przedstawiciele elit, zwłaszcza ci obcy w świecie i dobrze wykształceni, wolą konkretne wiadomości o poważnych niedawnych wydarzeniach dotyczących relacji Północ-Południe. Co ambitniejsi czy odnoszący większe

sukcesy członkowie nowej, tworzącej się klasy handlowej mają podobny gust, ale często z powodów komercyjnych. Duży nadchodzący transport ryżu w ramach pomocy humanitarnej zbije jego cenę na jangmadangu. Zaostrzenie sankcji ONZ wpłynie na ceny i dostępność pewnych towarów. Zmiana poziomu kontroli granicy między KRLD a Chinami będzie miała podobny efekt, może także odbić się na kursie wymiany walut. Wzmoczone akcje władz przeciwko handlarzom mogą sprawić, że obrót pewnymi towarami będzie niebezpieczny. Północnokoreańskie media nigdy nie podają w porę informacji mogących przełożyć się na lukratywne możliwości biznesowe, więc słuchanie zagranicznych wiadomości radiowych jest dla poważnego handlarza w KRLD obowiązkowe.

Gorzej wykształceni na ogół preferują „łżejsze” audycje, na przykład czytanie listów uciekinierów do rodaków, którzy zostali na Północy. Chociaż takie programy nie mają charakteru ściśle informacyjnego, też są bardzo mocne, bo można się z nich wiele dowiedzieć na temat różnic między Północą a Południem, a w dodatku silnie działają na emocje. Za ich sprawą ucieczka może zacząć wydawać się mniej przerażającą perspektywą. Niektórzy wręcz twierdzą, że takie audycje ich do niej zainspirowały.

Możliwe staje się też kierowanie treści do określonej grupy docelowej odbiorców, z uwzględnieniem takich różnic. Słuchacze mają coraz większy wybór: stacji radiowych koncentrujących się na KRLD jest dziś kilkadziesiąt. Odbiorcy stali się dzięki temu bardziej wymagający: wyłączają audycje, które ich nie interesują, i szukają czegoś innego. Z badań i rozmów wynika, że właściciele radioodbiorników kiedyś słuchali zagranicznej audycji, nawet jeśli ich nudziła albo gdy odbiór był kiepski. Dziś dają sobie spokój i przełączają na inną stację, tak jak my wszyscy.

Rozdział 7. Podział społeczny

Tak jak rząd KRLD dzieli się na różne frakcje mające odmienne zamiary, tak północnokoreańskie społeczeństwo nie jest jednolitą masą robotów, jak często się je przedstawia w mediach państwowych oraz zagranicznych. Zaryzykujemy truizm: Koreańczycy z Północy mogą różnić się między sobą w takim samym stopniu jak ci z Południa.

We współczesnej Korei Północnej trzy konkretne obszary podziałów społecznych mogą nam bardzo dużo powiedzieć o naturze tego kraju: klasa społeczna, pochodzenie etniczne oraz różnice regionalne. Te dwa pierwsze mogą wydawać się zaskakujące, bo Koreę Północną powszechnie postrzega się jako kraj komunistyczny (a więc bezklasowy)¹³⁶ oraz etnicznie jednorodny. W istocie jednak obowiązuje tu stworzony przez rząd system hierarchii społecznej, a także mieszka niewielka, ale bardzo wpływowa grupa Chińczyków, należących do awangardy rosnącego północnokoreańskiego nieformalnego handlu i wymiany informacji ze światem zewnętrznym.

Trzeci obszar jest bardziej oczywisty. Na przykład spoglądanie przez mieszkańców stolicy z góry na ludność wiejską to zjawisko z pewnością nieograniczające się do Korei Północnej, ale różnice regionalne mogą nam także pokazać, gdzie w przyszłości może dojść do poważnych zmian politycznych lub społeczno-ekonomicznych. Północnokoreańska wieś żyje w zasadzie tak jak zawsze, ale bardzo wielu mieszkańców północno-wschodniej części kraju jest dziś dobrze poinformowanych o wydarzeniach w świecie zewnętrznym, a także rozczarowanych reżimem Kimów. Także pjongjańczycy są coraz bardziej oświeceni, ale ich interesy są ściślej związane z systemem, być może dlatego, że wielu z nich prowadzi stosunkowo wygodne życie. W związku z tym zapewne najuważniej powinniśmy przyglądać się północno-wschodnim prowincjom Ryanggang i Hamgyeong Północny.

Klasa społeczna

Można by się spodziewać, że kraj socjalistyczny będzie dążyć do stworzenia „społeczeństwa bezklasowego” – że będzie to jeden z jego głównych celów. Jednak Korei Północnej znacznie bliżej do tradycyjnego społeczeństwa koreańskiego niż socjalistycznego. Aż do reform Gabo z 1894 roku (które oficjalnie położyły kres formalnym klasom) Korea przez stulecia była społeczeństwem feudalnym o dużych różnicach klasowych. Chociaż okres japońskiego kolonializmu (1910–1945), wojna koreańska w latach 1950–1953 oraz reformy rolne Kim Ir Sena¹³⁷ zatarły stary porządek społeczny, Kim uznał za stosowne zbudować nowy system klasowy, oparty na lojalności wobec jego rządu.

Rezolucja Politbiura Partii Pracy z 30 maja 1957 roku wprowadziła koncepcję podziału północnokoreańskiego społeczeństwa na trzy grupy: lojalną, neutralną i wrogą. Ogólnie rzecz biorąc, lojaliści mieli wywodzić się z osób, które były się u boku Kim Ir Sena lub przysięgli mu wierność, socjalistycznych intelektualistów i rewolucjonistów oraz tych, którzy walczyli o KRLD podczas wojny koreańskiej. Do kategorii wrogiej zaliczali się: przedwojenni właściciele ziemscy i kapitaliści, ludzie mający krewnych w Korei Południowej lub silne związki z tym krajem, grupy religijne (w tym chrześcijanie i szamaniści) oraz kolaboranci dawnego japońskiego reżimu kolonialnego. Wszyscy pozostali tworzyli kategorię neutralną. Przeprowadzono długie dochodzenia sprawdzające, co męscy krewni każdego Koreańczyka z Północy – KRLD jest krajem z patrylinearnym systemem pokrewieństwa, zarażonym przy tym feudalną mentalnością – robili w epoce kolonialnej i podczas wojny.

Był to punkt wyjściowy systemu klasyfikacji społecznej zwanego *seongbun*, który obowiązuje do dziś i wpływa na los każdego obywatela KRLD. Najczęściej przytaczane statystyki, obejmujące dane z wielu lat, podają, że 28 procent mieszkańców Korei Północnej należy do klasy lojalnej, 45 procent – do neutralnej, a 27 procent – do wrogiej. Znacznie łatwiej obniżyć swój *seongbun* niż go podwyższyć. Jeden prosty błąd polityczny może zepchnąć całą rodzinę do niższej klasy. Z tego powodu szacunki dotyczące wielkości grupy wrogiej

mogą być zaniżone¹³⁸.

Chociaż opisywany tu system jest dziś głęboko zakorzeniony i obejmuje całe północnokoreańskie społeczeństwo, w codziennym życiu ludzie niekoniecznie zdają sobie z niego sprawę. Rząd nie mówi obywatelom: „Panie Kim, został pan zaliczony do kategorii osób wrogich i dlatego nigdy nie dostanie pan dobrej pracy”. Wielu ludzi nie jest świadomych swojego oficjalnego statusu *seongbun*. To, że niektórzy są traktowani lepiej od innych jedynie z powodu swojego rodowodu, może nawet wydawać się naturalne w świetle tego, jak zawsze funkcjonowało koreańskie społeczeństwo. Nie znaczy to oczywiście, że ludziom się to podoba.

Seongbun to jednak oficjalny, zorganizowany system. Status każdego obywatela jest widoczny w jego rządowych aktach, a kiedy ten obywatel na przykład ubiega się o awans, składa dokumenty na studia albo zostaje aresztowany, odpowiedni decydenci uwzględniają te dane. A chociaż prawie wszystko jest w dzisiejszej Korei Północnej na sprzedaż (lepszy *seongbun* to rzadki wyjątek), weryfikacje są bardzo dokładne i wiążą się z wielopiętrową biurokracją. Lokalni szefowie policji, urzędnicy z biura meldunkowego oraz szefowie wydziałów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego będą musieli być zgodni co do danej klasyfikacji, a im wyżej obywatel stoi na drabinie społecznej, w tym większym stopniu w weryfikację zaangażowany będzie także Departament Bezpieczeństwa Państwa. Liczba osób, które trzeba by było przekupić, żeby znacząco zmienić status, byłaby po prostu zbyt duża, by takie przedsięwzięcie mogło się udać.

Niski *seongbun* może wpływać na życie człowieka na wiele różnych sposobów. Jedna z uciekinierek opowiada, jak z powodu niesłusznego pochodzenia nie wybrano jej do narodowej reprezentacji w dyscyplinie sportu, który uprawiała. Ci o najniższym statusie nie mogą służyć w wojsku. Wiele osób mówi, że zamiast nich posadę dostali gorzej wykwalifikowani, ale lepiej urodzeni rywale. Na podobnej zasadzie osoba z dobrym *seongbun*, która popełni przestępstwo, może liczyć na pobłażliwość sędziego, podczas gdy ktoś inny – nie. Najlepsze szkoły są pełne dzieci z rodzin z dobrym

statusem.

Ze względu na efekt socjalizacji w ciągu dwóch czy trzech pokoleń *seongbun* wyrósł poza swoje polityczne początki. Osoby z dobrym statusem mogą studiować i będą pracować głównie z innymi podobnymi sobie w lepszych szkołach i zakładach pracy. Prawdopodobnie zamieszkają w stosunkowo przyzwoitym bloku, wśród sąsiadów z równym im statusem. Członkowie ich rodzin będą mieć dobrą pracę, więc będą mogli pociągać za sznurki, żeby pomóc, jeśli ktoś z bliskich wpadnie w kłopoty. Wszystko to wydaje się naturalne.

Prawdopodobnie takie osoby poślubią kogoś, kto też ma dobry *seongbun*. Jeśli zakochają się w kimś z niskim statusem, ich wybrankowie prawdopodobnie będą biedniejsi i mniej poważani, co wzbudzi sprzeciw rodziców. W koreańskiej kulturze w większości przypadków jest to zaś przeszkodą nie do pokonania, jeśli chodzi o małżeństwo¹³⁹. W znacznej mierze dotyczy to nawet Korei Południowej, gdzie większość badanych twierdzi, że nie przeciwstawiliby się rodzicom przez poślubienie kogoś, kogo oni nie aprobują. Tak czy inaczej, większość spotykanych przez daną osobę w młodości rówieśników będzie mieć podobny do niej status, więc prawdopodobieństwo poznania i zakochania się w kimś spoza tej grupy jest dość niskie.

W ostatecznym rozrachunku ten system działa jako siła antymerytokratyczna, dająca niezасłużoną przewagę jednym i karząca innych na podstawie samego urodzenia. Pod tym względem niewiele się różni od systemu klasowego w Wielkiej Brytanii, a można by wręcz twierdzić, że także od całej koncepcji dziedzicznego majątku w każdym społeczeństwie kapitalistycznym. Jediną różnicą jest to, że *seongbun* został celowo zaprojektowany i wprowadzony w życie przez entuzjastyczny rząd, co zagwarantowało bardzo szybkie zakorzenienie się podziałów klasowych po niemal całkowitym wyrównaniu hierarchii społecznej, spowodowanym przez wojnę koreańską¹⁴⁰.

Na szczęście wpływ *seongbun* został nieco ograniczony w epoce po klęsce głodu. W dzisiejszej Korei Północnej główną siłą motywującą – poza strachem przed karą – są pieniądze. Jeśli komuś powodzi się

w biznesie, nie może kupić sobie lepszego *seongbun*, ale może kupić jego efekty – miejsca na uniwersytetach, upragnione posady, mieszkania o wysokim standardzie, opiekę medyczną, większą swobodę ruchu i na ogół także ochronę przed ściganiem za przestępstwa lub surową karą. Takie zjawisko obserwuje się w wielu krajach przechodzących od systemu feudalnego do rynkowego. Znaczna część rosnącej klasy przedsiębiorców ma niski *seongbun*, ale nie ma to w ich życiu większego znaczenia. Poza tym jeśli ktoś dysponuje dużymi pieniędzmi, zawsze może się wżenić w rodzinę o wysokim statusie.

Jedno z naszych źródeł mówi o znajomym z Korei Północnej, który pracował w rządzie, ale miał ograniczone perspektywy ze względu na niski *seongbun*. Postanowił przekupić swoich przełożonych i zgodnie z planem, dostał lepszą posadę. Wykorzystał swój wyższy status do zdobycia pieniędzy z łapówek, a tym samym uznał tę, którą sam dał na początku, za swoistą inwestycję. Taka praktyka zdobywania lepszej pracy przez przekupstwo jest dziś w Korei Północnej bardzo rozpowszechniona (choć są pewne granice tego, jak wysoko można zajść tą drogą). Aparat biurokratyczny jest pełen urzędników niższego szczebla przekupujących swoich zwierzchników w nadziei na przesunięcie się w górę hierarchii. Pod władzą „normalnego” rządu pieniądze są zbierane przez najwyższe szczeble i dystrybuowane w dół; w KRLD po klęsce głodu działa to na odwrót.

Nie należy jednak zakładać, że system *seongbun* można dziś zupełnie ominąć. Choć korupcja i kapitalizm zapewniają sprytnym kombinatorom i utalentowanym outsiderom możliwości awansu, których nigdy by nie mieli za Kim Ir Sena, status nadal oznacza ogromną przewagę dla jednych, a mniejsze szanse już na starcie dla innych. Przestał być wprawdzie jedynym czynnikiem decydującym, ale wysoki wciąż daje olbrzymie fory.

Typowy wyższy urzędnik państwowy w Korei Północnej to osoba z dobrym *seongbun*, która ma na przykład wysoko postawionego kuzyna w wojsku i brata z dobrą posadą w Departamencie Bezpieczeństwa Państwa¹⁴¹. Taki urzędnik nie musi być szczególnie inteligentny ani pracowity. Właściwie fakt, że jego stanowisko jest

w zasadzie dziedziczne (dzięki dobremu statusowi i koneksjom rodzinnym), prawdopodobnie zachęca go do lenistwa. Taki urzędnik zajmuje się głównie zbieraniem łapówek. Tymczasem handlarka z niskim *seongbun*, która musi go przekupić, żeby prowadzić swój *small business*, jest w sensie merytokratycznym więcej warta – ze względu na swoją pracowitość. Ma znacznie lepszy standard życia niż dawniej, zanim północnokoreańskie społeczeństwo przeżarła korupcja, ale to wspomniany wyżej urzędnik, biorący od niej łapówki prowadzi życie na prawdziwie godnym pozazdroszczenia poziomie.

Na podobnej zasadzie ambitni, pracowici urzędnicy (którzy także zawdzięczają swoją pozycję wysokiemu *seongbun*) mają największe szanse na wykorzystanie okazji biznesowych z prawdziwego zdarzenia, takich jak boom budowlany w Pjongjangu czy wydobywanie surowców. Według niektórych źródeł rośnie niezadowolenie osób pozbawionych takich możliwości. Kiedy po klęsce głodu ucieczki z Korei Północnej stały się częstym zjawiskiem, napędzała je podstawowa potrzeba jedzenia. Dziś jednak coraz więcej jest wśród uciekinierów ludzi, którzy byli w stanie stosunkowo dobrze żyć w Korei Północnej, ale po prostu czuli się pokrzywdzeni, bo ze względu na swój status społeczny doszli do ściany: *baljeon mothaettda* („Nie mogłem się rozwijać [w Korei Północnej]”) to dziś jeden z powodów ucieczki.

Krótką dygresja historyczna

W latach dziewięćdziesiątych XVI wieku Japonia kilkakrotnie najechała Koreę, a inwazje te łącznie nazywane są wojną Imjin (Imjin waeran). Na początku XVII wieku nastąpiły najazdy z Mandżurii, które doprowadziły do tego, że w 1673 roku Korea pod panowaniem dynastii Joseon stała się państwem wasalnym chińskiej dynastii Qing. W wyniku tych wydarzeń zginęły setki tysięcy ludzi, a jeszcze więcej zostało wysiedlonych. Doszło więc także do reorganizacji struktury społecznej. Panująca arystokracja *yangban* straciła część władzy i wpływów, co pozwoliło nowej, rodzącej się klasie kupców zdobyć pewien majątek i status – coś podobnego ma miejsce dziś w Korei Północnej. Osoby z klasy

kupieckiej wykorzystały zmianę sytuacji, aby przez małżeństwo wejść do zubożałych rodzin *yangban* albo poprzez przekupstwo zostać wpisanym do ich rodzinnych archiwów, by ugruntować w ten sposób swój status.

Nie oznaczało to końca dynastii Joseon ani arystokracji *yangban*. Rezultatem był dopływ nowej krwi i nowych idei do koreańskich elit. Ówczesni urzędnicy i uczeni zaczęli powoli poddawać się wpływowi ruchu *silhak* („praktycznego uczenia się”), kładącego nacisk na doskonalenie się przez naukę i technologię, a także postulującego między innymi reformę rolną. W takich okolicznościach król Yeongjo (1724–1776) zaczął wprowadzać Koreę w nowy okres oświecenia i dobrobytu.

Jako przyczynę zarówno ludzkich nieszczęść, jak i reorganizacji struktury społecznej głód połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku można porównać do zawieruchy końca XVI i początku XVII wieku. Dzisiejszy Koreańczyk z Północy należący do współczesnego *yangban* – urzędnik państwowy z wysokim *seongbun* – przystosowuje się do nowej rzeczywistości, w której najbardziej wartościowym urzędnikiem jest osoba wiedząca, jak robić zyskowne interesy. A jedną z najlepszych partii dla jego syna będzie córka cieszącej się powodzeniem rodziny handlowców. Jedna klasa nie zastępuje drugiej; podobnie jak w środkowej i późniejszej epoce dynastii Joseon łączą się one ze sobą w ramach istniejącego porządku społecznego. Ponadto dzisiejszy młodszy północnokoreański urzędnik państwowy jest pragmatykiem otwartym na nowe idee – w przeciwieństwie do swoich starszych kolegów.

Co to oznacza na przyszłość? Oczywiście sytuacja zewnętrzna jest inna, a zmiany społeczne zachodzą w nieporównywalnie szybszym tempie niż 300 czy 400 lat temu. Nikt się nie spodziewa, że KRLD będzie istnieć 600 lat, tak jak dynastia Joseon. Jednak porównanie z Koreą tamtej epoki wskazuje, że powinniśmy nieco sceptycznie podchodzić do twierdzeń mówiących, że zmiany społeczne w Korei Północnej nieuchronnie doprowadzą do upadku reżimu w krótkiej lub średniej perspektywie. Upadek jest tylko

jedną z kilku możliwości. Bardziej prawdopodobne wydaje się stopniowe otwieranie się KRLD i reformy wewnętrzne. Pod względem minimalizowania ludzkiego cierpienia może to być nawet najbardziej pożądanym rezultatem.

Pjongjang kontra reszta kraju

Struktura społeczna Pjongjangu odzwierciedla pragnienie rządu, by obsadzić stołeczne miasto lojalistami. W ciągu kolejnych lat trwania reżimu ludzi o niskim *seongbun* zsyłano do odległych regionów, tak że Pjongjang stał się miejscem zasiedlonym głównie przez klasę wyższą. Na przykład w 1973 roku Kim Dzong Il, który został dyrektorem JJ, zarządził dogłębną kontrolę statusu wszystkich członków Partii Pracy. Końcowym rezultatem trzech lat intensywnych wysiłków było pozbycie się z partii 500 tysięcy członków. Kim Dzong Il przyjął na ich miejsce 600 tysięcy dwudziesto- i trzydziestolatków, aby stworzyć nowe pokolenie elit lojalnych właśnie wobec niego. Był to projekt obejmujący cały kraj, ale Pjongjang odczuł jego efekty szczególnie mocno. Zarazem przesadą byłoby twierdzić, że stolica nie ma wśród mieszkańców rodzin o niskim *seongbun* – w końcu widać tu dużo biedy, a nawet osób niedożywionych (co jest pewną sugestią), a poza tym dziś można też wkupić się do Pjongjangu łapówkami. Z pewnością jednak wielkim przywilejem mieszkania w stołecznym mieście cieszy się przede wszystkim klasa „lojalna”.

Podział na centrum i peryferia w Korei Północnej wykracza jednak daleko poza kwestię *seongbun*. Rząd uwagę i wydatki, łącznie z przeznaczonymi na takie spektakularne projekty jak parki rozrywki, koncentruje przede wszystkim na swojej stolicy. Jednak w oczach północnokoreańskiej opinii publicznej Pjongjang jest wyjątkowy: dzieci cieszą się na wieść, że pojedą tam na szkolną wycieczkę, a łapówka, którą trzeba dać za wjazd do stolicy, jest znacznie wyższa niż te płacone za możliwość udania się do innych miejsc.

Istnieją także istotne różnice kulturowe, mające niewiele wspólnego z polityką. Seulczycy nazywają czasem mieszkańców wiejskich obszarów Korei Południowej *chon-nom* (odpowiednik „kmiotka”), a pjongjańczyk jadący na wieś prawdopodobnie będzie

patrzył na miejscowych z góry. Z kolei mieszkańcy wsi powiedzą, że ci z Pjongjangu są zimni i kolegują się tylko z osobami, które mogą im coś załatwić – dokładnie to samo Koreańczycy ze wsi na Południu zarzucają seulczykom.

Najbardziej „wiejskim” miejscem w KRLD jest prawdopodobnie prowincja Gangwon, przedzielona na dwie części strefą zdemilitaryzowaną¹⁴². Gangwończycy są najbardziej odizolowani zarówno od istotnych przemian społecznych, w których przodują północno-wschodnie miasta, takie jak Cheongjin, jak i od publiczno-prywatnego kapitalizmu i ostentacyjnej konsumpcji Pjongjangu. Mają szczególnie ograniczony dostęp do informacji, w związku z czym częściej niż obywatele obu powyższych miast darzą państwo autentyczną lojalnością. Niektórzy uciekinierzy nazywają Gangwończyków i innych mieszkańców wsi¹⁴³ *sunjinhae* (czystymi, naiwnymi) w kontrze do *kkaen saramdeul* (dosłownie „przebudzonych” albo „oświeconych”, tj. tych świadomych „rzeczywistości” Korei Północnej), których można znaleźć przede wszystkim w dużych miastach na północnym wschodzie. Gdyby w Korei Północnej doszło kiedyś do powstania, znacznie bardziej prawdopodobne, że wybuchłoby ono w Cheongjinie, a nie w Gangwonie.

Chociaż zarówno Pjongjang, jak i północno-wschodnie miasta pełne są „oświeconych”, to mieszkańcy stolicy mają znacznie więcej do zyskania na tolerowaniu sprzeczności systemu KRLD, bo cieszą się uprzywilejowanym statusem. Natomiast obywatele z północnego wschodu rząd zawiódł najbardziej. Kiedy system dystrybucji żywności zaczął się załamywać, pierwsze straciły na tym dwie północno-wschodnie prowincje: Hamgyeong Północny oraz Ryanggang (a także Hamgyeong Południowy). Dostawy do nich całkowicie ustały w 1994 roku. Kim Dzong Il żywił podobno osobistą nienawiść do Hamgyeongu Północnego, ponieważ uznawał tę prowincję za buntowniczą i wrogą jego interesom. Nieprzypadkowo to właśnie tam od dawna zsyłano osoby politycznie niepożądane. To prowincja najbardziej oddalona od Pjongjangu, a więc stanowi naturalne miejsce relegowania tych, którym reżim nie ufa.

Obie prowincje mają też częste kontakty z Chinami. Ogromny asortyment towarów, w tym DVD i pendrive'y z zagranicznymi filmami i serialami oraz nielegalna konfekcja, ląduje najpierw na północnym wschodzie. Nieprzypadkowo także wyjątkowo wielu uciekinierów pochodzi z Hamgyeongu Północnego i Ryanggangu – tu trzeba wziąć pod uwagę geograficzną bliskość Chin i fakt, że graniczna rzeka Tuman jest miejscami bardzo wąska. Uciekinierzy, którzy już urządzają się za granicą, mogą przysyłać pieniądze i informacje krewnym pozostałym w KRLD – co jeszcze bardziej zwiększa psychologiczny dystans między tymi krewnymi z północnego wschodu a rządem w Pjongjangu.

Hamgyeong Północny jest w pewnym sensie pozostawiony samemu sobie. Z tego powodu kobiety mogą się tu modniej ubierać, a policja jest mniej surowa. Na ogół ludzie w tej prowincji mogą cieszyć się stosunkową wolnością jak na północnokoreańskie standardy, dopóki nie robią niczego, co rząd uznaje za zagrożenie.

Z Chinami graniczą jeszcze dwie inne prowincje, Jagang i Pyeongan Północny. Leżą na północnym zachodzie KRLD, ale nie są aż tak oddalone od Pjongjangu. Kontrola granic w tych dwóch prowincjach jest na ogół ściślejsza, a państwo zawsze więcej tu inwestowało, w sensie zarówno finansowym, jak i psychologicznym.

Hwagyo

Często się twierdzi, że Korea Północna jest najbardziej jednorodnym etnicznie krajem świata. Zapewne tak jest w istocie, nie zmienia to jednak faktu, że w KRLD mieszka niewielka liczba ludności chińskiego pochodzenia (*hwagyo*). Przez lata północnokoreański rząd usiłował się ich pozbyć (ale tak, żeby nie narazić się na gniew Pekinu, ważnego sojusznika), zgodnie z doktryną skrajnego nacjonalizmu, dominującą w reżimowej mentalności. Jednak w kraju wciąż pozostaje 8–10 tysięcy *hwagyo*, część w Pjongjangu, a część w północnych miastach, takich jak Sinuiju i Cheongjin. Ci potomkowie XIX-wiecznych imigrantów, posiadający chińskie paszporty, mają dziś wyjątkowo duże wpływy – niewspółmiernie duży w porównaniu ze swoją liczebnością – na północnokoreańskie

społeczeństwo i handel, mimo swojego statusu outsiderów.

Zanim Deng Xiaoping rozpoczął proces otwierania Chin na świat, północnokoreański poziom życia był dla przeciętnego Chińczyka obiektem zazdrości. Ponadto koszmar rewolucji kulturalnej z lat sześćdziesiątych oznaczał, że *hwagyo* na ogół cieszyli się, że mogą pozostać w Korei Północnej, która wtedy była krajem stosunkowo stabilnym, a warunki panujące w niej się poprawiały. Jednak w samej KRLD *hwagyo* należeli do najuboższych członków społeczeństwa. Ze względu na pochodzenie etniczne nie wolno im było wstępować do Partii Pracy, więc mieli ograniczone perspektywy kariery. Starsi Koreańczycy z Północy pamiętają widok chińskich żebraków na ulicach swoich miast.

Losy *hwagyo* zaczęły się radykalnie odmieniać w latach osiemdziesiątych XX wieku, kiedy dano im prawo do swobodnego odwiedzania Chin, a także do zapraszania chińskich krewnych do Korei Północnej. W tamtych czasach bardzo niewielu innych Koreańczyków z Północy mogło wyjeżdżać z kraju, co oznaczało, że *hwagyo* otrzymali *de facto* monopol na prywatny handel z kapitalistycznym od niedawna potężnym sąsiadem – i stali się najbogatszą grupą obywateli Korei Północnej (poza elitą). Wozili do Chin północnokoreańskie grzyby i owoce morza, a wracali ze sprzętem elektronicznym i odzieżą¹⁴⁴. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych XX wieku zaczął się głód, zabrali się także do importowania żywności do KRLD.

Kiedy Koreańczycy z Północy przeżywali prawdziwą gehennę, ci chińskiego pochodzenia cieszyli się zamożnością i wysokim statusem – co stanowiło idealne odzwierciedlenie zmieniających się losów obu krajów. Nawet w obecnej epoce urynkowanej Korei Północnej Chińczycy potrafili zachować swoją przewagę. Są bogatsi i mają lepsze koneksje w Chinach. Daje im to fory przed innymi handlarzami.

Hwagyo są także wiarygodnym i solidnym źródłem takich produktów oraz informacji, do których uzyskania przez obywateli północnokoreański rząd ze wszystkich sił stara się nie dopuścić. Podobnie jak inni handlarze, przywożą oni DVD

z południowokoreańskimi, amerykańskimi i chińskimi filmami czy serialami, chińskie telefony komórkowe oraz radioodbiorniki i telewizory z pełnym zakresem odbioru. To także głównie oni stali za nielegalnym eksportem antyków kradzionych z grobów i wykopalisk archeologicznych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Był to fantastycznie lukratywny biznes – miejscowi oddawali tysiącletnie wazy z celadonu *koryo cheongja* za równowartość około 50 dolarów, ale kiedy te skarby docierały przez Chiny do Seulu, sprzedawano je za 5 tysięcy dolarów – albo i więcej. Ten handel rozwścieczał władze: szabrowników i handlarzy takimi artefaktami często spotykała kara śmierci.

Poza tym jako obywatele obcego kraju *hwagyo* nie muszą uczestniczyć w sesjach propagandy ani nawet posyłać dzieci do północnokoreańskich szkół. Wolno im mieć radia z możliwością dowolnego strojenia i słuchać, czego tylko chcą. Nie ma zatem powodu, by nie byli *kkaen saramdeul*, a ponieważ mogą swobodnie jeździć do Chin, mają pełną świadomość tego, co muszą zrobić władze KRLD, jeśli chcą poprawić poziom życia Koreańczyków z Północy. A inni mieszkańcy Korei Północnej, z którymi *hwagyo* się kontaktują, też szybko zaczynają się w tym orientować.

Pod pewnymi względami wiedza o Chinach jest nawet bardziej wywrotowa niż znajomość Korei Południowej. Chociaż większość Koreańczyków z Północy już wie, że ich południowi sąsiedzi są od nich znacznie bogatsi, władze nadal mogą nazywać Koreę Południową amerykańską „marionetką” czy miejscem, które zaprzedało swoją duszę. Natomiast Chiny były towarzyszem broni z podobnym systemem gospodarczym. Biedni kiedyś Chińczycy dokonali wielkiego postępu, odrzucili ten system gospodarczy i teraz żyją znacznie dostatniej niż Koreańczycy z Północy. Dla mieszkańców KRLD jest to wyjątkowo frustrujące, więc coraz częściej nie chcą wierzyć w fałszywe twierdzenia, że ich bieda to wynik klęsk żywiołowych albo trudnej sytuacji geopolitycznej ich kraju. Może właśnie z tego powodu rząd podobno zaostrza inwigilację *hwagyo* i próbuje ograniczyć ich działalność biznesową.

Epilog. Czy Korea Północna upadnie?

Jak się przekonaliśmy, Koreańczykom z Północy, którzy się wychylają, grozi wpadnięcie w tryby prawdopodobnie najbrutalniejszego systemu karnego w dzisiejszym świecie. Jednak z powodu całkowitego załamania się umowy społecznej w KRLD po klęsce głodu mieszkańcy tego kraju coraz częściej lekceważą rządowe przepisy dotyczące zachowań społecznych i działań gospodarczych. Ponadto urzędnicy, których zadanie polega na egzekwowaniu tych przepisów, łamią je równie często co zwykli obywatele. Zazwyczaj wystarczy łapówka, żeby problem zniknął.

Nowy północnokoreański „system” jest niesprawiedliwy i darwinowski, ale przynajmniej daje przeciętnemu człowiekowi poczucie sprawstwa, a także szansę zarobienia na życie (co prawda skromne). Poza tym ten system jest dziś już tak głęboko zakorzeniony, że sam rząd musi się do niego dostosować – czy tego chce, czy nie. Widzieliśmy już takie przykłady, jak: wypłacanie w państwowej hucie pensji odzwierciedlających realne ceny rynkowe; pozwalanie, by rolnicy zatrzymywali część swojej produkcji oraz umożliwianie ludziom wykupywania się od państwowego zatrudnienia, tak by mogli prowadzić prywatny biznes. Reżim czuje się zmuszony iść tą drogą, tak jak czuje się zmuszony chwalać w swojej propagandzie nową erę prosperity i konsumpcjonizmu dla Koreańczyków z Północy.

Rząd KRLD jest w zasadzie bankrutem. System dystrybucji żywności dla zdecydowanej większości mieszkańców jest pustym pojęciem. Tylko urynkowanie powstrzymuje Koreę Północną przed nową katastrofą, więc rząd musi je na pewnym minimalnym poziomie zaakceptować, żeby uchronić kraj przed zapaścią. Jednak skoro ten proces już się rozpoczął, kto wie, dokąd zaprowadzi KRLD.

Mimo wszystko autorzy pozostają sceptyczni co do możliwości upadku reżimu. Wielu obserwatorów od kilkadziesiąt lat przewiduje ten upadek oraz zjednoczenie Korei pod przewodnictwem rządu z Seulu i jak dotąd się tego nie doczekaliśmy. Jak wspominaliśmy, kontrola polityczna wciąż trzyma się mocno, a każda

próba jej podważenia spotyka się ze skrajną bezwzględnością. Ponadto nowa, wschodząca klasa kapitalistyczna na ogół chce poprzez małżeństwo i powiązania biznesowe dołączyć do istniejącej elity, a nie ją osłabiać. A same elity mają największy dostęp do nowych możliwości biznesowych, co sprawia, że ci wpływowi ludzie są żywotnie zainteresowani zostawieniem systemu w spokoju.

Nie widać nawet, żeby egzekucja Jang Song Thaeka, w oczywisty sposób destabilizująca, specjalnie zachwiała reżimem. Sukcesja Kim Dzong Una się dokonała, wszędzie huczy od popierającej go propagandy, a skupiona wokół niego koalicja potężnych ludzi ma nad wszystkim kontrolę. Oczywiście trudno powiedzieć, która z dwóch grup – JJ czy rodzina Kimów, tworzące razem sieć władzy w KRLD – ma przewagę i jakie panują między nimi relacje. Możemy jednak stwierdzić, że żadna inna grupa nie ma możliwości organizacyjnych, by rzucić tamtym wyzwanie. Choć brzmi to przygnębiająco, tylko te dwie grupy mogą coś spać i zatrząść systemem.

Jednocześnie szersze środowisko geopolityczne, w którym istnieje Korea Północna, jest zdumiewająco zrównoważone. Mimo częstego przekonania, że „szalony” Pjongjang mógłby przypuścić atak jądrowy na Koreę Południową czy nawet na Stany Zjednoczone, przywódcy KRLD nie mają absolutnie żadnej motywacji, by rozważyć takie samobójcze posunięcie. Można mówić o nich różne rzeczy, ale na pewno nie są irracjonalni. Poza tym Stany Zjednoczone i Korea Południowa także mają oczywiste powody, by nigdy nie atakować Korei Północnej – przede wszystkim program nuklearny KRLD i chińskie wsparcie dla *status quo*. Pekin może być dziś niezadowolony z Pjongjangu, ale dalsze istnienie Korei Północnej leży w strategicznym interesie Chin. Poza tym ci, którzy twierdzą, że w wyniku sankcji KRLD może znaleźć się w punkcie krytycznym, pomijają fakt, że mimo wieloletnich restrykcji Pjongjang opływa w dobra luksusowe i cieszy się wzrostem gospodarczym.

Autorzy uważają zatem, że najbardziej prawdopodobnym scenariuszem dla KRLD w krótkiej i średniej perspektywie jest stopniowe otwieranie się kraju pod rządami obecnego reżimu. Jednak Korea Północna, ten nastawiony na zysk, feudalistyczny, tradycyjnie

koreański „socjalistyczny raj”, od dawna umiała zaskakiwać. Nikt naprawdę nie wie, jak będzie wyglądał ten kraj za 10 czy 20 lat. Tymczasem zamierzamy się mu dalej przyglądać z mieszaniną frustracji i nadziei.

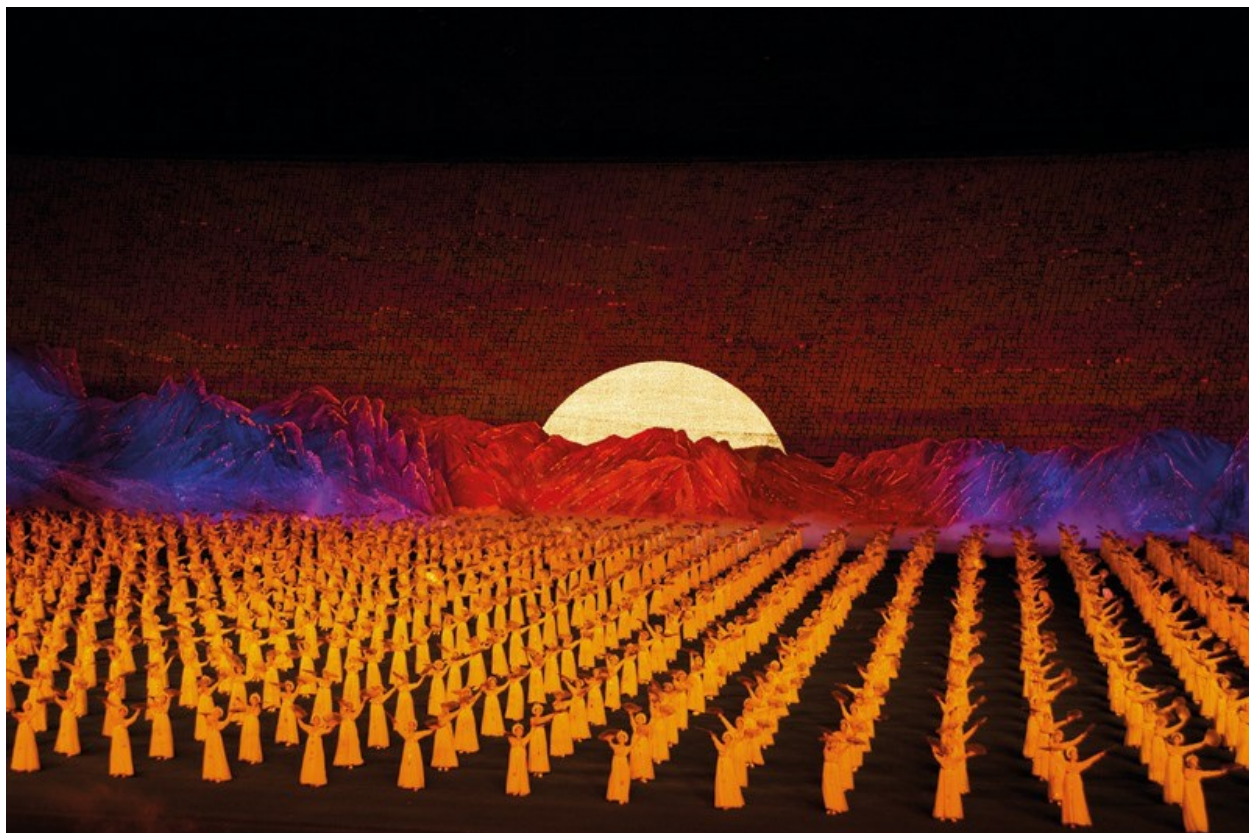
Zdjęcia



Lotnisko Sunan w Pjongjangu w 2010 roku, przed remontem generalnym przeprowadzonym w 2014 roku. Na tablicy świetlnej nie widać żadnych lotów, ale krajowa linia Air Koryo i chiński przewoźnik Air China latają dziś dość regularnie do i z KRLD, a latem organizują loty czarterowe do chińskich miast Yanji i Changchun. Korea Północna wznowiła loty krajowe w 2014 roku w ramach pobudzania rozwoju turystyki. *Fot. Roman Harak*



W Korei Północnej brakuje środków transportu, więc cywilne pojazdy często wykorzystuje się do celów wojskowych lub przewożenia towarów. Tutaj autobus Jipsan 82, wyprodukowany w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku przez Zakłady Autobusów w Cheongjinie, transportuje piwo (zamiast pasażerów). *Fot. Roman Harak*



Przygotowania do Masowych Igrzysk Arirang często wymagają od uczestników długich wieczornych treningów i milionów godzin dodatkowej pracy, oprócz normalnych obowiązków w szkole lub miejscu zatrudnienia – te dodatkowe wymagania nakładane na dzieci przypominają zresztą zajęcia przygotowujące do egzaminów, na które chodzą uczniowie w Korei Południowej. One także, podobnie jak Masowe Igrzyska, budzą w ludziach opór, ale jednocześnie są czymś, w czym znajdują wspólny cel i poczucie wspólnoty. Wielu uczestników to dorośli albo uczniowie, którzy czasem muszą w idealnej harmonii przewracać kolorowe strony, żeby animować gigantyczny „ludzki ekran” będący tłem spektaklu. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Pjongjańskie dzieci i młodzież poświęcają wiele godzin zajęć w roku, aby przygotować się do Masowych Igrzysk Arirang, wielkiego pokazu gimnastyki i sztuk walki. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Północnokoreańska matka z dziećmi w Parku Młodzięży Gaeseon w centralnym Pjongjangu. Kalosze są popularnym rodzajem obuwia w stolicy, gdzie uważa się je za modne. To samo dotyczy wsi – tam kalosze są także praktyczne przy wykonywaniu kolektywizowanych prac lub prowadzeniu gospodarstwa. *Fot. Roman Harak*



Zakład fryzjerski w Rajin, części Specjalnej Strefy Ekonomicznej Rajin-Seonbong (dziś Raseon). Wbrew pojawiającym się w prasie plotkom Koreańczykom z Północy nie kazano strzyc się na Kim Dzong Una. Są jednak oficjalne katalogi, z których wybiera się fryzurę – a towarzyszy temu pewien stopień autocenzury. Niektóre dziewczyny farbują włosy na jaśniejszy kolor, czym często narażają się na ostrą krytykę. *Fot. James Pearson*



Na niektórych stacjach metra, tak jak na całym świecie, są sklepiki, w których można kupić wszystko, od zabawek po napoje, po cenach odzwierciedlających czarnorynkowy kurs wona. *Fot. Wang Hsieh*



Godziny szczytu w mieście Gaeseong, które należało do Korei Południowej aż do ostatniego etapu wojny koreańskiej. Bliskość Południa sprawia, że atmosfera w mieście jest czasem napięta, ale łatwo dzięki temu odbierać południowokoreańskie audycje radiowe oraz amerykańskie transmisje wojskowe. *Fot. Wang Hsieh*



Kobiety w Pjongjangu niosące do domu zakupy z bazaru. Takie wspólne dźwiganie toreb jest częstym widokiem w Korei Północnej, w której z powodu kiepskich połączeń transportowych trzeba nosić ciężary na duże odległości, nawet w stolicy. *Fot. Roman Harak*



Jedną z rzeczy najbardziej rzucających się w oczy w Korei Północnej, często wbrew życzeniom państwa, jest taki właśnie bazarowy kapitalizm. Na zdjęciu kobiety w mieście Hamheung sprzedają przechodniom żywność i inne produkty. *Fot. Lily Saywell*



Rozwój telefonii komórkowej to jedna z najbardziej widocznych zmian, jakie zaszły w Korei Północnej w ciągu ostatnich pięciu lat. Od 2008 roku, kiedy zaczął działać operator sieci komórkowej Koryolink, zarejestrowało się u niego i kupiło telefony ponad 2,5 miliona Koreańczyków z Północy. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Telefony komórkowe, takie jak ten, z którego korzysta kobieta przechodząca przez tory na stacji Sinuiju w pobliżu granicy z Chinami, stają się coraz bardziej powszechne. Jednak korzystanie z komórek jest dla mieszkańców Korei Północnej bardzo drogie, płacić trzeba częściowo w twardej walucie, co oznacza, że zdecydowana większość ludności nie może sobie na nie pozwolić. *Fot. Alexander Akulov*



Wiejska droga między polami w prowincji Hwanghae Południowe. Rowerów używa się nie tylko do przemieszczania się między domem a polem, lecz także do transportu nadmiarowych płodów rolnych na targ. Widoczne w tle wzgórza też zamieniono na pole uprawne – to skutek słabej polityki rolnej, prywatnych poletek na niegościnniej ziemi i problemów z osypywaniem się i osuwaniem gruntu. *Fot. Lily Saywell*



Droga ze Specjalnej Strefy Ekonomicznej Raseon do chińskiej granicy, budowana przez chińskich robotników i za chińskie pieniądze. Chiny zapłaciły też kilka milionów dolarów za budowę wiszącego mostu przez rzekę Yalu. Most łączy chińskie miasto Dandong z północnokoreańskim Sinuiju. *Fot. Roman Harak*



Mężczyźni łowią ryby koło portu w Wonsanie, na wschodnim wybrzeżu Korei Północnej. Tylko krótka jazda samochodem dzieli ten pomost od letniego pałacu Kim Dzong Una, w którym trzyma on najróżniejsze luksusowe zabawki, w tym dwa jachty brytyjskiej firmy Princess Yachts. *Fot. James Pearson*



Takie dni na plaży jak ten w Wonsanie są popularną letnią rozrywką dla osób mieszkających blisko wybrzeża. Tym, którzy nie mają dostępu do morza, muszą wystarczyć rzeki i strumienie górzystej Korei Północnej. Podróżowanie po kraju jest jednak trudne z powodu rozległej sieci wewnętrznych granic, których przekroczenie bez odpowiednich dokumentów wymaga łapówki. *Fot. Alexander Akulov*



Wiejski dom w Korei Północnej, niedaleko granicy z Południem. Bieda i braki w zaopatrzeniu oznaczają, że wiejskie obejścia często popadają w stan wiecznej ruiny. *Fot. Roman Harak*



Dość typowa wiejska ulica w prowincji Pyeongan Południowy. Na pierwszym planie widać uprawiany prywatnie ogródek warzywny, który najprawdopodobniej wykarmi rodzinę mieszkającą w przylegającym do niego domu, a nadwyżki będzie można sprzedać na czarnym rynku. *Fot. Lily Saywell*



Rzadka reklama państwowego producenta samochodów Pyonghwa Motors, spółki *joint venture* z południowokoreańską firmą produkującą samochody na licencji Fiata i Brilliance Auto China. Napis znaczy: „Od góry Pektu-san (w Korei Północnej) do Halla-san (w Korei Południowej)” – co brzmi dość ironicznie, jeśli wziąć pod uwagę, że dzieląca Północ od Południa strefa zdemilitaryzowana jest najsilniej ufortyfikowaną i najpilniej strzeżoną granicą na świecie. Do Korei Północnej importuje się bmw i mercedesy, nie tylko dla rodziny Kimów – w Pjongjangu jest dużo bogatych biznesmenów, którzy mogą sobie na nie pozwolić. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Nowożeńcy z klasy średniej, prawdopodobnie zamożni, w drodze na zdjęcia ślubne na plaży w Wonsanie, na wschodnim wybrzeżu. *Fot. James Pearson*



Budowa mającego być chlubą stolicy hotelu Ryugyong w Pjongjangu zaczęła się w 1987 roku, ale w latach dziewięćdziesiątych XX wieku wyraźnie się załamała – skończyły się pieniądze. Wciąż niewykończona lśniąca piramida złowieszczo górowała nad miastem w postaci pustej skorupy, aż wreszcie w 2010 roku dzięki inwestycji zagranicznej firmy powstały szklane elewacje. Nasze źródła twierdzą, że hotel ma być otwarty dla gości w ciągu kilku następnych lat.

Fot. Roman Harak



Pomnik w Pjongjangu przedstawiający wyidealizowane postacie reprezentujące trzy symbole rządzącej Partii Pracy Korei: robotnika trzymającego młot, chłopca z sierpem oraz „inteligenta pracującego” z pędzlem (oryginalny północnokoreański dodatek do radzieckiego motywu). *Fot. Roman Harak*



Na szybach w wagonikach pjongjańskiego metra widać graffiti, ale jeśli da się odczytać jakieś napisy, to po niemiecku – wiele wagonów dostarczono tu z byłej NRD w latach dziewięćdziesiątych XX wieku.

Wbrew popularnemu mitowi mówiącemu, że istnieją tylko dwie stacje, metro w Pjongjangu ma ich w istocie 16, na dwóch liniach. Nie

jeździ jednak na południe od rzeki Taedong, więc wielu mieszkańców pjongjańskiego „Gangnam” jest zmuszonych przemieszczać się pieszo, rowerem lub autobusem. *Fot. Wang Hsieh*



Dwóch nastolatków wysiada z metra na przystanku w śródmieściu Pjongjangu. Może się wydawać, że są dość normalnie ubrani, ale będą uznawani za modnych – a może nawet nieco niepokornych – przez niektórych Koreańczyków z Północy. *Fot. James Pearson*



Mężczyzna czyta na peronie dziennik rządzącej Partii Pracy „Rodong Sinmun”, w oczekiwaniu na następne metro. *Fot. Wang Hsieh*



Gazety często umieszcza się w publicznych gablotach – tutaj w kolejkę podziemnej w Seulu. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Ciekawskie dzieci patrzą w obiektyw aparatu zagranicznego turysty we wschodnim portowym mieście Wonsan. Żaden aparat w Azji nie ucieknie przed wszechobecnym „zajączkiem”, znakiem V złożonym z palców, nawet w Korei Północnej. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Północnokoreańscy uczniowie noszą takie same czerwone chusty jak kiedyś pionierzy w ZSRR i NRD – mają nawet to samo motto: „Zawsze gotowi!”. Młodzież powyżej piętnastego roku życia może wstąpić do organizacji zwanej w Korei Północnej Ligą Młodzieży imienia Kim Ir Sena. Wielu młodych Koreańczyków z Ligi zachęca się do

uczestniczenia w kontrolowaniu społeczeństwa, a także do służenia za modową policję – sprawdzania, czy inni nie noszą „wywrotowych” strojów. Na zdjęciu dziewczynki osłaniają się parasolem, żeby chronić skórę przed słońcem – taki parasol to może nieszczególnie modny, ale bardzo popularny dodatek w Korei Północnej. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Propagandowy mural w Pałacu Dzieci Manggyeongdae w Pjongjangu, przedstawiający Wiecznego Prezydenta Kim Ir Sena z synem i byłym przywódcą Kim Dzong Ilem. *Fot. Roman Harak*



Propagandowe obrazy często przedstawiają byłych przywódców: Kim Dzong Ila (po lewej) i jego ojca Kim Ir Sena (po prawej) stojących na szczycie Pektu, góry na granicy z Chinami. *Fot. Roman Harak*



Mężczyzna pcha wózek, w którym siedzi jego żona, w mieście Hamheung, drugim co do wielkości w Korei Północnej. Takich ręcznych wózków często używa się w KRLD do przewożenia towarów, a czasami także ludzi. Bardzo popularne są też rowery, chociaż nie zawsze można je kupić, nie dysponując sporą sumą pieniędzy albo odpowiednimi dośadciami. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Takich wózków często używa się do przewożenia towarów między domem a bazarem, wciąż także posługują się nimi czasem starsi ludzie w Korei Południowej. *Fot. Roman Harak*



Takie rowery jak ten, na którym jedzie kobieta w mieście Muncheon w prowincji Hamgyeong Południowy, przydają się do transportu produktów na bazar albo z bazaru. Jednak słaba jakość dróg w Korei Północnej sprawia, że jednym z najpopularniejszych zajęć w prywatnym sektorze usług jest naprawa rowerów. *Fot. Alexander Akulov*



Trójkołowe rowery, takie jak ten, na którym jedzie mieszkaniec wsi w prowincji Hwanghae Północne, są używane także do przewożenia towarów między miastami, wioskami, bazarami i gospodarstwami rolnymi. Chińskie drogi, na których dziś panuje duży ruch samochodowy, kiedyś też były całkowicie zdominowane przez rowery. Popularnym symbolem statusu w Korei Północnej, dostępnym dla tych, którzy mają pieniądze, żeby go kupić i serwisować, jest motocykl – wiele z nich sprowadza się z Chin. *Fot. Lily Saywell*



Dla zwykłego obywatela kupno samochodu nadal jest niedościgłym marzeniem, ale niektórych członków elity stać nawet na najdroższe auta, takie jak ten hummer, zauważony przez zagranicznego turystę w Pjongjangu. Koreańczycy z Północy, którzy wiedzą, co to za samochód, po cichu odnoszą się z dezaprobatą do kupowania takich pożerających paliwo pojazdów w kraju cierpiącym na chroniczny brak benzyny. *Fot. Roman Harak*



W Pjongjangu często urządza się masowe imprezy taneczne, takie jak ta, dla uczczenia specjalnych okazji. Może to wymuszona zabawa, ale niektórzy ją lubią – mimo surowych min, często pokazywanych w państwowych mediach. *Fot. Wang Hsieh*



W występach dla krajowych lub zagranicznych turystów często uczestniczą dzieci – jak ta dziewczynka, która zrobiła sobie przerwę między jedną częścią występu a drugą. *Fot. Alexander Akulov*



Dziewczynki w tradycyjnych koreańskich strojach wracają po oddaniu pokłonów gigantycznym pomnikom byłych przywódców, Kim Ir Sena i Kim Dzong Ila – to obowiązkowy ideologiczny rytuał, w którym większość Koreańczyków z Północy musi uczestniczyć podczas świąt państwowych. *Fot. Roman Harak*



Mała dziewczynka w Pjongjangu. Pierwsze słowo na plakacie propagandowym w tle to *suryeongnim*, co dosłownie znaczy „przywódca”, ale w Korei Północnej jest to słowo zarezerwowane dla Wielkiego Wodza (i Wiecznego Prezydenta) Kim Ir Sena. Wiele takich propagandowych plakatów malują ręcznie państwowi plastycy – to

tania alternatywa dla masowego druku. *Fot. Wang Hsieh*



Żołnierze na defiladzie 27 lipca – w Korei Północnej jest to Dzień Zwycięstwa, upamiętniający zakończenie wojny koreańskiej (1950–1953). Media państwowe i międzynarodowe często pokazują żołnierzy maszerujących z marsowymi minami krokiem defiladowym przez Pjongjang, ale zaledwie kilka przecznic dalej atmosfera jest luźniejsza i weselsza. *Fot. Wang Hsieh*



Żołnierze na defiladzie 27 lipca, w Dniu Zwycięstwa. Liczba 727, wzięta od tej daty, umieszczana jest na tablicach rejestracyjnych samochodów, którymi jeździ wyższa elita. Kim Dzong Un pali papierosy marki 7.27. *Fot. Wang Hsieh*



Północnokoreańscy żołnierze wyjeżdżają z Pjongjangu po defiladzie wojskowej z okazji setnej rocznicy urodzin Wiecznego Prezydenta Kim Ir Sena. Przeciętny żołnierz KRLD jest wykorzystywany do bezpłatnej pracy fizycznej, słabo wyszkolony i kiepsko karmiony. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Oficer Koreańskiej Armii Ludowej w Pjongjangu. Jednostki wojskowe są czasem *de facto* ekipami darmowych robotników. Jeśli rząd chce zbudować drogę, jedyne większe nakłady pójdą na surowce – koszty pracy zamkną się w kwocie potrzebnej na wyżywienie żołnierzy. Fot.

Wang Hsieh



Północnokoreańskie kobiety mają zasilać szeregi siły roboczej, a nawet są werbowane do wojska, gdzie wiele z nich pracuje także w charakterze przewodniczek, nauczycielek, a nawet artystek estradowych. *Fot. Roman Harak*



Żołnierki jadą autostopem na pace radzieckiej ciężarówki ZiŁ-130, przewożącej drewno na opał, wiejską drogą między wschodnim portowym miastem Wonsan a stolicą, Pjongjangiem. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Korea Północna ma kilka doborowych oddziałów utrzymujących gotowość bojową, ale przeciętny wojskowy więcej czasu spędza na budowach niż nad planami obalenia „marionetkowego” reżimu w Seulu. Nawet państwowe media często mówią o nich „żołnierze budowniczy”. *Fot. Joseph A. Ferris III*



Oddział Koreańskiej Armii Ludowej na pace ciężarówki – częsty widok, nawet w stołecznym Pjongjangu. *Fot. Roman Harak*



Piwo jest jedną z niewielu rzeczy, która Północy wychodzi lepiej niż Południu, a wiele barów lub hoteli, takich jak ten w Pjongjangu, często ma własne małe browary. Jednak dla większości Koreańczyków z Północy – zwłaszcza tych żyjących na wsi, mających niewielkie dochody – jedyną możliwością upicia się pozostaje picie bimbru domowej roboty. *Fot. Wang Hsieh*



Niektóre pokazowe fabryki są otwarte dla zagranicznych turystów – tutaj huta Nampo Chollima. Inne fabryki nie są w aż tak idealnym stanie, ale niektóre podobno zaczęły obliczać pensje pracowników według czarnorynkowego kursu wona. *Fot. Joseph A. Ferris III*

Uwaga: Zdjęcia zamieszczone w tej wkładce nie są „wyjątkowym spojrzeniem” pokazującym „prawdziwą” Koreę Północną. Przedstawiają sceny, które często widzi odwiedzający ten kraj turysta – różne rzeczy wystawione na pokaz – ale co jakiś czas mignie wśród nich na przykład kobieta idąca na czarnorynkowy bazar.

¹ W polskim tłumaczeniu stosujemy spolszczoną wersję transkrypcji koreańskiego tam, gdzie to możliwe i przyjęte (przyj. red.).

² Jednak do dziś na obszarach wiejskich dość często można zobaczyć Koreańczyków z Północy, którzy używają worków z napisem „US AID” (pomoc USA). Mało prawdopodobne, by wiedzieli, co to znaczy, ale na workach są też stemple z napisem po koreańsku „Dar od narodu amerykańskiego”.

³ Rządowa kontrola przepływu informacji także na krótką metę pomogła reżimowi. Na przykład niektórzy pjongjańczycy dowiedzieli się o masakrze na placu Tienanmen po prostu z przekazów ustnych, ale większość Koreańczyków z Północy nie mogła wtedy o niej usłyszeć. Natomiast z pewnością pozwolono im dowiedzieć się o masakrze w Gwangju w Korei Południowej w 1980 roku.

⁴ Kwestia ostatecznych ludzkich kosztów głodu pozostaje dyskusyjna. Oficjalne statystyki ONZ dotyczące populacji nie pokazują istotnego spadku liczby ludności w tym okresie. Nie powinno to jednak przesłaniać olbrzymiej tragedii Koreańczyków z Północy w latach 1994–1998.

⁵ Pewna kobieta z rodziny należącej do pjongjańskiej elity twierdzi, że jej rodzina miała co jeść podczas głodu – dzięki państwowym racjom żywnościowym. Jednak jej znajomi mieszkający w tym samym bloku nie otrzymywali takich racji, więc jej rodzina dzieliła się z nimi jedzeniem.

⁶ Chociaż jej członkowie także zajmują się dziś działalnością handlową – mają najlepszą pozycję, by ciągnąć z niej zyski.

⁷ Nawet sposób mówienia północnokoreańskich mężczyzn jest bardziej męski – uważają oni za zniewieściały sposób, w jaki mówią mężczyźni z Południa.

⁸ Można uznać, że Valentine Strasser, były prezydent Sierra Leone, miał więcej szczęścia od innych obalonych dyktatorów, bo żyje jako wolny człowiek we własnym kraju. Jednak musi mu wystarczyć 50 dolarów amerykańskich renty miesięcznie, a poza tym mieszka w slumsie ze swoją matką. Podobno całymi dniami pije dzin, żeby zapomnieć o swoim dramatycznym upadku.

⁹ Jeśli pojedziesz do Korei Północnej, od ciebie także będzie się oczekiwać płacenia w chińskich juanach albo w euro. Do początku XXI wieku zagraniczni goście mogli używać wonów – a raczej odrębnych wonów, niedostępnych dla Koreańczyków, co miało utrzymać rozdzielność tych dwóch obozów. Na Kubie wciąż obowiązuje podobny system: lokalne peso dla Kubańczyków i specjalne peso wymienne dla turystów, zwane *chavito*. Jednak w przeciwieństwie do Kuby Korea Północna oferowała przyjezdnym dwa rodzaje wonów: piękne czerwone banknoty dla osób z zaprzyjaźnionych krajów socjalistycznych i podejrzane banknoty niebieskie dla sługusów kapitalizmu i pachotków imperializmu. Natomiast dziś zagraniczni turyści mogą dostać do ręki północnokoreańskie wony, jeśli wymienią pieniądze po czarnorynkowym kursie w kilku wybranych bankach,

domach towarowych, a czasem na ulicy. Jest to jednak – podobnie jak oferowane kursy wymiany – działanie w szarej strefie, więc niektórzy turyści mogą dać się nabrać sprytnemu waluciarzowi i oddać mu garść juanów w zamian za kilka banknotów, które posłużą jedynie jako pamiątka.

¹⁰ Mniej więcej od 1997 do 2004 roku preferowaną obcą walutą był dolar. Kiedy Korea Północna zaczęła się obawiać, że amerykańskie sankcje mogą uderzyć w jej rezerwy dolarowe, teoretycznie przestawiła się na euro, którego podaż była mniejsza. Teraz jednak prym zaczyna wieść juan.

¹¹ Można to uznać za kwestię zachowania twarzy. Żaden klient na poważnie nie zapyta, dlaczego nie może zapłacić w wonach, bo zna prawdziwą odpowiedź.

¹² W 2014 roku rząd wprowadził nowy banknot o nominale 5 tysięcy wonów, najwyższym po denominacji, bez wizerunku Kim Ir Sena – co wskazuje, że twarz zmarłego przywódcy ozdobi nowy banknot o wyższym nominale 10 tysięcy, a może nawet 50 tysięcy wonów. Podnoszenie najwyższego nominału będących w obiegu banknotów to kolejny znak, że rząd uznaje czarnorynkową wartość wona i się do niej dostosowuje.

¹³ Bardzo możliwe, że to właśnie dzień, w którym metro w Pjongjangu zacznie liczyć za przejazd 300 albo 500 wonów zamiast pięciu, będzie momentem zasygnalizowania przez rząd akceptacji dla gospodarki rynkowej.

¹⁴ Dziś można nawet pójść na pewien układ (zwany zasadą 3 sierpnia), na mocy którego pracownicy płacą co miesiąc 50 tysięcy wonów (około 7 dolarów), żeby zostać zwolnieni z obowiązku pracy, dzięki czemu mogą zająć się prywatnym biznesem. Ta opłata jest więc *de facto* podatkiem od prywatnych zarobków.

¹⁵ Znaczną część pomocy zagranicznej dla Korei Północnej stanowi jednak kukurydza, a dla wielu mieszkańców KRLD z klas niższych ryż jest wciąż za drogi.

¹⁶ Źródła dyplomatyczne prowadzące wspólne projekty rolnicze z Koreańczykami z Północy oraz inne zagraniczne agencje podają, że deficyt żywnościowy w KRLD się zmniejsza, chociaż – tak jak w przypadku wszystkich innych upraw – północnokoreańskim zbiorom ryżu mogą poważnie zaszkodzić anomalie pogodowe.

¹⁷ Często się mówi, że inspektor mający w swoim rewirze rodzinę finansowaną przez uciekiniera nie musi się martwić o swoje dochody. Oczywiście dlatego, że może od niej wyciągać łapówki.

¹⁸ Chińczycy w Korei Północnej mają znacznie większą swobodę wjeżdżania do tego kraju i wyjeżdżania z niego. Mogą wykorzystywać ten przywilej, żeby zarobić – załatwiają przekazywanie pieniędzy, importują i eksportują towary i tak dalej. Więcej informacji o *hwagyo* znajdziesz w rozdziale 7.

¹⁹ Gotówka jest przekazywana w juanach – co przyczynia się do „juanizacji” północnych regionów KRLD.

²⁰ Od 2014 roku władze Korei Północnej wykorzystują nowoczesne techniki,

między innymi detektory sygnału telefonów komórkowych, do zwalczania nielegalnego używania komórek. Zaostrzono także kontrole graniczne po stronie zarówno chińskiej, jak i północnokoreańskiej.

²¹ Przeciętny mieszkaniec Korei Północnej raczej jednak nie dostanie pozwolenia. Trzeba mieć mocne plecy i znajomości. Wyjazd (za opłatą) może załatwić także dobrze ustosunkowany pośrednik.

²² Samolot linii Air Koryo z Pekinu do Pjongjangu będzie załadowany płaskoekranowymi telewizorami i innymi produktami z wyższej półki, kupowanymi w Chinach przez północnokoreańskich handlarzy. W pobliżu ambasady KRLD w Pekinie powstały nawet specjalne sklepy z ofertą dla Koreańczyków z Północy. Świadomość tego każe kwestionować skuteczność egzekwowania sankcji.

²³ Państwowe pensje są, co prawda, mizerne, ale nadal dołącza się do nich talony, które można wymienić na jedzenie. Z tego powodu, chociaż same zarobki na nic nie wystarczają, niewielka ilość żywności, jaką zapewnia posada, stanowi cenny dodatek do pensji.

²⁴ Trzeba tu jednak zaznaczyć, że przeciętny „korpoludek” w Korei Południowej pracuje trochę ciężiej. W obu krajach pracownicy zaczynają wcześniej – do dobrego tonu należy przychodzenie do biura przed szefem. W północnokoreańskiej firmie pracownicy zjawiają się około 7.30 i sprzątają biuro przed zebraniem o 8.00. Praca zaczyna się o 9.00, z przerwą o 12.00 na lunch, przyniesiony z domu. Po południu można sobie uciąć drzemkę aż do 14.00 – na co żaden szanujący się szef w seulskim czepolu nigdy by swoim podwładnym nie pozwolił. Po zebraniu o 18.00 północnokoreańscy pracownicy wychodzą do domu. Zastraszeni seulscy salarymani o tej porze mają przed sobą jeszcze kilka godzin harówki.

²⁵ Według doniesień panelu ONZ monitorującego egzekwowanie oenzetowskich sankcji w Korei Północnej znaczna ilość twardej waluty pochodzi też z nielegalnego handlu bronią z innymi państwami, między innymi Syrią, Iranem, Libią, Tanzanią, Somalią, Erytreą, Ugandą i Etiopią.

²⁶ Mężczyźni na takich posadach są także uznawani za bardzo dobrą partię i mogą się wżenić w elitarne rodziny, aby ugruntować swój status. Od późnych lat dziewięćdziesiątych XX wieku w Pjongjangu rośnie liczba takich finansowo-politycznych par, łączących siły obojga małżonków i przekazujących tę wspólną przewagę dzieciom.

²⁷ W związku z tym żołnierze mają niskie morale, o czym zapewnia wiele źródeł. Przeciętny północnokoreański żołnierz jest wykorzystywany do ciężkiej pracy fizycznej, słabo wykształcony i kiepsko karmiony. W przypadku poważnego konfliktu Kim Dzong Un prawdopodobnie nie mógłby polegać na korpusie szeregowych i musiałby się oprzeć na niewielkiej liczbie gotowych do walki żołnierzy służb specjalnych. Z perspektywy polityki zagranicznej pokazuje to

dobitnie, że KRLD nigdy dobrowolnie nie zrezygnuje z broni jądrowej, która pozostaje jej jedynym realnym czynnikiem odstraszającym.

²⁸ Jeśli ktoś ma wystarczająco dużo pieniędzy, może także za łapówkę podłączyć się na lewo do sieci elektrycznej pobliskiej bazy wojskowej albo państwowego urzędu.

²⁹ Z wyjątkiem bardzo rzadkich przypadków, kiedy niewielki, niezmodernizowany dom pozostaje w posiadaniu jednej rodziny od czasu przed reformy rolnej Kim Ir Sena.

³⁰ Czasami urzędnicy, do których trafiają papiery, dokładnie wiedzą, co się dzieje, i żądają doli dla siebie.

³¹ Zaopatrzenie w energię elektryczną jest w Korei Północnej wyjątkowo słabe. Nawet najokazalsze budynki w Pjongjangu, takie jak Wielka Czytelnia Ludowa, muszą oszczędzać prąd, więc albo wyłączają światła, albo maksymalnie je przyciemniają na większość dnia. Pełne oświetlenie włącza się przy wizytach ważnych gości.

³² Jakie mogą być konsekwencje polityczne takiego rozwoju wypadków? Chociaż nowe elity biznesowe mogą mieć własną agendę polityczną, trzeba pamiętać, że ich uprzywilejowana pozycja jest uzależniona od koneksji z reżimem i od jego aprobaty, Północnokoreańscy nuworysze są zasadniczo współnikami biznesowymi państwa, a więc będą uważać, żeby nie naruszać *status quo*. Do realnych zmian potrzebne jest powstanie dużej klasy średniej.

³³ Chociaż trzeba przyznać, że Koreańczycy z Południa mają wyjątkowo długi czas pracy. A Koreańczycy z Północy coraz częściej wymigują się od zebrań sąsiedzkich z uwagi na osłabienie kontroli na poziomie lokalnym.

³⁴ Intermedia, *A Quiet Opening: North Koreans in a Changing Media Environment* (raport opublikowany w 2012 roku).

³⁵ Właściwie to przedstawicielom władz najłatwiej oglądać zagraniczne media. Mają więcej pieniędzy niż przeciętni obywatele, większe szanse na uniknięcie kary, a funkcjonariusze Departamentu Bezpieczeństwa Państwa – także dostęp do skonfiskowanych materiałów.

³⁶ Zagłuszanie sygnału nie jest tak wielkim problemem, jak można by się spodziewać. Do zagłuszania potrzeba dużo prądu, a to luksus, na który Korea Północna nie może sobie pozwolić. Dlatego zagłusza się odbiór sygnału tylko w szczególnych sytuacjach (np. zagłuszano go po śmierci Kim Dzong Ila). Propagacja fal radiowych, zależna od warunków atmosferycznych, także utrudnia zagłuszanie sygnałów radiowych na falach krótkich, co oznacza, że same radioodbiorniki stają się rzeczą zakazaną. Antypółnocnokoreańskie programy radiowe są nadawane na falach krótkich przez maszty radiowe w zachodnim Seulu, chociaż południowokoreański rząd oficjalnie nie przyznaje, że takie programy w ogóle istnieją.

³⁷ Mimo że prawie każdy Koreańczyk z Północy korzystał kiedyś z państwowych mediów, większość, szczególnie młodych, rzadko włącza telewizor, skoro nie ma w nim czego oglądać. Mieszkańcy KRLD opisują programy w państwowych mediach jako „oklepane” i „oczywiste”. Takimi słowami większość cudzoziemców mogłaby też określić południowokoreańskie seriale, potajemnie oglądane w Korei Północnej i bardzo popularne, nie tylko z uwagi na migawki z zewnętrznego świata, lecz także dlatego, że są autentycznie ciekawe i wciągające w porównaniu z tym, co pokazuje państwowa telewizja KRLD.

³⁸ Obywatele Chin pochodzenia koreańskiego (*Joseonjok*) również prowadzą takie interesy, na przykład w Reason. Oni także są źródłem zagranicznych produkcji telewizyjnych i filmowych.

³⁹ Karty pamięci micro-SD, mniej więcej wielkości paznokcia, jeszcze łatwiej ukryć, a można je swobodnie odtwarzać na różnych urządzeniach za pomocą prostego adaptera USB. Odtwarzacze DVD sprowadzane z Chin mają porty USB, więc do oglądania filmów z pendrive'a nie potrzeba komputera. Przenośne odtwarzacze DVD z Chin, zwane „notelami” i kosztujące około 50 dolarów, są popularne ze względu na mały rozmiar, wbudowaną baterię i port USB – wszystko to pozwala pokonać problemy z awariami prądu i inwigilacją. Także wiele telewizorów płaskoekranowych ma porty USB, a niektórych bogatych Koreańczyków z Północy już stać na taki sprzęt. W efekcie władze podobno niszczą odbiorniki podczerwieni w takich telewizorach, przez co nie można uruchomić pilotem funkcji odczytywania plików z USB.

⁴⁰ Wysokość łapówki będzie zależała od względnej zamożności i statusu przyłapanej osoby. Oczywiście majątniejsi będą musieli zapłacić więcej. Najczęściej taką łapówkę płaci się w obcej walucie.

⁴¹ Po umocnieniu się władzy Kim Ir Sena dość często donosili na siebie wzajemnie nawet członkowie rodziny. Dziś coś takiego zdarza się znacznie rzadziej.

⁴² Powszechne stają się nawet niektóre zapożyczenia z angielskiego, popularne w Korei Południowej, takie jak słowo *stress* (stres). Jedna z państwowych firm farmaceutycznych w Korei Północnej oferuje „lek na stres”. Zdarza się jednak, że zapożyczenia uwypuklają różnicę między Północą a Południem: zarówno Koreańczycy z Północy, jak i z Południa określają lody angielskim słowem *ice-cream*, ale ci z Północy częściej nazywają je *eskimo*, od sławnej lokalnej marki.

⁴³ W południowokoreańskiej telewizji czasem można usłyszeć także północnokoreański dialekt. *Ije Mannareo Gamnida* (A teraz poznamy...) to talk show, którego gośćmi są uciekinierki z KRLD. Niektórzy twierdzą, że ten program trafił na Północ na pendrive'ach i DVD. Jeśli to prawda, to byłby jedną z najlepszych możliwych reklam ucieczki.

⁴⁴ Przykładem tego rodzaju serialu popularnego w Korei Północnej jest *Gyeoul Yeonga* (Zimowa sonata), z czołowym aktorem „koreańskiej fali” Bae Yong-joonem

w roli głównej. Jak mówi jedna z uciekinierek: „Myślałam, że tylko ja to oglądałam, ale później się okazało, że wszyscy to widzieli”.

⁴⁵ Mieszkańcy Pjongjangu usłyszeli o masakrze na placu Tienanmen w 1989 roku dzięki plotkom. Na pewno nie było żadnego wiarygodnego źródła informacji o tym incydencie, a ludzie mieszkający poza stolicą prawdopodobnie w ogóle nie mieli pojęcia, co się stało.

⁴⁶ A w zamian propaganda południowokoreańska w czasach dyktatury wojskowej przedstawiała Koreańczyków z Północy w postaci diabłów z rogami i ogonami.

⁴⁷ Co ciekawe, propaganda w KRLD dawniej mówiła o *Mi-Yeong Jegukjuui* (imperializmie brytyjsko-amerykańskim), ale Wielką Brytanię usunięto z tej alternatywnej osi zła po normalizacji stosunków dyplomatycznych.

⁴⁸ A wielu Koreańczyków z Północy widziało filmy o Bondzie.

⁴⁹ A Koreańczycy z Południa okazują się mistrzami biznesu rozrywkowego. Południowokoreańskie seriale i muzyka K-pop podbiły Azję jako część fenomenu zwanego *hallyu*. Może Koreańczycy z Północy zakochali się w produktach kultury z Południa, ale to samo można powiedzieć o Tajach, Chińczykach, Wietnamczykach i wielu innych.

⁵⁰ Nazwą *manhwa* określa się czasem także północnokoreańskie komiksy sprzedawane cudzoziemcom, zwłaszcza te skierowane do Koreańczyków z Południa. Mają one przedstawiać północnokoreańską wersję koreańskiej historii.

⁵¹ Znany przykład to pracowite kolektywistyczne pszczoły, pokonujące paskudne imperialistyczne osy.

⁵² Na ogół dana instytucja ma jedno lub dwa konta e-mailowe, które sprawdzają ludzie ze ścisłego kierownictwa. Jeśli poznałeś pracownika średniego szczebla i postanowiłeś wysłać mu e-mail, wiadomość zapewne nigdy do niego nie dotrze.

⁵³ Z dalszych badań autorów wynika, że to twierdzenie jest bezpodstawne.

⁵⁴ Jednak niektóre ambasady w Pjongjangu zostawiały swoje wewnętrzne wi-fi niezabezpieczone hasłem, co umożliwiało przechodniom połączenie się z internetem. Władze KRLD ukróciły tę praktykę – zagroziły „usunięciem” sprzętu z wi-fi, który „wplywa” na okolicę.

⁵⁵ Jak w wielu innych częściach Azji Wschodniej, jednymi z najpopularniejszych gier są tu *Counter Strike*, strzelanka pierwszoosobowa, oraz *Winning Eleven*, nazywana też *Pro Evolution*, gra piłkarska.

⁵⁶ A przynajmniej pił, kiedy był młodszy. Później popijał zabarwioną wodę, bo wolał, żeby wszyscy wokół się upili, podczas gdy on sam pozostawał trzeźwy.

⁵⁷ Do innych alkoholi sprzedawanych turystom należy także mocne, powodujące kaca *soju* z gałązki sosnowej oraz dziwny trunek, podobno zrobiony z penisa foki.

⁵⁸ Kukurydza i żołądzie to najpopularniejsze podstawowe składniki *nongtaegi*. Można też używać ryżu, ale ten jest czasem drogi, a uzyskiwany z niego trunek ma niższą zawartość alkoholu, nie jest więc zbyt popularny.

⁵⁹ Ci, którzy nie mogą odwiedzić Pjongjangu, mogą doświadczyć północnokoreańskiej kultury restauracyjnej (klas średniej i wyższej) w będących własnością KRLD lokalach w Szanghaju, Pekinie i innych chińskich miastach. Koreańskie potrawy z grilla oraz *soju* są tam serwowane przez północnokoreańskie kelnerki, które co jakiś czas stają na scenie i występują jako zespół muzyczny.

⁶⁰ Liderem na rynku takich urządzeń jest firma Hana, którą prowadzi mieszkający w Pjongjangu brytyjski biznesmen.

⁶¹ Można tu dostrzec podobieństwo do tego, co działo się z południowokoreańską muzyką w latach siedemdziesiątych XX wieku. Była ona mocno cenzurowana przez rząd, a wszystkie albumy musiały zawierać co najmniej jedną *geonjeon gayo* (umoralniającą piosenkę), promującą pilność, patriotyzm i tak dalej.

⁶² Wielu Koreańczyków z Północy powie, że uważa takie piosenki za nudne.

⁶³ Hyeon Song-wol to ta sama wokalistka, która zyskała dziwną międzynarodową sławę za sprawą piosenki o życiu dumnej robotnicy. Jej tytuł przetłumaczono na angielski (być może celowo) z pewną przesadą jako *Excellent Horse Like Lady* [co można zrozumieć jako „Pani jak świetny koń” albo „Świetna pani podobna do konia” – przyp. tłum.]. Słowo, które przełożono jako *excellent horse* (znakomity koń), to *junma*, czyli szlachetny wierzchowiec, szybki i niezawodny. W piosence podmiot liryczny twierdzi, że jest świetną robotnicą, szybką jak *junma*.

⁶⁴ Nie znaczy to, że rząd KRLD nie dostarcza im obfitego materiału wyjściowego. A czasem południowokoreański wywiad trafia w dziesiątkę – to on podał informację o usunięciu Jang Seong Taeka w grudniu 2013 roku, kilka dni przed oficjalnym oświadczeniem KRLD.

⁶⁵ Chociaż trzeba przyznać, że takie pozwolenia są wydawane często. Jeśli ktoś ma chorego krewnego, może pojechać go odwiedzić. Proces biurowy może potrwać około miesiąca – chyba że zapłaci się łapówkę, a wtedy wszystko da się załatwić w jeden dzień.

⁶⁶ Pjongjang jest szczególnie trudno dostępny. Mieszkać tam, a nawet przyjechać na chwilę, to przywilej. Zagraniczni dyplomaci pracujący w KRLD często mówią, że z Pjongjangu do Raseonu, Specjalnej Strefy Ekonomicznej na północno-wschodnim pograniczu, szybciej można się dostać, jeśli polecą do Shenyang w Chinach, potem pojedzie pociągiem do Yanji i taksówką do granicy. Od pięciu lat buduje się nowa czteropasmowa autostrada z Wonsanu na wschodzie do Raseonu, ale najwyraźniej skończyły się fundusze. W KRLD wciąż jeszcze, od czasów wojny koreańskiej, nie udało się wszystkich stolic prowincji połączyć z Pjongjangiem utwardzonymi szosami – nadal jest to infrastrukturalnym

wyzwaniem.

⁶⁷ Ci, którzy nie są w stanie płacić łapówek, przemieszczają się pieszo, często pokonując niełatwe górskie tereny. Dzięki temu unikają punktów kontrolnych i mogą swobodnie handlować. Jest to jednak zajęcie wyczerpujące, niebezpieczne i czasochłonne.

⁶⁸ Niestety, na tym łapówki się nie kończą. Podróżujący pociągiem muszą czasem płacić dodatkowe łapówki inspektorom, jeśli przewożą towary.

⁶⁹ Chociaż nowy most wiszący rozciąga się już nad rzeką Yalu, z widokiem na rozświetlone chińskie bloki mieszkalne, po stronie północnokoreańskiej i w pobliskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej Hwanggeumbyeong nadal straszą puste pola i gruntowe drogi, w przeciwieństwie do SSE w Raseonie i podobno ku dużemu rozczarowaniu chińskich władz.

⁷⁰ Możliwość przejechania pewnego dnia pociągiem z Paryża do Seulu jest także ambicją często wyrażaną w południowokoreańskiej retoryce reunifikacji.

⁷¹ Sygnalizacja świetlna jest już dziś powszechna w Pjongjangu i często wyposażona w kamery do monitorowania korków.

⁷² Dużo palącego mężczyznę nazywa się czasem w starym slangu *yeomso guldduk* (dosłownie: „kozy komin”), co wzięło się ze znanych dowcipów rysunkowych z palącą papierosy kozą. Do tego określenia można też dodać przyrostek *ajeossi* („mężczyzna w średnim wieku”).

⁷³ Data 27 lipca jest przedstawiana Koreańczykom z Północy jako „dzień zwycięstwa”, więc zajmuje istotne miejsce w folklorze KRLD. Jak wspomniano wcześniej, cyfry 727 pojawiają się także na tablicach rejestracyjnych samochodów wyższej elity.

⁷⁴ W 2007 roku BAT zawarł umowę o sprzedaży swoich udziałów singapurskiej firmie SUTL, przypuszczalnie w wyniku nacisków politycznych.

⁷⁵ Dwie pozostałe kategorie głupców to ci, którzy nie doceniają muzyki, oraz ci, którzy nie umieją obsługiwać komputera.

⁷⁶ Na ogół przyjmuje się, że wśród rolników i innych mieszkańców wsi zażywanie metamfetaminy jest znacznie mniej rozpowszechnione.

⁷⁷ Rzeczone źródło to magazyn „Rimjin-gang”, wyjątkowa publikacja, zamieszczająca relacje napisane przez Koreańczyków z Północy i następnie przeschmuglowane za granicę. Niewielu jest dziennikarzy odważniejszych od ludzi piszących dla tego magazynu.

⁷⁸ W Korei Południowej wcale nie jest inaczej: najpotężniejsi ludzie są dziećmi innych potężnych ludzi, od prezesa Samsunga po prezydenta.

⁷⁹ Choe jednak nigdy nawet nie zbliżył się do bycia „numerem dwa”, wbrew temu, co twierdzili niektórzy analitycy. Potwierdza to jego degradacja w maju 2014 roku. Jak się wydaje, służył tylko jako zasłona dymna po egzekucji Jang Song Thaeka.

⁸⁰ Kim Dzong Il był fanem Martina Scorsese, mógł długo i szczegółowo rozprawić o kątach i ujęciach we wszystkich filmach amerykańskiego reżysera. Aż kusi, aby wyobrazić sobie szczęśliwszy świat, w którym koreański dyktator wychowałby się w normalnej rodzinie i został popadającym w obsesję, ale genialnym filmowcem.

⁸¹ Większość źródeł jako rok urodzin Pyeong Ila podaje 1954 (przyp. red.).

⁸² Chociaż jednocześnie Kim Dzong Il pochlebiał dawnym towarzyszom ojca z partyzantki, mającym wysoką pozycję w rządzie. Prezentami i zaszczytami potrafił zaskarbić sobie poparcie (a przynajmniej uległość) starej gwardii.

⁸³ Nigdy też nie nosi się go na odzieży wierzchniej, takiej jak płaszcz czy palto. Natomiast w klapie marynarki garnituru – i owszem.

⁸⁴ Te trzy rewolucje to: kulturalna, techniczna i ideologiczna.

⁸⁵ Osobą, która dzięki ruchowi Trzech Rewolucji zrobiła największą karierę, był w istocie Jang Song Thaek.

⁸⁶ Gim Pyeong Il przestał być ambasadorem w Polsce w 2015 roku; dziś jest ambasadorem Korei Północnej w Czechach (przyp. red.).

⁸⁷ Według jednego z naszych informatorów „dysfunkcjonalność Korei Północnej bierze się w dużej mierze” z tego, że Kim Ir Sen próbował robić jedno, a Kim Dzong Il – drugie.

⁸⁸ W wydanym w 1970 roku w KRLD *Słowniku terminologii politycznej* dziedziczna sukcesja opisana jest jako „reakcyjny zwyczaj społeczeństw opartych na wyzysku [...] przyjęty przez władców feudalnych jako środek utrzymywania dyktatorskich rządów”. W wydaniu z 1972 roku tego fragmentu już nie było.

⁸⁹ Nieprzypadkowo Kim Dzong Il obsadził JJ ludźmi z doświadczeniem w komandach Trzech Rewolucji. Ruch Trzech Rewolucji można traktować jako prekursora JJ w tym sensie, że był wykorzystywany do zagarnięcia istniejącej władzy i przekazania jej Kim Dzong Ilowi.

⁹⁰ Taką osobą był na przykład generał Ri Yong Ho aż do czystki w 2012 roku. W latach 2003–2009 kierował Dowództwem Obrony Pjongjangu, czyli wiedział, gdzie są wszystkie tunele oraz schrony wodza i w jaki sposób będą użyte w wypadku próby zamachu lub ataku. Gdyby generał Ri i Jang Song Thaek mieli zdolność i ochotę połączyć siły po śmierci Kim Dzong Ila, mieliby duże szanse na obalenie systemu.

⁹¹ Naprawdę tak było, chociaż potem po cichu zapomniano o tej polityce.

⁹² Uniesiony w górę kciuk może oznaczać Najwyższego Przywódcę. Jeśli ktoś pyta: „Dlaczego musimy robić [uciążliwy projekt xyz]? Kto to w ogóle wymyślił?”, wystarczy uniesiony kciuk, żeby dociekliwy się podporządkował.

⁹³ Kiedy w 2013 roku zatrzymano w Korei Północnej weterana wojny koreańskiej Merrilla Newmana, wielu ludzi interesowało, czy KRLD ma dostęp do leków nasercowych, które Newman musiał przyjmować. Centrum Medyczne

Bonghwa z pewnością miałoby ich zapas.

⁹⁴ Kim Ir Sen był znanym kobieciarzem, miał wiele nieślubnych dzieci. Kim Dzong Il był bardziej wybredny, a z *kippeumjo* korzystał raczej w celu zaspokojenia swoich potrzeb estetycznych. Doradzał kobietom z tych „brygad”, jak tańczyć, jakich używać perfum i tak dalej. Jeśli chodzi o jego wyrobiony gust i pewność siebie, z jaką go manifestował, źródło tej informacji porównuje Kim Dzong Ila do tytułowego bohatera amerykańskiego sitcomu *Frasier*. Natomiast Kim Dzong Un uważany jest na razie za „dobrego męża i ojca” i nie ma skłonności do przygód czy romansów.

⁹⁵ Często się twierdzi, że niektóre z głównych sporów ekonomicznych dotyczyły kontroli nad sprzedażą węgla (Janga oskarżano, że sprzedaje go tanio, żeby się wzbogacić) oraz małży. Oprócz węgla mogło jednak chodzić także o handel metalami ziem rzadkich, będący ważnym (i coraz ważniejszym) źródłem przychodów z Chin.

⁹⁶ Fakt, że zgładzony został Jang Song Thaeka oraz wszyscy jego bliscy krewni, może potwierdzać tezę, iż musiał on zrobić coś, co wyjątkowo zagrażało istniejącemu porządkowi; osoby poddane czystce zazwyczaj są umieszczane w areszcie domowym, wysyłane na wieś albo degradowane. Jednak szokująca brutalność, z jaką potraktowano Janga i jego rodzinę, może też odzwierciedlać strach jego rywali: może chcieli usunąć wszystkie ślady po nim i zagwarantować, że nie zostanie nikt, kto by później mógł się mścić. Wśród zabitych najprawdopodobniej były dzieci.

⁹⁷ Nasze główne źródło informacji o Jangu nazywa go „autentycznie miłym gościem”, który czasami po pijanemu zaczynał płakać, lamentując nad stanem swojego kraju.

⁹⁸ Może to być związane z alkoholizmem, z którym zмага się od kilkudziesięciu lat, oraz depresją. Pod względem materialnym córka Kim Ir Sena miała wspaniałe życie; pod względem psychologicznym – nie. Jej matka umarła, kiedy ona sama była małym dzieckiem, a macocha się nad nią znęcała. Gim Gyeong Hui straciła też córkę, która popełniła samobójstwo.

⁹⁹ Gim Yeo Jeong została po raz pierwszy oficjalnie wymieniona z nazwiska przez północnokoreańskie media w marcu 2014 roku, podczas wyborów parlamentarnych (w znacznej mierze symbolicznych, mających uzasadnić „D” w „KRLD” – kandydat do mandatu jest tylko jeden, a głosowanie przymusowe, więc oczywiście wybory nie są demokratyczne w najmniejszym nawet stopniu).

¹⁰⁰ Przyznajmy, że to tylko hipoteza. Z biegiem lat w rodzinie Kimów zaznaczyły się frakcje i podziały równie głębokie jak w reszcie rządu – nic w tym dziwnego, jeśli wziąć pod uwagę liczbę siostr i braci przyrodnych na „dworze”.

¹⁰¹ Najbardziej wyczerpujący aktualny zbiór takich relacji można znaleźć w raporcie Rady Praw Człowieka ONZ, opracowanym na podstawie ustaleń Komisji Śledczej w sprawie Praw Człowieka w Koreańskiej Republice Ludowo-

Demokratycznej, opublikowanym w lutym 2014 roku.

[102](#) Jedno z naszych źródeł twierdzi jednak, że przed śmiercią Jang Song Thaek, jako minister bezpieczeństwa ludności, koncentrował wysiłki na ożywieniu produkcji żywności.

[103](#) Asiapress jest wydawcą magazynu „Rimjin-gang”.

[104](#) Apelacja może jednak przynieść także surowszy wyrok.

[105](#) Chociaż tym terminem mogą być określane również miejsca, w których przesłuchania prowadzi Departament Bezpieczeństwa Państwa.

[106](#) *Seongbun* jest bardzo istotny. Dobry może oznaczać dla oskarżonego lżejszy wyrok. Krążą opowieści o osobach ze znakomitym *seongbun*, które zostały wypuszczone, mimo że popełniły przestępstwa, za które zwykłych ludzi czekałaby egzekucja. Więcej informacji o *seongbun* w rozdziale 7.

[107](#) Kim Dzong Il czasami wysyłał złoty zegarek więźniowi, który napisał wzruszający list – ale dalej trzymał go w obozie.

[108](#) Wyjątkiem są więźniowie Yodok (Obozu 15), trzymeni w Strefie Rewolucyjnej. Jeśli przeżyją, mogą kiedyś zostać zwolnieni.

[109](#) Mimo potępienia epoki Joseon jako feudalnej i zacofanej, KRLD w istocie używa terminu „Joseon” na określenie Korei. I tak jak Korea za czasów dynastii Joseon, współczesna Korea Północna jest monarchią!

[110](#) Kontrola granicy między Chinami a KRLD jest na przykład od dawna kością niezgody między tymi dwiema organizacjami. Obecnie leży w gestii Departamentu Bezpieczeństwa Państwa, a sama granica w epoce Kim Dzong Una jest strzeżona znacznie bardziej agresywnie. Wydostanie się z Korei Północnej dzięki łapówkom czy po prostu przejście przez zieloną granicę stało się dziś znacznie trudniejsze.

[111](#) Wydaje się jednak, że po śmierci wicedyrektora JJ Ri Je Ganga w 2010 roku Departament Bezpieczeństwa Państwa na jakiś czas dostał się pod wpływ Departamentu Administracji Janga. Departament Administracji był częścią JJ, ale w 2007 roku został wyodrębniony i przekazany Jangowi przez Kim Dzong Ila, który w ten sposób sprawdzał siłę JJ. Teraz, gdy Janga już nie ma, można założyć, że wszystko wróciło do JJ.

[112](#) Shin Dong Hyuk, słynny dzięki opowiadającej o nim książce *Urodzony w obozie nr 14*, urodził się i dorastał w warunkach Strefy Całkowitej Kontroli. Twierdzi, że nie miał pojęcia, kim są Kim Dzong Il i Kim Ir Sen, dopóki nie opuścił obozu.

[113](#) Tragiczna prawda jest jednak taka, że więźniowie *gwalliso* jedzą lepiej niż niektórzy zwykli obywatele Korei Północnej.

[114](#) Na przykład agent Departamentu Bezpieczeństwa Państwa, któremu źle poszła misja zagraniczna polegająca na monitorowaniu działalności biznesowej północnokoreańskich dyplomatów. Taka zagraniczna placówka jest uznawana za bardzo atrakcyjną, bo wiąże się z nią podróżowanie, a więc i okazje do zarobku.

Odwołanie agenta z takiej misji po to, żeby kierował obozem pracy – z sugestią, że nigdy już nie dostanie „porządnego” zadania – musi wywołać u niego zgorzknienie.

¹¹⁵ Przykładem może być satyryczna internetowa kreskówka *Jeongdap Sahoe* (społeczeństwo prawidłowych odpowiedzi), wyśmiewająca potrzebę pójścia na „właściwy” uniwersytet, zdobycia jednej z niewielu prac uznawanych za „dobre”, noszenia tych samych modnych ciuchów co wszyscy i tak dalej.

¹¹⁶ W epoce Parka Chung-hee Korea Południowa też miała policję modową, która wyłapywała mężczyzn o za długich włosach i ich strzygła, a nawet mierzyła linijką długość spódnic kobiet.

¹¹⁷ Co prawda, *yangbok* Kim Dzong Una jest uszyty z czarnej matowej tkaniny w prążki, bardzo drogiej i importowanej z londyńskiego Savile Row.

¹¹⁸ Także kobiety jeżdżące na rowerze można zobaczyć we wszystkich mniejszych i większych miastach Korei Północnej – oprócz Pjongjangu. Kim Dzong Il zakazał kiedyś kobietom tej praktyki, ale zakaz egzekwowano tylko w stolicy. Później go cofnięto, ale mieszkankom Pjongjangu awersja do roweru pozostała.

¹¹⁹ Pobliski Pyeongseong, oddalony od Pjongjangu o godzinę drogi samochodem po wyboistych drogach, jest matecznikiem nowego północnokoreańskiego oddolnego kapitalizmu. Leży na tyle blisko stolicy, by mieć klasę średnią, ale na tyle daleko, żeby znajdować się tuż poza zasięgiem absolutnej kontroli. Niektórzy analitycy twierdzą, że to tutaj może się zacząć jakieś „powstanie klasy średniej” przeciwko rządowi, jeśli w ogóle istnieje choćby minimalna szansa na taki zryw. Mieszkańcy Pyeongseongu mają dziś szczególne powody do gniewu: ich miasto stanowiło kiedyś oficjalnie część pjongjańskiej aglomeracji, ale obecnie już tak nie jest. Skończyły się więc dla niego czasy względnej hojności ze strony państwa.

¹²⁰ Dzięki rozszerzonym u dołu nogawkom nie można też na pierwszy rzut oka zauważyć, czy dzinsy są obcisłe – zwłaszcza jeśli ubrana w nie dziewczyna ma na sobie długi płaszcz.

¹²¹ Na YouTube są nawet filmy instruktażowe pokazujące, jak zrobić go sobie samemu!

¹²² Na przykład osoby, które farbują włosy, nie tylko łamią przepisy, lecz także są postrzegane przez starszych mieszkańców Korei Północnej jako „stuknięte”, jak twierdzi jeden z uciekinierów. W koreańskiej kulturze silna jest tradycja hierarchii opartej na wieku, więc nie jest to błaża kwestia.

¹²³ Zwiększa to jednak także efektywność rynku oraz konkurencję między handlarzami.

¹²⁴ Kilka źródeł twierdzi, że młodzi mężczyźni używają telefonów, żeby zaimponować kobietom. Ci majątni będą dziś chcieli zaszpanować smartfonem, mimo że w Korei Północnej nie można się połączyć z internetem. KRLD ma już

nawet własnego smartfona, Arirang. Jednak, podobnie jak tablet Samjiyeon, z pewnością nie jest on produkowany w KRLD, a poza tym ci, których na to stać, i tak kupią sprzęt zagranicznej marki. Arirang to raczej potencjalny symbol dumy i ambicji narodowej.

¹²⁵ Na jangmadangu można kupić nawet atrapy komórek. Także dzieci lubią się bawić zabawkowymi telefonami komórkowymi.

¹²⁶ Za telefony płaci się w obcej walucie – więc rząd, który nie może kontrolować posługiwania się nią, *de facto* przyznaje: jeśli nie możesz ich pokonać, to się do nich przyłącz (i na nich zarabiaj).

¹²⁷ To ważna zmiana. Kontrola państwa była dawniej tak silna, że wiele dzieci uznawało za moralnie właściwe donoszenie na rodziców. Za tę jakże pożądaną zmianę odpowiada w dużej mierze złamanie umowy społecznej, wynikające z klęski głodu, oraz późniejszy wzrost cynizmu w stosunku do reżimu.

¹²⁸ Oczywiście nikt się publicznie nie przyzna do prowadzenia stacji numerycznej. Można jednak zakładać ze sporą dozą pewności, że ta konkretna stacja numeryczna jest południowokoreańska.

¹²⁹ Radioamatorzy, którzy przez wiele lat monitorowali tę północnokoreańską stację, ostatni raz słyszeli ją w 2000 roku. Stacja południowokoreańska, zwana przez słuchaczy V24, nadal nadaje.

¹³⁰ Ostrzegamy: coś takiego jest naruszeniem południowokoreańskiego prawa bezpieczeństwa narodowego.

¹³¹ Chociaż niektóre są częściowo finansowane przez National Endowment for Democracy (Narodowy Fundusz na rzecz Demokracji), otrzymujący fundusze od rządu USA.

¹³² Jest jeszcze tajna radiostacja nadająca z zachodniego Seulu transmisje do Korei Północnej, pozująca na „undergroundowe pirackie radio”. Gra stare piosenki z Południa i podaje wiadomości o działaniach południowokoreańskiego prezydenta. Rząd Korei Południowej zaprzecza jej istnieniu, a położenie jej nadajnika wśród wież nadawczych jest ocenzurowane na mapach satelitarnych w południowokoreańskich serwisach internetowych.

¹³³ Jednak wzrost popularności zagranicznej telewizji w Korei Północnej nie spowodował, że radiosłuchacze wyłączyli odbiorniki. Wiele osób ogląda filmy i seriale, a także słucha stacji z zagranicy. Z szacunków wynika, że liczba radiosłuchaczy pozostała mniej więcej stała, odkąd zaczęła rosnać oglądalność filmów i programów telewizyjnych na DVD i pendrive'ach.

¹³⁴ Uciekinierzy przybywający do Korei Południowej często są rozczarowani, kiedy się przekonują, że w drugą stronę to nie działa. Niewielu Koreańczyków z Południa interesuje się dziś zjednoczeniem czy Koreą Północną w ogóle, a jeszcze mniej jest takich, którzy starają się pomóc uciekinierom.

¹³⁵ Także BBC rozważa rozszerzenie swoich serwisów w językach obcych na

Półwysep Koreański, ale na razie sprawa utknęła w martwym punkcie ze względu na duże cięcia brytyjskich wydatków rządowych.

¹³⁶ KRLD właściwie całkowicie odrzuciła etykietkę „komunizmu” i skoncentrowała się na własnej, wypaczonej wersji filozofii marksistowskiej oraz koreańskiego ruchu niepodległościowego w postaci ideologii *dżucze*, czyli samodzielności. Choć z placu Kim Ir Sena w drugiej dekadzie XXI wieku usunięto portrety Marksa i Lenina, to osoby wychowane w dawnych krajach Związku Radzieckiego, mające możliwość pospacerować ulicami Pjongjangu, mogą poczuć się, jakby wysiadły z wehikułu czasu.

¹³⁷ Wielu ludzi w Korei Południowej ma stare akty własności ziemi w Korei Północnej. Jeśli dojdzie do zjednoczenia, istotna stanie się kwestia tego, co zrobić z tymi licznymi roszczeniami.

¹³⁸ Dr Oh Kongdan z Brookings Institution twierdzi, że bardziej realną wielkością może być 40 procent.

¹³⁹ Co ciekawe, wyjątkiem od tej reguły byli Gim Gyeong Hui i Jang Song Thae. Jang pochodził ze stosunkowo „zwykłej” rodziny, więc Kim Ir Sen sprzeciwiał się ich związkowi. Gim Gyeong Hui przeciwstawiła się jednak ojcu i ten w końcu niechętnie zaakceptował zięcia z niższej klasy.

Pozostaje jeszcze drobna kwestia małżonki Kim Dzong Ila, Go Yeong Hui, matki Kim Dzong Una. Jej ojciec przez wiele lat mieszkał w Japonii, a nawet pracował w fabryce należącej do japońskiego Ministerstwa Wojny. W przeciwieństwie do Kim Dzong Suk, matki Kim Dzong Ila, próby uczynienia z Go Yeong Hui jakiejś „matki narodu” nie powiodły się, w znacznej mierze z powodu jej pochodzenia z „wrogiej klasy”.

¹⁴⁰ „Niemał”, bo w wypadku Korei Południowej byli japońscy kolaboranci często mogli zyskać przychylną amerykańską administrację wojskową, a później rządu – Syngmana Rhee.

¹⁴¹ Ponownie jednak warto zaznaczyć, że tego rodzaju nepotyzm nie występuje wyłącznie w Korei Północnej.

¹⁴² Także mieszkańców Gangwonu po stronie południowokoreańskiej czasem uważa się za niewinnych, naiwnych wiejskich prostaczków, co widać w filmie *Welcome to Dongmakgol* (2005).

¹⁴³ Jeśli pominąć fakt, że upadł dawny system właścicieli ziemskich i dzierżawców, życie na północnokoreańskiej wsi wygląda bardzo podobnie do tego sprzed wieku. Rolnicy orzą pola pługiem zaprzężonym w woły i kopią ręcznie. Nawóz jest rzadkim luksusem. W przeciwieństwie do Pjongjangu (czy też Seulu) rodziny i społeczności wciąż są ze sobą bardzo żyte.

Co ciekawe, być może za 10 czy 20 lat będziemy uważali rolników za pionierów północnokoreańskich reform. Zgodnie z Instrukcją 6.28, ogłoszoną w 2012 roku, rolnikom wolno zatrzymywać 30 procent produkcji dla siebie. Podobno zbiory bardzo wzrosły. Deng Xiaoping by to pochwalił.

¹⁴⁴ Więcej na ten temat w artykule Andrieja Łańkowa *Chinese Community in NK*, http://www.koreatimes.co.kr/www/news/opinion/2009/02/166_13968.html.

Redaktor inicjująca: Elżbieta Kalinowska
Redaktor prowadząca: Dominika Cieśla-Szymańska, Anna Dworak

Redakcja: Milena Schefs
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Agnieszka Zygmunt/Słowne Babki
Konsultacja koreanistyczna: Anna Wojakowska-Kurowska

Projekt okładki: Anna Gaik-Czasak
Zdjęcie na okładce: © Eric LAFFORGUE/hemis.fr/Getty Images

Skład i łamanie: Dariusz Ziach

Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.
02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 48
tel. +48 22 826 08 82
faks +48 22 380 18 01
biuro@gwfoksal.pl
www.gwfoksal.pl

ISBN 978-83-280-6796-7

Skład wersji elektronicznej: Michał Olewnik / [Grupa Wydawnicza Foksal Sp. z o.o.](#)
i Michał Latusek / [Virtualo Sp. z o.o.](#)

virtualo